W NUMERZE:

Jan Główczyk — PO XIV PLENUM — PLAN — REALIZACJA — WNIOSKI. — str. 1

W oparciu o materiały XIV Plenum autor analizuje wyniki realizacji pierwszych 3 lat planu 5-letniego. Omawia odchylenia w dziedzinie tempa wzrostu i struktury dochodu narodowego, produkcji, handlu zagranicznego i zapasów oraz przyczyny zaistniałej sytuacji. Sporo również uwagi autor poświęca metodom i instrumentom planowania i zarządzania oraz przedstawia proponowane na Plenum kierunki i sposoby zmian.

Uwaga człowiek — TRUDNOŚCI MOŻNA POKONAĆ — str. 1

(Rozmowa z Ireną Janiszewską, sekretarzem CRZZ do spraw socjalno-bytowych)

W rozmowie z naszym pracownikiem, I. Janiszewska stwierdza, że „zapoczątkowana przez Was dyskusja na temat poszukiwania dróg poprawy warunków bytowych najgorzej sytuowanych rodzin i ogólne sugestie wysunięte w jej ramach... zgodne są z intencją organizacji związkowych wszystkich szczebli".

Andrzej Bober — SPOSOBIĆ DLA KRAJU... — str. 3

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie jest nie tylko jedną z wielu politechnik w Polsce. Jest ona największą i podstawową uczelnią inżynierów, kierowników i organizatorów górnictwa i hutnictwa. Przemysły te są podstawą rozwoju gospodarczego naszego kraju. Od tego, jak sprawnie program rozwoju tych przemysłów będzie realizowany, zależy bardzo wiele. Wkład Akademii do dotychczasowych realizacji tego programu jest znaczny, a można mieć nadzieję, że i w przyszłości będzie ona mocnym ogniwem w procesie industrializacji kraju.

Zbigniew Wyczesany — MIĘSO CZY RYBY — ILE, KTO ŁOWI? — str. 5

Rybołówstwo morskie rozwija się gwałtownie. Rozwija się jego baza, zwiększa się ilość i jakość sprzętu w krajach wysoko uprzemysłowionych. Jest to konsekwencja wzrastającego na świecie zapotrzebowania na ryby. Autor przedstawia światowe tendencje rozwoju rybołówstwa morskiego, konfrontując je z naszymi skromnymi osiągnięciami i zamierzeniami na przyszłość.

Władysław Dudziński — NADZIEJE I WĄTPLIWOŚCI — str. 6

Od 1 stycznia 1964 roku w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego około 20 przedsiębiorstw uzyskało prawo do eksperymentowania. Czy kryteria, jakim mają odpowiadać przedsiębiorstwa, uzyskujące prawo eksperymentowania są prawidłowo dobrane? Autor stara się znaleźć odpowiedź na to pytanie i sugeruje między innymi, aby w zakresie wyboru przedsiębiorstw do eksperymentowania większą swobodę decyzji pozostawić zjednoczeniom.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 8 GRUDNIA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 49/638

Z okazji Górniczego Święta składamy wszystkim pracownikom naszych kopalń i kamieniołomów serdeczne życzenia. Artykuł A. Bobera o przygotowaniu kadr dla górnictwa czytaj na str. 3.

Po XIV Plenum

PLAN-REALIZACJA-WNIOSKI

JAN GŁÓWCZYK

Od III Zjazdu PZPR działalność Komitetu Centralnego koncentruje się wokół problematyki gospodarczej. Świadczy o tym chociażby fakt, że na 13 zebrań Komitetu Centralnego bieżącej kadencji 8 poświęcone było wyłącznie problematyce ekonomicznej. Także zresztą na pozostałych zebraniach KC, które ogarniały swą tematyką inne płaszczyzny naszego życia społecznego, podkreślano wyraźnie potrzebę rozważania problematyki ideologicznej, politycznej, kulturalnej na tle procesu rozwoju gospodarczego. Jest to w pełni zrozumiałe, ponieważ rewolucja kulturalna, rewolucyjne przemiany w świadomości ludzkiej — są w ostatniej instancji uwarunkowane przez przemiany w ekonomice. To właśnie było przesłanką przykładania tak wielkiej wagi w pracach i uchwałach kierownictwa partyjnego do kierowania rozwojem naszej socjalistycznej gospodarki.

Poprzednie plenarne zebrania KC koncentrowały się na ocenie poszczególnych, węzłowych odcinków gospodarki, które wyłaniały się jako dominujące w danym momencie rozwoju gospodarczego. Ostatnie, XIV Plenum Komitetu Centralnego ma o tyle nowy charakter, że odbyło się pod koniec 3 roku obecnie realizowanego planu pięcioletniego i postawiło sobie jako zadanie dokonanie **kompleksowej** oceny sytuacji ekonomicznej kraju i podjęcie w związku z tym decyzji o szerszym, bardziej generalnym znaczeniu. Są one tym ważniejsze, że określają nie tylko sposób postępowania na najbliższe dwa lata ale stanowią ogólną przesłankę prac, przygotowujących projekt przyszłego planu pięcioletniego.

W ciągu lat 1961—1963 w gospodarce naszej dokonał się dalszy, choć nierównomierny postęp. Według dotychczasowych przewidywań globalna produkcja przemysłowa wzrośnie w stosunku do 1960 roku o około 25,8 proc., globalna produkcja rolnictwa za trzy lata — mimo nieurodzaju w roku ubiegłym — o około 4,8 proc., realne dochody ludności z tytułu pracy w gospodarce uspołecznionej o ok. 17,5 proc., płace realne o ok. 6,5%. Traktując ten postęp jako przesłankę, jako punkt wyjścia oceny sytuacji gospodarczej, XIV Plenum KC PZPR skoncentrowało się głównie na krytycznej ocenie dotychczasowej realizacji planu pięcioletniego. Na Plenum wskazano kierunki i źródła odchyleń od planu oraz wysunięto wnioski prowadzące — w miarę możliwości — do uniknięcia tych odchyleń lub do korekt w dotychczasowych założeniach planu. Takie podejście jest w pełni zrozumiałe na półmetku planu, kiedy z jednej strony dysponuje się dostatecznie długim horyzontem czasowym dla oddzielenia tendencji koniunkturalnych, krótkotrwałych od długofalowych (oraz obiektywnie uwarunkowanych od spowodowanych przez czynnik subiektywny), z drugiej zaś strony istnieje jeszcze spory margines czasu dla zapobiegania ujemnym zjawiskom lub dostosowania planu do wymogów rzeczywistości.

Jaki jest charakter odchyleń od dyrektyw bieżącego planu pięcioletniego? Dotyczą one, najogólniej biorąc, nieosiągnięcia planowanych wielkości poszczególnych ważnych składników produktu społecznego, jak i wzajemnych proporcji pomiędzy tymi składnikami. Można od razu dodać, że odchylenia dotyczą w znacznie większym stopniu struktury wytworzonego i podzielonego produktu społecznego niż jego wielkości globalnej. To uogólnienie dotyczy w stosunkowo najmniejszym stopniu rolnictwa, gdzie czynnikiem określającym odchylenia stała się właśnie wielkość jego produkcji globalnej. Spróbujmy to zresztą skonkretyzować w oparciu o materiały Plenum.

Przemysł osiągnie w roku bieżącym wzrost produkcji globalnej o ok. 25,8 proc. w stosunku do roku 1960. Jest to wzrost zaledwie o ok. 1,5 miliarda niższy od porównywalnego poziomu założonego w planie pięcioletnim. Po uwzględnieniu skutków ubiegłej zimy możemy mówić o niemal pełnej realizacji założeń planu. W strukturze produkcji nastąpiło jednak wyraźne odchylenie od założeń planu. Plan zakładał mianowicie, że produkcja środków produkcji (grupa A) wzrośnie w ciągu pierwszych trzech lat planu o ok. 28 proc. a produkcja środków konsumpcji (grupa B) o około 23 proc. Faktycznie wzrost produkcji w grupie A wyniesie ok. 31 proc., a w grupie B ok. 17 proc. Planowana rozpiętość między tempem wzrostu obu grup w wysokości 5 punktów została więc przekroczona prawie trzykrotnie, wyniesie bowiem 14 punktów.

W produkcji rolnej, jak już podkreślaliśmy, decydującym czynnikiem jest nieosiągnięcie jej planowanej, globalnej wielkości. Plan pięcioletni zakładał w cenach porównywalnych wielkość produkcji globalnej rolnictwa w 1963 r. na około 240,5 miliarda złotych, przewidywany zaś poziom wyniesie tylko ok. 223,3 mld złotych. O nie-

Dokończenie na str. 2

Uwaga człowiek!

Trudności można pokonać

(Rozmowa z Ireną Janiszewską, sekretarzem CRZZ do spraw socjalno-bytowych)

G. PISARSKI:

W cyklu artykułów pod ogólnym tytułem „Uwaga człowiek", poświęconych poszukiwaniu dróg poprawy warunków bytowych najgorzej sytuowanych rodzin sprecyzowane zostało na łamach naszego pisma szereg propozycji, dotyczących usprawnień w systemie funkcjonowania pomocy społecznej, zasadach rozdziału świadczeń socjalnych itp. Najogólniej propozycje te scharakteryzować można w następujący sposób.

— Wprowadzenie w przedsiębiorstwach specjalnej ewidencji pracowników żyjących w rodzinach dysponujących szczególnie niskimi dochodami w przeliczeniu na osobę miesięcznie. Ewidencja ta służyłaby do bardziej sprawiedliwego wyboru osób korzystających z pomocy społecznej w ramach środków, pozostających w dyspozycji organizacji związkowych i przedsiębiorstw oraz do opracowania zestawień zbiorczych, pozwalających lepiej zorientować się w warunkach bytowych najgorzej sytuowanych rodzin, ustalić ich liczebność i opracować najlepsze formy pomocy.

— Stopniowa zmiana przyjętych obecnie zasad pomocy najgorzej sytuowanym rodzinom, polegających zazwyczaj na przyznawaniu, w oparciu o bliżej niesprecyzowane kryteria, doraźnych świadczeń, uzależnionych od aktualnych możliwości finansowych przedsiębiorstwa, organizacji związkowej, kasy zapomogowo-pożyczkowej czy rady narodowej. Tak, aby został określony zespół świadczeń przysługujących rodzinom znajdującym się w ściśle określonych, trudnych warunkach materialnych (ogródki działkowe, bezpłatne kolonie i stypendia dla dzieci, bezpłatne dożywianie w szkole itp). Zróżnicowanie stopnia odpłatności niektórych świadczeń w zależności nie od wysokości wynagrodzenia za pracę, ale w zależności od wysokości dochodów na osobę w rodzinie (wczasy, żłobki, przedszkola, kolonie itp.).

— Rozważenie reformy zasiłków rodzinnych, poprzez zróżnicowanie ich wysokości w zależności od dochodów na osobę w rodzinie; tak, aby zapewniały one określony, uznany za niezbędny do zabezpieczenia poziom dochodów na osobę w rodzinach najgorzej sytuowanych.

— Zorganizowanie jednolitego systemu opieki nad najgorzej sytuowanymi rodzinami, funkcjonującego na ściśle określonych, jednolitych dla całego kraju zasadach, poprzez wzmocnienie wydziałów opieki społecznej rad narodowych i objęcie ich działalnością nie tylko osób niezdolnych do pracy, ale również pracujących, lecz znajdujących się w trudnych warunkach bytowych ze względu na liczną rodzinę niezdolną do pracy zarobkowej.

Pod adresem tak sformułowanych postulatów zmuszeni jesteśmy jednak wysunąć parę zastrzeżeń zarówno natury ekonomicznej jak i społecznej, które, jak nam się wydaje, w sposób dość istotny ograniczają możliwości praktycznej, szerszej ich realizacji. Oto ważniejsze z nich.

Rozszerzenie zakresu świadczeń na rzecz najgorzej sytuowanych rodzin grozi osłabieniem związków pomiędzy jakością i wartością wykonywanej pracy, a poziomem otrzymywanych w zamian wynagrodzeń. W odczuciu osób otrzymujących określone świadczenia z zakładu pracy łatwo zaciera się różnica pomiędzy wynagrodzeniem za pracę, a świadczeniami otrzymywanymi z tytułu przynależności do gorzej sytuowanej rodziny. W ślad za tym może iść osłabienie zainteresowania wydajnością pracy, poziomem kwalifikacji itp.

Nie można też tworzyć sytuacji, w której szeroka pomoc państwa dla rodzin wielodzietnych zwalniałaby rodziców od troski o wychowanie swoich dzieci. Nie można pozwolić, abyśmy jak to już i obecnie niejednokrotnie bywa, tolerowali w zakładach nierobów, bumelantów tylko dlatego, że mają na utrzymaniu dzieci. Podstawowe zasady współżycia społecznego wymagają, aby każdy zdrowy, zdolny do pracy człowiek troszczył się o siebie i swoją rodzinę w pierwszym rzędzie sam, a dopiero wówczas korzystał z pomocy społeczeństwa, gdy ono uzna, że na tę pomoc sobie zasłużył, gdy wyczerpał już wszystkie możliwości zabezpieczenia rodzinie niezbędnych do życia środków w oparciu o własną, wytężoną, ofiarną pracę.

Rozwinięta na łamach naszego pisma dyskusja wykazała więc, że sprawa doskonalenia form pomocy dla najgorzej sytuowanych rodzin jest zagadnieniem bardzo skomplikowanym, niezmiernie trudnym do szybkiego i skutecznego rozwiązania. W tej sytuacji Czytelników naszych interesuje bardzo jak problem ten jest widziany przez działaczy związkowych, którzy na co dzień zmuszeni są do godzenia zarysowanych tu sprzeczności pomiędzy potrzebą poprawy warunków życia szczególnie źle sytuowanych rodzin, a

Dokończenie na str. 10

Konferencja o miernikach

Tezy referatów [1]

MAREK MISIAK

Poniżej publikujemy tezy referatów przedstawionych na konferencję o miernikach oceny działalności przedsiębiorstwa przemysłowego, organizowaną przez Oddział Warszawski PTE 9-10 grudnia br. Referaty te nie będą już wygłaszane. Poszczególni autorzy referatów wystąpią natomiast w dyskusji. Podając tezy referatów pragniemy zapoznać Czytelników z podstawowymi problemami, które staną się zapewne przedmiotem obrad 9-10 grudnia br.

REDAKCJA

W OBRONIE interesów odbiorcy, przeciwko bodźcom i miernikom oceny zachęcającym „do produkcji dla produkcji" i do preferencji wyrobów niskopracochłonnych i materiałochłonnych oraz wysokoakumulatywnych — wystąpił w swoim referacie: **„Bodźce i mierniki działalności przedsiębiorstwa przemysłowego" — Minister Handlu Wewnętrznego — Mieczysław Lesz.**

Autor referatu krytycznie ocenia przede wszystkim system planowania i kontroli funduszu płac w oparciu o wskaźniki wartości produkcji globalnej oraz systemem premiowania i nagradzania preferujące asortymenty materiałochłonne o niskiej pracochłonności i wysokiej akumulacji. Podaje przykłady bezsilności central handlowych, które dysponują nie dość skutecznymi narzędziami oddziaływania na producentów w kierunku lepszego przystosowania struktury produkcji do potrzeb rynku.

Opowiadając się za rekonstrukcją metod planowania i kontroli funduszu płac w oparciu o „mierniki przerobu, produkcję czystą lub mierniki do niej zbliżone" — Mieczysław Lesz wskazuje na „oporne" wprowadzanie nowych mierników, o czym świadczy odkładanie terminów zmian w metodach planowania.

Autor referatu aprobuje jako środki zaradcze pewne instrumenty oddziaływania na producenta przez odbiorcę (jednostki obrotu towarowego), które w br. zostały wprowadzone. Chodzi mu o Uchwałę RM nr 15 z 10 stycznia w sprawie niektórych środków oddziaływania na gospodarkę zapasami oraz Uchwałę RM nr 274 z 16 sierpnia 1963 r. zmieniającą niektóre przepisy dotyczące premiowania pracowników umysłowych w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Pierwsza z tych uchwał jest próbą uzależnienia oceny przekroczenia funduszu płac od tego, czy wyprodukowany asortyment jest potrzebny na rynku, czy też jest artykułem nadwyżkowym. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego opracowuje — zgodnie z tą uchwałą — listy asortymentów występujących na rynku w nadwyżkach (lista A) oraz asortymentów brakujących (lista B). Prezes Narodowego Banku Polskiego wydał zaś polecenie (23 kwietnia br.) zobowiązujące oddziały banku do wykorzystywania list A i B przy rozpatrywaniu wniosków przedsiębiorstw o zwolnienie z obowiązku likwidacji przekroczeń płac spowodowanych wykonaniem nieplanowanej lub ponadplanowej oraz niewykonaniem planowanej produkcji na zaopatrzenie rynku. Wnioski o uznanie przekroczeń funduszu płac, spowodowanych nieplanowaną lub ponadplanową produkcją asortymentów objętych listą A winny być załatwiane negatywnie. Powinny być natomiast zwalniane z obowiązku likwidacji takie przekroczenia funduszu płac, które są związane z przekroczeniem planu produkcji asortymentów zamieszczonych na liście B. System ten próbowano już zastosować w III kwartale br., jakkolwiek jeszcze nie na szeroką skalę.

Druga z wymienionych uchwał Rządu — Uchwała RM nr 274 — wprowadza jako warunek dodatkowy uruchomienie funduszu premiowego — wykonanie planu artykułów zamieszczonych na listach A i B. Przekraczanie planu wyrobów z listy A i niewykonywanie planu wyrobów z listy B powoduje, zgodnie z tą uchwałą, automatyczne zmniejszenie premii wypłacanych pracownikom umysłowym.

Przedstawiony system uzależnienia premii pracowników umysłowych od wykonania planu nie-

Dokończenie na str. 7

PLAN-REALIZACJA-WNIOSKI

Dokończenie ze str. 1

wykonaniu założeń zadecyduje produkcja hodowlana, gdzie odchylenie od planu wyniesie w roku 1963 ok. 12 miliardów złotych, a więc około 2/3 ogólnej różnicy w stosunku do planu (17 mld zł). Niedobór w produkcji hodowlanej jest jednakże tylko wtórnym skutkiem nieurodzaju w produkcji roślinnej, jaki miał miejsce w roku 1962. I tutaj więc występuje problem wewnętrznej struktury produkcji.

Rezultaty tych dwóch podstawowych działów produkcji materialnej określiły sytuację w dziedzinie dochodu narodowego wytworzonego. Wzrósł on łącznie za trzy lata o ok. 15.5 proc., podczas gdy założenia pięciolatki przewidywały wzrost o ponad 20 proc. Mamy tu więc różnicę rzędu 4,5 proc. co oznacza prawie roczne opóźnienie w stosunku do tempa założonego w planie. Równocześnie nastąpiły istotne zmiany w strukturze wytworzonego dochodu narodowego, wynikające z poprzednio omówionych czynników. Mniejszy jest w stosunku do założeń planu udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego, większy zaś udział przemysłu, w tym szczególnie przemysłu grupy A. Mniejszy natomiast od planowanego jest w konsekwencji, obok rolnictwa, udział grupy B, co spowodowane zostało w podstawowej mierze właśnie przez wolniejszy od przewidywań wzrost produkcji rolnej. Sumując można stwierdzić, że w strukturze rzeczowej wytworzonego dochodu narodowego nastąpił nieplanowany wzrost udziału środków produkcji, spadek zaś udziału środków konsumpcji. Taki skład rzeczowy wytworzonego dochodu narodowego określił w znacznej mierze możliwości jego podziału. Pociągnęło to mianowicie za sobą nadmierny udział inwestycji w dochodzie narodowym w stosunku do jego ogólnej wielkości.

W rezultacie tych wszystkich przesunięć wielkość nakładów inwestycyjnych była w ciągu lat 1961 — 1962 wyższa od poziomu wyznaczonego dla nich w planie pięcioletnim, a w roku 1963 mniej więcej na poziomie założonym w planie — mimo nierealizowania zadań w zakresie wielkości dochodu narodowego.

Czynnikiem, który mógłby zapewnić zmianę struktury wytworzonego dochodu narodowego, a więc w rezultacie stworzyć inne możliwości jego podziału jest handel zagraniczny. Teoretycznie bowiem biorąc można w drodze wymiany z zagranicą „zamienić" środki produkcji na środki spożycia lub odwrotnie i mimo zmian w strukturze produkcji doprowadzić do postulowanej struktury podziału dochodu narodowego. Jednakże i w dziedzinie handlu zagranicznego nastąpiły dość istotne odchylenia w stosunku do założeń planowych.

Założenia planu pięcioletniego na lata 1961 — 1963 zostały w dziedzinie eksportu ogółem wykonane w ok. 100 proc. Równocześnie jednak zostały przekroczone założenia planu w dziedzinie importu o ok. 4,4 proc. Na ponadplanowy wzrost importu wpłynęła w znacznym stopniu konieczność dodatkowego importu zbóż, związana z nieurodzajem w roku 1962. Jednakże podstawowym czynnikiem, odchylającym realizację od planu było poważne, bo o ok. 10,4 proc. przekroczenie planu w zakresie importu maszyn i urządzeń. Równocześnie, mimo poważnego wzrostu nie zostały wykonane zadania na lata 1961-63 w dziedzinie eksportu maszyn i urządzeń (ok. 7,1 proc.). Tak więc handel zagraniczny stał się czynnikiem zmieniającym strukturę wytworzonego dochodu narodowego w kierunku zwiększania w nim udziału środków produkcji. Nie udało się nam więc przy pomocy handlu zagranicznego zbliżyć struktury wytworzonej produkcji do założeń planu pięcioletniego.

Ważnym elementem, umożliwiającym manewr w dziedzinie podziału dochodu narodowego, są również zapasy. Zmniejszenie udziału zapasów w dochodzie narodowym podzielonym oznacza albo możliwość zwiększenia nakładów inwestycyjnych, albo możliwość zwiększenia spożycia — w zależności od charakteru rzeczowego zapasów i od ich zgodności z zapotrzebowaniem sfery inwestycyjnej lub sfery spożycia. Jednakże i w tej dziedzinie nastąpiły istotne odchylenia od założeń planu pięcioletniego, zarówno z punktu widzenia wielkości zapasów, jak też z punktu widzenia ich struktury. Najbardziej dotkliwym i negatywnym zjawiskiem jest tutaj fakt zwiększenia się zapasów zbędnych i nadmiernych tzn. takich, które w zasadzie nie mogą być rozdysponowane na potrzeby żadnej z wymienionych poprzednio sfer.

Odchylenia od planu w zakresie wielkości produkcji i jej struktury, w handlu zagranicznym i w zapasach spowodowały zwiększenie obciążenia dochodu narodowego akumulacją, a więc zmniejszenie udziału funduszu spożycia w stosunku do założeń planowych. Sumarycznym więc rezultatem omówionych powyżej odchyleń od planu stało się odchylenie w zakresie wzrostu funduszu spożycia ogółem.

Wystąpiły również przesunięcia w stosunku do zakładanych w planie proporcji wewnątrz funduszu spożycia. Polegają one przede wszystkim na względnie nadmiernym udziale funduszu spożycia zbiorowego w funduszu spożycia ogółem, a tym samym na względnym spadku udziału funduszu spożycia indywidualnego. Nie trzeba szeroko uzasadniać, że związek funduszu spożycia zbiorowego z wydajnością pracy jest znacznie słabszy, znacznie bardziej pośredni, niż związek funduszu spożycia indywidualnego. Funkcją takiego podziału funduszu spożycia, jaki zarysował się w toku realizacji bieżącego planu, jest niepowstawanie dostatecznie silnych bodźców dla wzrostu wydajności pracy. Dlatego to odchylenie od założeń planu ma szczególnie negatywny charakter.

Odchylenia od planu dotyczą nie tylko wielkości i struktury wytworzonego dochodu narodowego oraz jego podziału, lecz również metod jego uzyskania, a więc czynników wzrostu produkcji. Jak wiadomo, jednym z zasadniczych założeń bieżącego planu było stopniowe przechodzenie do bardziej intensywnych metod wytwarzania, polegających, najkrócej biorąc, na zmniejszaniu nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej na jednostkę produkcji. Tymczasem nie udało nam się zrealizować ani planu obniżki kosztów materiałowych, ani planu wzrostu wydajności pracy. Wyższe, niż przewidywaliśmy, nakłady materiałowe na produkcję zaostrzyły i tak już występujące dysproporcje pomiędzy bazą surowcową a przemysłem przetwórczym. Nadmierne zaś w stosunku do uzyskanych efektów produkcyjnych nakłady pracy żywej przejawiły się w postaci nieplanowanego wzrostu zatrudnienia i szybkiego tempa wzrostu nominalnego funduszu płac.

Wszystkie te problemy razem — a więc nieosiągnięcie planowanych wielkości produkcji, zmiany w jej strukturze, zmiany w podziale dochodu narodowego i nadmierne w stosunku do uzyskanych efektów koszty — zagroziły ogólnej równowadze ekonomicznej kraju, wyrażając się ostatecznie we wzroście siły nabywczej ludności nieproporcjonalnym w stosunku do aktualnych możliwości jej pokrycia masą towarów rynkowych. Sytuacja ta powoduje konieczność wyciągnięcia radykalnych wniosków, zmierzających do zapewnienia równowagi gospodarczej zarówno przez pociągnięcia o charakterze bardziej doraźnym, jak i przez bardziej długofalowe przegrupowanie sił i środków w gospodarce. Zanim jednak do tego przejdziemy spróbujmy w oparciu o materiały Plenum zastanowić się, jakie przyczyny powodowały tak istotne odchylenia od wytycznych planu pięcioletniego.

Zacznijmy od czynników obiektywnych. Należą tu przede wszystkim uzależnione od wpływów klimatycznych wahania w produkcji rolnej. Nie ulega również wątpliwości, że na nie dość pomyślnych wynikach bieżącego roku odbiły się w dużym stopniu skutki ubiegłorocznej, szczególnie ostrej zimy. Zahamowania w produkcji wynikające z wpływu warunków klimatycznych spowodowały niewątpliwie wiele zaburzeń i na rynku wewnętrznym i w wymianie handlowej z zagranicą. Nie zawsze najpomyślniej układały się również dla nas warunki sprzedaży i zakupu produktów na rynkach światowych.

Wreszcie dodać trzeba jeszcze jeden czynnik, może nawet niedostatecznie wyraźnie podnoszony, a mający jeszcze w tej chwili istotny wpływ na efektywność gospodarowania. Jest to po prostu poziom kadr, a w pewnym stopniu i niedostatek kadr wysoko wykwalifikowanych w naszej gospodarce. Wprawdzie — i słusznie — podkreślamy tutaj bardzo wielki postęp ale oceniać go trzeba nie tylko w stosunku do stanu poprzedniego ale i w stosunku do niesłychanie szybko narastających potrzeb. Trzeba pamiętać, że nawet w takich przemysłach, które dzisiaj określamy jako narodowe, jak np. w przemyśle stoczniowym, nasze doświadczenie zamyka się w granicach jednego dziesiątka lat, podczas gdy inne kraje mają doświadczenie kilkudziesiątletnie. A przecież w jeszcze większym stopniu brak nam zaplecza własnych doświadczeń w tych dziedzinach przemysłu, czy wielkich zakładach, które powstały w ciągu ostatnich kilku lat. Te wszystkie czynniki, okresami bardzo silnie działające, a nawet często wzmacniające siłę swego działania właśnie wtedy, gdy próbujemy dokonać nowego skoku w rozwoju gospodarki, trzeba brać pod uwagę. Mogą one spowodować odchylenia od założeń planowych nawet wówczas, gdy plan jest skonstruowany bezbłędnie.

Jeżeli jednak docenimy w pełni możliwość dużego wpływu czynników obiektywnych, można z tego wyciągnąć pewien wniosek metodologiczny dla samej konstrukcji planu. Wniosek ten sprowadza się do postulatu wkonstruowania w każdy plan, zwłaszcza wieloletni, celowych dyspozycyjnych rezerw, pozwalających jeśli nie na zlikwidowanie, to w każdym razie na znaczne złagodzenie skutków działania czynników obiektywnych. Postulat tworzenia rezerw planowych z wyraźnym zastrzeżeniem ich uruchamiania tylko w wypadku działania czynników obiektywnych został w całej rozciągłości postawiony na XIV Plenum KC PZPR. Podkreślając znaczenie czynników obiektywnych możemy więc stwierdzić, że czynników tych nie wkomponowaliśmy w dostatecznej mierze w podstawowe bilanse naszej gospodarki w postaci świadomie tworzonych rezerw.

Jeśli chodzi o czynniki subiektywne zaliczyć tu możemy nieprecyzyjne założenia w poszczególnych dziedzinach planu (dotyczy to zwłaszcza niektórych nakładów i bilansów materiałowych) a także niedostateczne powiązanie słusznych założeń planowych — zwłaszcza w zakresie intensyfikacji gospodarki narodowej — z dostatecznie skutecznymi środkami realizacji tych założeń i z dostatecznie precyzyjnymi instrumentami polityki gospodarczej. I wreszcie trzeba chyba podkreślić niedostateczną sprawność naszego aparatu gospodarczego, nawet tam, gdzie były najbardziej słuszne założenia planowe i gdzie dysponowano niezbędnymi środkami do ich realizacji. Tymczasem od sprawnie działającego aparatu gospodarczego wymagać chyba można nie tylko prostego wykonywania dyrektyw ale przecież i szybkiego sygnalizowania odchyleń i podejmowania inicjatyw i — w razie potrzeby — przedstawiania wniosków w sprawie wprowadzania racjonalnych korekt do planu na poszczególnych odcinkach.

Najogólniejszym więc politycznym wnioskiem wynikającym z obrad XIV Plenum jest zwiększenie stopnia rzeczywistej odpowiedzialności kierowniczych kadr gospodarczych wszystkich szczebli za powierzone im odcinki. Chodzi więc o zwiększenie szeroko pojętej dyrektywności planu, dyrektywności nie pojmowanej mechanicznie, ale dostosowanej do rosnącego przecież poziomu kadr, do podstawowych zasad racjonalnego gospodarowania. Zrozumiale jest, że wyższy stopień odpowiedzialności wiązać się będzie z równoczesnym wyraźnym określeniem kompetencji poszczególnych szczebli zarządzania.

Istnieje oczywiście wzajemna zależność pomiędzy dyrektywnością planu a jego jakością. W referacie stwierdzono: „Ponieważ podstawową rękojmią wzrostu autorytetu dyrektyw planistycznych jest przede wszystkim słuszność i trafność planów gospodarczych, przeto łącznie z podnoszeniem dyscypliny planistycznej należy doskonalić metody i narzędzia planowania, zarówno na szczeblu centralnym jak i w zjednoczeniach i przedsiębiorstwach".

Doskonalenie metod kierowania gospodarką wiązać się musi z przechodzeniem od kierowania ogólnikowego do bardziej konkretnego oddziaływania metodami ekonomicznymi czy administracyjnymi, w zależności od odcinka, na którym działamy i celu, który chcemy osiągnąć. Udoskonalenie metod budowania i realizacji planu musi dotyczyć zwłaszcza tych odcinków, które określono jako najsłabsze ogniwa, a więc planowania w rolnictwie, planowania inwestycji, węzłowego zagadnienia tworzenia rezerw, metod oceny działalności gospodarczej, spraw zatrudnienia i funduszu płac. Te kierunki działania, które są jednocześnie wnioskami z istniejącej sytuacji, nakreślone przez XIV Plenum, sygnalizujemy tutaj tylko, ponieważ wymagają one odrębnego omówienia.

Obok wniosków prowadzących do ulepszenia kierowania życiem gospodarczym, na XIV Plenum KC PZPR podjęto decyzje, określające główne ramy rozwoju w roku 1964, a w pewnej mierze również w roku 1965. Najogólniej biorąc decyzje te zmierzają do zachowania kierunków rozwojowych nakreślonych w planie pięcioletnim, przy dokonaniu jednakże zmian korygujących i bardziej zasadniczych, wynikających z oceny dotychczasowego rozwoju. Zmiany te prowadzą do koncentracji wysiłków na rozwoju rolnictwa, do zmniejszenia rozpiętości między tempem rozwoju grupy A i B, do poprawienia struktury handlu zagranicznego, do zahamowania szybkiego tempa wzrostu zatrudnienia i siły nabywczej, do dostosowania wielkości nakładów inwestycyjnych do aktualnych możliwości. W sumie jest to kierunek zmierzający do przezwyciężenia dysproporcji zarysowujących się w gospodarce narodowej oraz usunięcia wytworzonych w związku z tym napięć i zagrożeń dla ogólnej równowagi ekonomicznej.

JAN GŁÓWCZYK

w ubiegłym tygodniu

W ELEKTROWNIACH — ZAPAS WĘGLA NA 15 DNI

Z nastaniem pierwszych mrozów wzrasta nasze zainteresowanie sytuacją w energetyce, a zwłaszcza tym, jak w tym roku przedstawiają się zapasy węgla w elektrowniach. O odpowiedź na to pytanie przedstawiciel PAP zwrócił się do dyr. C. Millera z Państwowej Dyspozycji Mocy. Z oświadczenia dyr. Millera wynika, że sytuacja w energetyce przedstawia się obecnie korzystniej, niż w roku ubiegłym. Zapotrzebowanie na energię jest w zasadzie w pełni zaspokojone. Elektrownie ze spokojem oczekują zimy. Na hałdach elektrowni zgromadzone zostały 15-dniowe rezerwy węgla, podczas gdy w roku ubiegłym zapas wynosił tylko 10 dni.

TURBINY DLA WŁOCŁAWKA Z ZSRR

Bawi obecnie w Polsce grupa radzieckich ekspertów budownictwa wodnego oraz konstruktorów z fabryk turbin i generatorów energetycznych. Jak podaje PAP, od chwili powstania koncepcji budowy stopnia wodnego na Wiśle we Włocławku — nasi projektanci i inżynierowie współpracują z ekspertami radzieckimi, z którymi konsultowane są ważniejsze decyzje i rozwiązania techniczne, dotyczące zarówno budowy samej zapory, jak i hydroelektrowni.

W ZSRR mamy otrzymać dla „Włocławka" turbiny, generatory, a także unikalny sprzęt budowlany. Jak informuje przedstawiciela PAP CUGW, będzie to 6 turbozespołów o łącznej mocy 160 MW. Stanowić one mają szczytowe osiągnięcie techniki w tej dziedzinie, przewyższając swoją sprawnością np. znane austriackie agregaty tego typu. Ich nowoczesność wyraża się także w znacznie zmniejszonym ciężarze i wymiarach.

Projekt siłowni wodnej „Włocławka" nie przewiduje budowy hali dla generatorów. Będzie to więc pierwsze w naszym kraju tego typu nowoczesne rozwiązanie siłowni wodnej.

POCIĄG ELEKTRYCZNY Z KATOWIC DO BIELSKA

30 listopada br. nastąpiło otwarcie nowej zelektryfikowanej linii kolejowej Katowice—Ligota przez Tychy, Czechowice do Bielska. Nowo zelektryfikowany odcinek stanowi fragment magistrali Warszawa — Kałowice do granicznej stacji Zebrzydowice.

Warto przypomnieć, że linia z Katowic do Bielska jest ostatnim w tym roku zelektryfikowanym odcinkiem przekazanym do eksploatacji. Tym samym tegoroczny plan elektryfikacji sieci PKP został wykonany przed terminem.

W bieżącym roku zelektryfikowano poza tym odcinki: TARNÓW — RZESZÓW (84 km), Skierniewice — Łowicz (32 km), Warszawa — Odolany, Warszawa — Praga (14 km), Poraj — Mirów k/Częstochowy (9 km).

Łącznie z ostatnio przekazywanym do eksploatacji odcinkiem nasze koleje wzbogaciły się w tym roku o 175 km nowo zelektryfikowanych linii. Ogólna długość zelektryfikowanych linii PKP wynosi więc obecnie 1 589 km, tj. 6,7 proc. całej sieci PKP.

książki nadesłane

STANISŁAW BASZKOWIAK, ZBIGNIEW KACZKOWSKI — METODA CROSSA — wydanie trzecie, stron 473, cena zł 87.—, PAN Instytut Podstawowych Problemów Techniki — Biblioteka Mechaniki Stosowanej — Państwowe Wydawnictwa Naukowe, Warszawa 1963.

Nowe rozszerzone opracowania monograficzne, poświęcone rozwiązywaniu zagadnień statyki, stateczności i dynamiki. Autorzy dają obraz zagadnień teoretycznych i praktyczno-obliczeniowych w dziedzinie stosowania metod iteracyjnych w mechanice budowli. Omówili układy prętowe, dźwigowe, powierzchniowe, płyty i tarczownice, także zagadnienia zbieżności procesu iteracyjnego, przyspieszenia iteracji, sprawdzania rachunku i eliminacji błędów.

Książka przeznaczona dla pracowników naukowych, studentów szkół wyższych i inżynierów projektujących konstrukcje.

W. ROSS-ASHBY — WSTĘP DO CYBERNETYKI — przełożyli z języka angielskiego: B. Osuchowska i A. Gosiewski — wydanie drugie — str. 406, cena zł 40. — Państwowe Wydawnictwa Naukowe, Warszawa 1963.

Książka stanowi syntetyczne ujęcie całości zagadnień cybernetyki. Autor omawia kolejno zagadnienia mechanizmu i jego funkcji, sprzężenia zwrotnego, stabilności, regulacji, informacji, programowania, kodowania, zakłóceń— wprowadzając czytelnika w świat nowych pojęć i ucząc nowego cybernetycznego spojrzenia na zjawiska zachodzące zarówno w martwych, jak i w żywych organizmach otaczającego świata.

Książka przeznaczona dla specjalistów różnych dziedzin, a zwłaszcza dla biologów, matematyków, techników i ekonomistów.

WŁADYSŁAW SPASOWSKI — WYZWOLENIE CZŁOWIEKA — stron 716, cena zł 50. Książka i Wiedza, Warszawa 1963.

„Wyzwolenie człowieka" jest podstawową pracą Władysława Spasowskiego, jedyną książką z okresu międzywojennego, która z pozycji materializmu historycznego, z pozycji socjalistycznej kultury i cywilizacji rozpatruje wszechstronnie zagadnienia filozofii, religii, socjologii i pedagogiki.

M. ŚLIWOWSKA—SPÓŁDZIELCZOŚĆ — stron 188, cena zł 9.— Państwowe Wydawnictwa Szkolenia Zawodowego, Warszawa.

W książce omówione zostały zagadnienia statutowe i organizacyjne spółdzielczości spożywców w Polsce oraz w krajach obozu socjalistycznego i kapitalistycznych.

K. WIŚNIOWSKI — TOWAROZNAWSTWO ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH— str. 412, cena zł 25.— Państwowe Wydawnictwa Szkolenia Zawodowego, Warszawa.

Książka zaznajamia z charakterystycznymi cechami i właściwościami artykułów spożywczych, ich produkcją oraz sposobami magazynowania i transportu ze szczególnym uwzględnieniem metod badania jakości i składu chemicznego artykułów spożywczych znajdujących się w handlu. Książka przeznaczona jest w charakterze podręcznika dla uczniów kl. III i IV techników stacjonarnych i zaocznych, grupy ekonomicznej i usługowej.

Recenzje Recenzje

Ekonomista nr 5/1963

Jeżeli pragniemy znaleźć w „Ekonomiście" teoretyczne ujęcie ważnych spraw praktyki gospodarczej, to najnowszy numer tego czasopisma powitamy z zadowoleniem.

WŁODZIMIERZ BRUS w artykule „PIENIĄDZ W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ" przedstawia miejsce i rolę pieniądza w teorii ekonomii socjalizmu. Problem ten wywoływał dotychczas tyleż sporów, co nieporozumień. Pogląd swój autor przedstawia na tle krytycznej analizy książki Zdzisława Fedorowicza „Pieniądz w gospodarce socjalistycznej". W. Brus rozwija argumentację tezy Z. Fedorowicza, że pieniądz w socjalizmie nie jest pieniądzem złotym. W zasadniczej części pracy znajdujemy odpowiedź na pytanie, dlaczego w gospodarce socjalistycznej występuje pieniądz i to zarówno w stosunkach pomiędzy państwem a ludnością, jak i w stosunkach pomiędzy jednostkami gospodarczymi w ramach własności państwowej. Obydwie sfery występowania pieniądza powinny być w analizie rozdzielone, gdyż zdaniem W. Brusa stwarzają odmienne problemy, wymagające odrębnego potraktowania.

Stosunki pomiędzy ludnością a państwem, jako dysponentem wytworzonych dóbr, cechuje swoboda wyboru konsumpcji. Dlatego też prawa do produktów muszą być przyznane ludności w formie ogólnej. Stwarza to konieczność istnienia pieniądza umożliwiającego realizację wolnego wyboru. Pieniądz w socjalizmie nie przekształci się jednak w kapitał. Po spełnieniu funkcji rozdziału wytworzonego produktu powróci do miejsca wyjścia czyli do państwa. Stąd jego obieg nie ma charakteru cyrkulacji kapitalistycznej. Pieniądz dokonuje obrotu wahadłowego.

Istnienie pieniądza w stosunkach pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej wynika właśnie z wyodrębnienia takich jednostek organizacyjnych i konieczności utrzymywania między nimi różnorodnych więzi. W. Brus w przeciwieństwie do Z. Fedorowicza bardzo silnie podkreśla uzależnienie roli i zakresu funkcji pieniądza w stosunkach pomiędzy tymi jednostkami od różnych możliwych zasad funkcjonowania gospodarki socjalistycznej (czy zasady te będą zbliżone do modelu scentralizowanego czy zdecentralizowanego według jego klasyfikacji).

W artykule poruszona została jeszcze inna sprawa: problem równowagi pomiędzy reprezentowaną przez pieniądz siłą nabywczą ludności lub jednostek gospodarczych, a oferowaną podażą dóbr konsumpcyjnych lub produkcyjnych. W. Brus twierdzi, że równowaga ta występuje w sferze obrotu dobrami konsumpcyjnymi, natomiast nie istnieje zupełnie w sferze obrotu dobrami produkcyjnymi.

Funkcjonowania aktualnego systemu gospodarczego dotyczy także artykuł BRONISŁAWA BLASSA „SYSTEM BODŹCÓW EKONOMICZNYCH W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ". Znajdujemy w nim analizę różnych form polityki gospodarczej, zmierzającej do „wymuszenia" realizacji centralnego planu gospodarczego przez poszczególne jednostki gospodarcze. Odrębnie rozpatrywane są bodźce działające w stosunku do przedsiębiorstw i bodźce materialnego zainteresowania pracowników. Podział ten nie jest pełny. Oddziaływanie na przedsiębiorstwo wywiera zawsze wpływ na pracowników. Bodźce materialnego zainteresowania pracowników B. Blass dzieli na indywidualne i zbiorowe, jedne — skierowane do jednostek, drugie — do pracujących grup. Rozpatruje je przy tym z punktu widzenia skuteczności oddziaływania.

Tworzenie każdego systemu bodźców ekonomicznych obejmuje wyznaczanie mierników realizacji zadań jednostek gospodarczych i określenie premii dla przedsiębiorstw lub pracowników na podstawie wyników ich pracy mierzonych tymi właśnie kryteriami. Trudno jest ustalić miernik uwzględniający wszystkie aspekty działalności produkcyjnej, a więc stopień realizacji zadań planowych, jakość produkcji, oszczędność siły roboczej, terminowość produkcji itd. Powoduje to, że wyznaczane są różnorodne mierniki jako podstawy oceny, z których jak dotąd żaden nie był w zadowalającym stopniu skuteczny. B. Blass analizuje szczegółowiej jeden z nich, mianowicie finansowy wynik działalności przedsiębiorstwa. Praktyka gospodarcza posługiwała się dotychczas różnymi rozwiązaniami tego miernika, a ponadto szereg różnych wariantów rozpatrywane było w analizie teoretycznej. Z rozważań autora wynika, że dotychczas nie zdołano opracować takich zasad ustalenia wyniku finansowego, który by ujmował rzeczywisty udział przedsiębiorstwa lub pracowników w osiągnięciu tego wyniku. Nie bez wpływu bowiem pozostają zjawiska zewnętrzne w stosunku do przedsiębiorstwa, jak np. struktura czy zmiany cen. Należy sądzić, że celem artykułu było przedstawienie głównych problemów polityki gospodarczej, powstających przy ustalaniu systemów bodźców.

Z ekonomistów zagranicznych w nowym numerze PAOLO SYLOS LABINI pisze o „KONKRETNYCH PRZESŁANKACH I HIPOTEZACH TEORETYCZNYCH W ANALIZIE EKONOMICZNEJ". W artykule tym autor zajmuje się pewnymi metodologicznymi problemami, które wyłaniają się przy analizie zjawisk ekonomicznych. Po pierwsze, istnieje szereg zjawisk (np. wzrost gospodarczy, eliminacja wymienialnego pieniądza złotego), których rozwój jest uwarunkowany historycznie. Istoty takich zjawisk nie można odkryć badając jedynie ich wewnętrzną strukturę. Nie można także sprawdzić postawionych hipotez, jeżeli nie uwzględni się historycznego uwarunkowania tych zjawisk. Czy będzie uproszczeniem, jeżeli powiemy, że autor domaga się po prostu genetycznej analizy zjawisk ekonomicznych? Następny problem wyłania się przy budowie modeli teoretycznych i próbach ich konfrontacji z rzeczywistością. W niektórych bowiem przypadkach przyjęcie pewnych założeń (np. wprowadzenie abstrakcyjnej funkcji popytu do schematu równowagi ogólnej) utrudni lub wręcz uniemożliwi przybliżenie schematu do rzeczywistości, a także nie zezwoli na dynamiczną analizę zjawisk. W końcu Sylos Labini przedstawia marginalne ujęcia w ekonomii, kwestionując ich metodologiczną poprawność. Zasady rachunku różniczkowego, wyznaczania pochodnych funkcji — wymagają ażeby funkcje te były ciągłe. Tymczasem, jeżeli nawet zależności ekonomiczne można ująć w postaci funkcji (np. funkcję kosztów, czy funkcję produkcji), to nie będzie to funkcja ciągła.

Interesujący i aktualny jest artykuł FRANCISZKA TOMCZAKA „W 60-LECIE „KWESTII ROLNEJ" LUDWIKA KRZYWICKIEGO". „Kwestia rolna" pozostaje jednym z najwybitniejszych i w pełni aktualnych dzieł marksistowskich o rolnictwie kapitalistycznym. F. Tomczak porównuje problemy rolnictwa ujęte w książce L. Krzywickiego z aktualnymi sprawami rolnictwa nie tylko kapitalistycznego, ale i socjalistycznego. L. Krzywicki analizował rozwój kapitalistycznych stosunków w rolnictwie Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej, obejmujący zasadnicze zmiany w strukturze i metodach produkcji. W końcu XIX wieku zachodzi w rolnictwie proces koncentracji, polegający na tworzeniu gospodarstw wielkich, nastawionych na produkcję towarową i jednocześnie proces dekoncentracji, czyli rozdrabniania gospodarstw, tworzenia gospodarstw małych, trwałych, pomimo dążeń do ich likwidacji, L. Krzywicki rozpatrywał trwałość tych gospodarstw oraz programowe ich utrzymywanie, jako zjawisko dostarczające wielkiemu kapitałowi argumentów sugerujących upowszechnienie własności prywatnej, a więc oddziałujących na świadomość społeczną.

F. Tomczak rozszerzając problem na współczesne stosunki w rolnictwie kapitalistycznym, rozpatruje problem trwałości drobnych gospodarstw w powiązaniu z cyklicznym charakterem rozwoju produkcji przemysłowej.

Druga sprawa, którą szeroko przedstawił L. Krzywicki i kontynuuje F. Tomczak to zmiany w metodach produkcji rolnej. W coraz większym zakresie stosowana jest mechanizacja prac rolnych, zwiększa się skala produkcji, a w następstwie pogłębia się specjalizacja produkcji i rośnie powiązanie produkcji rolnej z innymi gałęziami gospodarki narodowej.

Analiza struktury rolnictwa z przełomu XIX i XX wieku podkreśliła konflikt i sprzeczność pomiędzy ogólnym postępem technicznym i organizacyjnym a ograniczonym udziałem rolnictwa w tym postępie. F. Tomczak stwierdza aktualność problemu. Rolnictwo krajów socjalistycznych stoi w bieżącej chwili przed koniecznością dokonania istotnych zmian i reform.

W zasadniczej części „Ekonomisty" znajdujemy ponadto artykuł HELENY CHOJNACKIEJ „CHARAKTER TRENDU HODOWLI TRZODY CHLEWNEJ W POLSCE W LATACH 1956—1962", przedstawiający zależność między rozwojem hodowli a innymi zjawiskami, jak wielkość zasobów paszowych, ceny zbóż i innych produktów rolnych oraz artykuł IRENEUSZA NYKOWSKIEGO „WIELOETAPOWY PROBLEM TRANSPORTOWY".

W tym miejscu nasuwa się pewna refleksja. Wymienione powyżej artykuły dotyczą bardzo specjalistycznych zagadnień. Od „Ekonomisty", jako czołowego czasopisma ekonomicznego w Polsce, oczekujemy publikacji ustosunkowujących się do najbardziej istotnych, a zarazem ogólnych problemów, dotyczących teorii ekonomii i praktyki gospodarczej.

W Miscellaneach zamieszczone zostało opracowanie WACŁAWA PRZELASKOWSKIEGO „SZACUNEK EFEKTU REPRODUKCYJNEGO AMORTYZACJI W POLSCE", uwagi na temat kryteriów celu RYSZARDA MANTEUFLA „PROGRAMOWANIE LINIOWE I KRYTERIUM CELU W SOCJALISTYCZNYM PRZEDSIĘBIORSTWIE ROLNYM" oraz rozważania i analizę kredytu konsumpcyjnego JÓZEFA RUTKOWSKIEGO „KREDYT KONSUMPCYJNY I POPYT".

U. L.

Sposobić dla kraju...

ANDRZEJ BOBER

„SPOSOBIĆ dla kraju urzędników górnictwa" — tak w 1816 roku znakomity polski uczony Stanisław Staszic określił podstawowe zadanie założonej przez niego Szkoły Górniczej w Kielcach. Szkoła ta istniała niestety bardzo krótko — bo do 1826 roku — i wypuściła zaledwie 40 wychowanków. W ten sposób Polska — kraj o bogatej przeszłości górniczej — straciła naukową placówkę kształcącą kwalifikowane kadry dla potrzeb górnictwa. Kogo pasjonowała i pociągała trudna praca „przy węglu", musiał z konieczności udawać się na wyższe studia do Leoben w Austrii, bądź do Akwizgranu, Clausthalu, Freiburgu czy Hanoweru.

Jednakże coraz częstsze zastosowanie węgla dla potrzeb hutnictwa, nowo wynalezionych maszyn parowych, a nieco później i dla przemysłu chemicznego, postawiło życiową wprost konieczność utworzenia na ziemiach polskich wyższej uczelni górniczej, pracującej na zapotrzebowanie gwałtownie rozwijającego się przemysłu.

CZAS PRZESZŁY.

Oba Zjazdy w 1906 i 1910 roku Górników i Hutników Polskich szeroko omawiały tę konieczność. Mimo nieprzychylnej postawy władz austriackich, po kilkuletnich staraniach zapadła wreszcie decyzja o utworzeniu Akademii Górniczej w Krakowie. Rozpoczęcie wykładów wyznaczono na początek października 1914 roku, ale niestety wybuch I wojny światowej odsunął termin otwarcia Akademii na czas bliżej nieokreślony.

Komitet Organizacyjny Akademii Górniczej w Krakowie rozpoczął ponownie swą działalność w 1918 roku, by Akademia mogła otworzyć swoje drzwi dla pierwszych adeptów górniczego zawodu w 1919 roku. Tak więc osiągnięto cel zamierzony od trzech pokoleń i młoda wyższa uczelnia górnicza rozpoczęła swą pracę. Czy i jak spełni swój cel? — na to pytanie miała dać odpowiedź przyszłość.

O działalności Akademii w okresie międzywojennym można by pisać długo. Ponieważ jednak dziennikarz nie ma zamiaru przedstawienia Czytelnikom szczegółowej monografii pierwszej w Polsce wyższej szkoły górniczej, ograniczy się jedynie do wynotowania z udostępnionej mu w rękopisie pracy zmarłego niedawno prof. W. Lesieckiego, pewnych charakteryzujących ten okres ustępów.

„...Podsumowując 10-lecie istnienia Akademii Górniczej na inauguracji 7 grudnia 1929 r. pierwszy rektor Uczelni prof. dr Hobowski stwierdził silny związek pomiędzy Uczelnią i przemysłem górniczym i hutniczym, lecz z drugiej strony podkreślił słusznie, że budowa własnego budynku chyba jest „najczarniejszą kartą naszej historii w ubiegłym 10-leciu". Odpowiadając zaś na zarzuty, że studia w AG trwają zbyt długo, stwierdził z goryczą, że głównej winy tego smutnego stanu należy dopatrywać się w ubóstwie naszej młodzieży, która dla zapewnienia sobie codziennego chleba, musiała się zająć pracą zarobkową, hamującą normalny tok jej nauki...".

„...W okresie 1919—1939 r. Akademia Górnicza wyszkoliła własnych samodzielnych i pomocniczych pracowników naukowych... Wychowankowie AG już przed wybuchem II wojny światowej całkiem opanowali przemysł górniczy i hutniczy, odgrywając w nich decydującą rolę. Uczelnia zaś dzięki osiągnięciom naukowym wysunęła się na czołowe miejsce nie tylko w Polsce, ale i w świecie...".

Wybuch II wojny światowej przerwał normalny tok pracy Akademii. Bezcenne zbiory geologiczne niemal z całego świata wyrzucono na podwórze, książki palono, kosztowną aparaturę pomiarową wywożono do Niemiec. 21 profesorów Akademii aresztowano i zesłano do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen...

W miarę trwania okupacji władze niemieckie zaczęły organizować szkolnictwo zawodowe. Tę sprzyjającą okoliczność wykorzystali pozostali przy życiu profesorowie i asystenci AG zakładając Techniczną Szkołę Górniczo-Hutniczo-Mierniczą. W ramach pracy tej placówki prowadzono tajne nauczanie na poziomie wyższym, o czym świadczy przeprowadzonych 278 egzaminów kursowych, wykonanie 16 dyplomowych prac inżynierskich i 1 przewód doktorski, nadto przygotowano do druku 71 prac naukowych i 54 podręczniki. Czas okupacji nie został zatem zmarnowany, a uszczuplony wprawdzie personel naukowy stworzył silny aktyw mogący z miejsca uruchomić przyszłą uczelnię górniczo-hutniczą w wyzwolonej Polsce.

Z tej wielkiej szansy, po zakończeniu działań wojennych, niezwłocznie skorzystano: 16.IV.1945 r. odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego na Akademii Górniczej w Krakowie.

Nowa struktura gospodarcza kraju oraz olbrzymi rozwój przemysłu górniczego i hutniczego postawiły nowe zadania co do wyszkolenia przyszłych inżynierów dla górnictwa i hutnictwa oraz konieczność wyodrębnienia ich specjalności. Powstają więc nowe wydziały (oprócz istniejących już Górniczego i Hutniczego): Geologiczno-Mierniczy, Elektro-Mechaniczny, Mineralny... Budowane są nowe pomieszczenia, laboratoria, pracownie naukowe, biblioteki... Wszystko to kosztuje masę pieniędzy, wiele trudu i czasu. Zdawać by się mogło, że w ten sposób Akademia Górniczo-Hutnicza (tak się bowiem nazywa ona od 1949 roku) ograniczyć się musi z konieczności do działania wewnątrz swoich gmachów: kształcenia inżynierów górnictwa i hutnictwa. Pogląd ten jest jednak błędny: mocą uchwały Senatu w 1949 r. powstaje Komitet Współpracy Naukowców z Robotnikami (dziś: Komisja Postępu Technicznego). W jego zakres wchodzi popularyzowanie osiągnięć nauki i techniki wśród robotników — racjonalizatorów produkcji. Formy tej działalności są różne: wygłaszanie odczytów, urządzanie pokazów w laboratoriach AGH, udzielanie pomocy przy opracowywaniu projektów racjonalizatorskich, udzielanie konsultacji wynalazcom i racjonalizatorom itd., itd. Ponadto Komitet organizuje współpracę z licznymi zakładami produkcyjnymi, którym pracownicy nauki udzielają pomocy w zakresie realizacji zadań produkcyjnych, wdrażaniu do produkcji nowych zdobyczy techniki, usprawnianiu pracy. Współpraca ta przynosi w efekcie zakładom produkcyjnym w woj. krakowskim, katowickim, rzeszowskim i kieleckim oszczędności wyrażające się wieloma milionami złotych.

Dla przykładu.

W okresie lat 1949—1960 Komitet zaopiniował 1 476 pomysłów racjonalizatorskich, jego członkowie odbyli 4 036 konsultacji z robotnikami-racjonalizatorami, wygłosili 531 odczytów, których wysłuchało ok. 37 tys. osób, odbyli 420 narad i spotkań w zakładach pracy.

Współpraca AGH z przemysłem trwa bez przerw do dnia dzisiejszego. Znowu przykłady. W porozumieniu z Ministerstwem Górnictwa i Energetyki, katedry wydziału górniczego podjęły się wykonania 65 prac naukowo-badawczych, z których 24 tematy dotyczą zagadnień o charakterze długofalowych badań. Tematy prac obejmują szereg trudnych i ważnych dla górnictwa zagadnień z takich zakresów, jak przeróbka mechaniczna kopalin, projektowanie kopalń, bezpieczeństwo pracy, wentylacja i zwalczanie pożarów, zabezpieczenie przed szkodami górniczymi... [z prasy: „naukowcy z Krakowskiej AGH opracowali i wprowadzili w kopalni „Radzionków" nowy sposób eksploatacji złóż węgla uwięzionych w filarach ochronnych. Uzyskano z tego korzyść w postaci dodatkowego (nieplanowego) wydobycia w wysokości 500 000 ton węgla"].

W ten sposób Akademia Górniczo-Hutnicza stała się jedną z pierwszych wyższych uczelni w Polsce, która w sposób praktyczny zaczęła realizować hasło: „Nauka bliżej życia".

CZAS TERAŹNIEJSZY

Ogromne bogactwa kopalin użytecznych oraz silnie z nimi związany rozwinięty przemysł, stawiają Polskę w rzędzie światowych potęg górniczych. Posiadamy w chwili obecnej ok. 200 kopalń podziemnych i ok. 640 kopalń odkrywkowych. Ogólne wydobycie kopalin użytecznych, bez uwzględnienia surowców dla produkcji materiałów budowlanych, sięga 200 milionów ton rocznie. Zatrudnienie w przemyśle górniczym przekracza obecnie 500 tys. ludzi.

Tyle mówią suche liczby. Analizując je bliżej i kontrastując z postępami nowoczesnej techniki, można śmiało stwierdzić, że wysoko kwalifikowane kadry dla tego naszego podstawowego przemysłu, są czynnikiem nieodzownym i koniecznym. I trzeba od razu przyznać, że górnictwo — w odróżnieniu od wielu innych gałęzi naszego przemysłu — nie narzeka obecnie na brak tych wysoko kwalifikowanych kadr. Taka jest opinia fachowców — zarówno tych zza ministerialnego biurka, jak i dyrektorów poszczególnych kopalń. Nie czas i miejsce dociekać teraz, co złożyło się na tę sytuację; w każdym razie jest faktem niezaprzeczonym, że winać to olbrzymi wkład działalności i pracy AGH w Krakowie. Uczelnia ta należy niewątpliwie do największych w kraju, a orientacyjne wyliczenia wykazują, że mniej więcej co piąty inżynier zatrudniony w przemyśle posiada jej dyplom.

Powstaje jednak pytanie: czy w związku z planami rozwojowymi, jakie stoją teraz przed naszą gospodarką i które kładą silny nacisk na rozwój inwestycji surowcowych, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie jako najpotężniejsza i, rzec można, podstawowa w kraju placówka naukowa — będzie mogła zapewnić gospodarce narodowej odpowiednią liczbę młodych inżynierów, górników i hutników w latach przyszłych.

Zanim odpowiemy sobie na poruszoną wyżej wątpliwość, warto przedstawić obecne możliwości i wyniki prac Uczelni, co przecież jest niczym innym, jak tylko jej bazą wyjściową do realizacji zadań przyszłościowych.

W roku akademickim 1962/63 prowadzono na AGH zajęcia na kursach dziennych, wieczorowych i zaocznych, na które uczęszczało łącznie 6 681 studentów (4 525 na kursie dziennym). Liczba ta nabiera wyrazu, jeśli jednocześnie dodamy, że ilość studiujących w Akademii w roku 1937/38 wynosiła 608 osób, tj. 9% obecnego stanu.

W tymże roku 1962/63 wydano 651 dyplomów inżynierskich, uzyskano nominację 1 profesora zwyczajnego i 4 nadzwyczajnych oraz 11 docentów. Liczba profesorów wzrosła więc do 122 osób, a utrzymanie tego tempa wzrostu zapewniłoby podwojenie grona profesorskiego w ciągu 10 lat. Niezwykle silna aktywizacja pracy naukowej znalazła swój wyraz w uzyskaniu 80 stopni doktorskich, z tego 53 — spośród pracowników AGH. Przybliżona analiza wykazuje, że w bieżącym roku akademickim jeszcze około 15% spośród ogólnej liczby adiunktów i 25% starszych asystentów, nie będzie miała stopnia doktorskiego. Władze uczelni uważają to zjawisko za nie w pełni odpowiadające możliwościom, jakie stwarza Akademia swoim pracownikom dla podnoszenia własnych kwalifikacji; porównajmy jednak te liczby z takimi samymi w innych wyższych uczelniach w Polsce, a przekonamy się, że ilościowy stan wzrostu kadry naukowej w AGH mógłby drugim służyć za dobry przykład... Albowiem w tej chwili otwartych jest 314 przewodów doktorskich, ze stypendiów doktorskich i habilitacyjnych korzystają 73 osoby. Dla porównania — przez cały okres międzywojenny pracownicy Akademii uzyskali 7 doktoratów.

CZAS PRZYSZŁY

Powróćmy teraz do naszej wątpliwości. Jednym z czynników gwarantujących właściwe — w sensie zarówno ilościowym jak i jakościowym — kształtowanie nowych inżynierów-górników jest stan posiadanej przez uczelnię kadry naukowej. Czy liczba pracowników nauki — samodzielnych i pomocniczych — zabezpiecza wykształcenie rosnącej z roku na rok liczby studentów?

Na ten temat mówi Dziekan Wydziału Górniczego, doc. J. Walewski:

— Jesteśmy tutaj pełni optymizmu. I to optymizmu opartego na realnych przesłankach: istniejąca obecnie liczba pracowników naukowych pozwala nam na zwiększenie rekrutacji studentów. Jeśli natomiast mielibyśmy do czynienia z jakimś gwałtownym, nieprzewidzianym wzrostem studiujących na pierwszym roku — w każdej chwili mamy możliwość zatrudnienia pracowników nauki spoza Uczelni. Od lat staraliśmy się stworzyć dla asystentów możliwie najlepsze warunki pracy na AGH. Oprócz normalnego wynagrodzenia, młody naukowiec może zarobić u nas przy pracy w naszych tzw. gospodarstwach pomocniczych, w których prowadzimy prace naukowo-badawcze. Istnieje natomiast potrzeba poprawy samej sprawności nauczania, a także trzeba się będzie zastanowić nad przeprowadzeniem u nas pewnej reformy programów nauczania.

O reformie tej mówi się w AGH głośno. Ma ona być przeprowadzona do końca nadchodzącego roku akademickiego i wdrożona w roku następnym. Na czym ma ona polegać?

Rektor Uczelni, prof. K. Żemajtis, w czasie swego przemówienia podczas inauguracji bieżącego roku akademickiego, jasno wyłożył jej zasady: zadaniem w dziedzinie prowadzonych prac programowych powinno być unowocześnienie treści programów, oparcie programów o mocną bazę podstawowych przedmiotów teoretycznych (matematyka, fizyka, chemia) i jednocześnie zapewnienie trwałej więzi dydaktyki z najnowszymi osiągnięciami nauki i potrzebami nowoczesnych procesów produkcji, których już sam charakter stawia konieczność wyprzedzenia praktyki przez naukę (elektronika, automatyzacja, technika jądrowa, metalurgiczne procesy próżniowe, metalurgia metali najczystszych).

Władze Uczelni wychodzą z założenia, że jednym z podstawowych warunków należytego przygotowania inżynierów do obecnych i przyszłych zadań, jest określenie właściwego profilu absolwenta. Albowiem absolwenci dwudziestolecia, w które wkroczyliśmy, będą przeżywali szczyt swej aktywności zawodowej około 1980 roku. Trudno sobie wyobrazić, jakie zawrotne przemiany zajdą w tym czasie w nauce i technice. Trzeba więc opracowywać program nauczania w ten sposób, aby inżynierowie z AGH mogli sprostać tym zadaniom.

Prof. K. Żemajtis wyraża opinię całego grona profesorskiego, mówiąc, że tylko gruntowne przyswojenie sobie podstawowych dyscyplin teoretycznych, tylko opanowanie umiejętności samodzielnego wzbogacania wiedzy w okresie po skończeniu studiów i rozbudowie wrażliwości na to, co nowe i odkrywcze, zapewnić może osiągnięcie tego celu.

A na czym polega potrzeba samej sprawności nauczania, o której mówił doc. Walewski?

Wynika ona z prostego rachunku: jeżeli do roku 1980 liczba absolwentów ma wzrosnąć trzykrotnie, zaś studentów dwukrotnie (w porównaniu z rokiem 1963), to można to osiągnąć tylko przy radykalnej poprawie sprawności nauczania. Wielki odsiew studentów, dochodzący dziś do 55%, powinien spaść — przy tych założeniach — do najwyżej 20%.

Dla uzupełnienia tych wyliczeń należy dodać, że strata jednego absolwenta wyrażona pieniężnie wynosi ok. 150 tys. zł.

Podstawowe przyczyny tego stanu tkwią niewątpliwie i w obecnym systemie nauczania. Ważne jest zatem dostosowanie zakresu i sposobu wykładu na pierwszych semestrach do poziomu słuchaczy, wstępujących na Uczelnię. Istnieje tutaj potrzeba uwzględnienia całkowitej odmienności metodyki i problematyki nauczania w szkole wyższej w stosunku do szkoły średniej. Jedność pracy naukowej i dydaktyczno-wychowawczej stanowi istotną cechę współczesnej wyższej uczelni.

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie ma już daleko za sobą okres niedocenienia funkcji naukowo-badawczej.

Prace naukowo-badawcze, które są dla oceny każdego pracownika bardziej wymierne, mogą niekiedy usunąć na drugi plan zadania pedagogiczno-wychowawcze. Należy więc dążyć — i w tym kierunku idą m. in. prace usprawniające system nauczania na AGH — do respektowania zasady przyjętej na całym świecie, że w hierarchii różnych zajęć pracownika nauki (konferencji, narad, zjazdów zagranicznych) — obowiązki dydaktyczne na Uczelni muszą zajmować pierwsze miejsce.

*

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie nie jest tylko jedną z wielu politechnik w Polsce. Jest ona największą i podstawową, wielowydziałową uczelnią inżynierów, kierowników i organizatorów górnictwa i hutnictwa w Polsce. Jak wiadomo przemysły te są podstawą rozwoju gospodarczego naszego kraju. Wkład Akademii do dotychczasowej realizacji programu rozwoju tych dziedzin przemysłu — jest bardzo znaczny. Przedstawione wyżej fakty pozwalają przypuszczać, że i w przyszłości działalność Akademii nie będzie słabym ogniwem w procesie uprzemysłowienia naszego kraju. W dniu Święta Górnika życzymy tego szczerze najstarszej wyższej uczelni górniczej w Polsce.

Dni górnika przed „Dniem Górnika"

DZIEŃ 4 grudnia, tradycyjne święto górniczego stanu, stwarza corocznie okazję do publicznego podsumowania osiągnięć tego „narodowego przemysłu" Polski. W dniu 25 listopada, wzorem lat ubiegłych, odbyła się w stolicy polskiego węgla — Katowicach, w obecności ministra inż. J. Mitręgi, pięćdziesiąta już po wojnie, jubileuszowa konferencja prasowa.

*

Na wstępie min. Mitręga stwierdził, że „przemysł węglowy jeszcze przez długie lata będzie naszym przemysłem numer jeden". Jest to przemysł, który w prawie dwudziestoletniej historii Polski Ludowej przyniósł nam najwięcej dewiz (ok. 5 mld dol.) niezbędnych dla rozwoju innych gałęzi naszej gospodarki. Przemysł — jak podkreślił min. Mitręga — w którym każda tona produktu obciąża import tylko 50 groszami dewizowymi, w tym jedynie 10 gr z krajów kapitalistycznych. Jest to jeden z niewielu polskich przemysłów, w którym koszty własne produkcji są niższe o kilkadziesiąt procent w stosunku do kosztów w najbardziej rozwiniętych przemysłowo krajach Europy. Jest to poza tym przemysł, od którego wyników produkcyjnych w znacznej mierze uzależniona jest rytmiczna praca całej gospodarki. Przy tym węgiel stanowić będzie, przez wiele jeszcze lat podstawowe źródło energii.

*

Przemysł węgla kamiennego ma do wykonania w roku bieżącym bardzo poważne zadania — wydobycie 112,5 mln ton węgla. Zadania te o 3,5 mln ton większe niż w roku ubiegłym, prawdopodobnie zostaną przekroczone o ok. 350 tys. ton. Zresztą nie sama wielkość fizyczna „urobku" stanowi powód do dumy górniczej braci. Zaplanowana wydajność ogólna na 1963 rok — 1.375 kg na jednego zatrudnionego w ciągu dnia pracy — została w okresie 3 kwartałów br. przekroczona i wynosi 1.388 kg. Przodująca w tej dziedzinie załoga „Gottwald" osiągnęła wydajność przekraczającą 2 tys. kg na jednego zatrudnionego, zaś dziesiąta w tabeli najlepszych — kopalnia „Kleofas" — 1.658 kg. Plan wydajności ogólnej na rok 1964 wynosi 1.400 kg. Wzrost wydajności osiągnięto m. in. przez wzrost koncentracji wydobycia, poprzez zwiększenie wskaźnika mechanicznego urabiania i ładowania, przez stałe wdrażanie postępu technicznego i automatyzację, przez poprawę organizacji pracy.

Dynamika wskaźników mechanizacji w resorcie górnictwa charakteryzuje się wprawdzie niezbyt szybkim tempem wzrostu, ale konsekwencją rozwojową. O ile bowiem w 1960 r. mechanicznym urabianiem objęto 34 proc. ogólnego wydobycia, a stopień mechanizacji ładowania wyniósł zaledwie 28 proc., to za trzy kwartały br. wskaźnik ów wyniósł już 39,9 proc. przy urabianiu i 40,4 proc. przy ładowaniu. Oznacza to, że więcej niż 44 mln ton węgla zostanie mechanicznie urobione i wydobyte. W stosunku do roku ubiegłego stanowi to wzrost o ponad 3 mln ton.

Poważny wpływ na poprawę wskaźników techniczno-ekonomicznych wywiera koncentracja produkcji, uznana przez resort jako jeden z decydujących elementów polityki gospodarczej na lata następne. Efektem koncentracji jest sukcesywne zmniejszanie się średniej dziennej liczby czynnych przodków górniczych. W roku 1962 pracowało 4.237 przodków węglowych, w pierwszym półroczu 1963 — 3.677, a we wrześniu br. już tylko 3.394. Znacznie wzrosło poza tym wydobycie przypadające na jedną kopalnię — z 4.376 ton na dobę (1962 r.) do 4.464 za okres trzech kwartałów br., zaś z postępu wydobywczego uzyskuje się średnio dziennie 1.659 ton węgla, wobec 1.525 ton w 1962 r.

Poprawa jakości wydobywanego i urabianego węgla, oszczędności w gospodarce materiałowej — to również ważne osiągnięcia górnictwa.

Produkcja węgla koksującego wzrośnie w bieżącym roku o ok. 400 tys. ton, a wzrost nastąpi głównie w bardzo poszukiwanych typach 35 do 37. Zwiększenie produkcji tych typów węgla wysokogatunkowego pozwoli na znaczne wzbogacenie węglem uszlachetniającym mieszanek węglowych przeznaczonych do produkcji koksu. Znacznej poprawie uległa poza tym jakość węgla w dostawach dla ludności. Nie dostarcza się obecnie na rynek węgla o zanieczyszczeniu przekraczającym 6 proc., a dostarczany asortyment posiada wymiary 30—40 mm. Postęp zanotowano także w tak istotnym ogniwie produkcji jak zużycie węgla na potrzeby własne.

Warto tu dodać, że w okresie 2,5-letnim (tj. w latach 1961, 1962, i I półroczu 1963 r.) zaoszczędzono w resorcie na materiałach 892 mln zł, podczas gdy ustalone na ten okres zadania wynosiły 750 mln zł. Z oszczędności tych przemysł węglowy wypracował sumę 318 mln zł. Zaoszczędzili dzięki usprawnieniom w dziedzinie gospodarki materiałowej m. in. ponad 60 tys. ton stali, 250 tys. m sześc. drewna, 1400 ton materiałów wybuchowych itp. Aby zabezpieczyć pełne wykonanie zadań oszczędnościowych na rok 1964, resort zamierza kontynuować podjętą akcję porządkowania gospodarki materiałowej w kopalniach.

Pomimo poważnych trudności atmosferycznych w I kw. bieżącego roku realizacja tegorocznego planu inwestycyjnego przebiega na poziomie 1962 r. Pozwala to przypuszczać, że do końca roku plan ten powinien być zrealizowany. Istnieją jednak poważne trudności w realizacji zadań rzeczowych. Do nich zaliczyć należy:

— brak potencjału u wykonawców, a przede wszystkim w przedsiębiorstwach budowlanych, zarówno własnych (resortowych), jak i pozaresortowych; stąd przebieg realizacji budownictwa mieszkaniowego i niektórych obiektów przemysłowych na powierzchni przedstawia się niekorzystnie

— braki materiałowe, a w szczególności braki rur, kabli, szaf rozdzielczych, konstrukcji stalowych i przeróbczych oraz transportu pionowego,

— opóźnienia w dostawach maszyn i urządzeń wymagających montażu.

Mimo trudności i wynikających z nich opóźnień w realizacji planu rzeczowego, osiągnięto jednak w ciągu trzech kwartałów bieżącego roku poważne efekty, wyrażające się przede wszystkim przyrostem zdolności produkcyjnej, która stanowi 82 proc. planu przyrostu ustalonego na 1963 rok.

*

Na konferencji omówiono także perspektywy rozwoju wydobycia węgla brunatnego. Tegoroczny plan przewidujący wydobycie 15,5 mln ton zostanie przekroczony o ok. 1.550 tys. ton. Z przemysłu naftowego również optymistyczny meldunek: 6 tys. ton ropy naftowej ponad wielkość planowaną.

Pozostaje więc życzyć: „Dobrego fedrunku" w każdym dniu powszednim, ze szczególnej zaś okazji górniczego Święta — wszelkiej pomyślności.

(T. ZAL.)

Bieszczady leżą bliżej

Pierwszy pociąg przejechał tranzytową trasą

W niedzielę, 1 grudnia br. o godz. 8.00 wyruszył z Przemyśla do Krościenka pierwszy pociąg tranzytowy przez terytorium ZSRR, skracając o ponad dwieście kilometrów dojazd koleją pomiędzy tymi miejscowościami. Dotychczas pociągi z Krościenka do Przemyśla musiały jechać drogą okrężną przez Zagórz — Krosno — Jasło — Dębice — Rzeszów. Niemal cały dzień trzeba było tracić na dojazd z odległych rejonów Bieszczadów do głównych ośrodków woj. rzeszowskiego.

Rzecz zrozumiała, iż brak wygodnego połączenia Bieszczadów z resztą kraju nie sprzyjał m.in. ich szybkiej aktywizacji gospodarczej. Na różnych spotkaniach ludności z przedstawicielami władz wojewódzkich i centralnych, na spotkaniach z posłami Ziemi Rzeszowskiej, często podnoszono sprawę skrócenia drogi z rejonu Bieszczadów do Przemyśla, a tym samym — z centrum kraju.

Pragnąc zrealizować te postulaty ludności przeprowadzono w terenie badania nad możliwością zbudowania wzdłuż granicy linii kolejowej z Krościenka do Przemyśla. Okazało się jednak, że budowa takiej linii jest nader kosztowna, a na niektórych odcinkach — ze względów technicznych — wprost niemożliwa do wykonania. Spełnienie tych postulatów ludności mogło być zrealizowane jedynie przez uruchomienie linii tranzytowej z Krościenka przez Starżawę—Chyrów — Niżankowice — do Przemyśla, tj. przez 40-kilometrowy odcinek kolei ZSRR.

Memoriał Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie, skierowany w tej sprawie do władz centralnych, spowodował rozpoczęcie oficjalnych rozmów z ZSRR. W czasie konferencji przedstawicieli kolei krajów socjalistycznych, która odbyła się w 1961 roku we Lwowie, nasza delegacja formalnie wystąpiła do władz ZSRR z prośbą o otwarcie linii kolejowej Niżankowice — Chyrów — Starżawa do przewozów tranzytowych PKP. Odbyło się w tej sprawie kilka konferencji, w czasie których przygotowano projekt umowy międzyrządowej. Umowa ta została podpisana 22 kwietnia br., a 14 listopada nastąpiła wymiana not ratyfikacyjnych. W dwa tygodnie później, 1 grudnia 1963 r. pierwszy pociąg tranzytowy PKP, przyjaźnie witany przez obywateli ZSRR, przejechał trasę.

Podjęcie kolejowego ruchu tranzytowego poprzez terytorium ZSRR — stwarza warunki nie tylko dla dalszego, szybkiego rozwoju Bieszczadów, ale również umożliwia lepsze wykorzystanie taboru przez PKP. Ładunki z odcinków kolejowych Łupków — Zagórz, Zagórz — Krościenko i Zagórz — Sanok do Przemyśla i rejonu przeładunkowego Medyka będą obecnie kierowane najkrótszą drogą, przez co poprawi się współczynnik obrotu wagonów, skróci się termin dostawy, jak również nastąpi odciążenie węzła jasielskiego i rzeszowskiego.

W okresie początkowym linią tranzytową kursować będą w ciągu doby: para pociągów towarowych oraz para pociągów osobowo-towarowych.

Zgodnie z podpisaną umową, przez radziecki odcinek tranzytowy można przewozić pociągami PKP pasażerów i ich bagaż ręczny, przesyłki bagażowe, ekspressowe, towarowe oraz pocztę. Dwukrotne przekroczenie granicy państwowej odbywa się bez kontroli celnej i granicznej. Pociąg nie zatrzymuje się na terytorium radzieckim na żadnej stacji. Przewóz podróżnych oraz wszelkiego rodzaju przesyłek kolejowych odbywa się na podstawie normalnej taryfy PKP. W ten sposób pociągom PKP przyznano prawo tranzytu uprzywilejowanego.

*

Pierwszy pociąg tranzytowy — po kilku godzinach postoju w Krościenku — ruszył w drogę powrotną. W Niżankowicach wysiada delegacja Lwowskiej Dyrekcji Kolei z dyr. Tkaczenko na czele. Zadzierżgnięte w czasie kilkuletniej współpracy więzi przyjaźni sprzyjają dalszej owocnej pracy. Dają temu wyraz ostatnie słowa pożegnania po krótkim pobycie radzieckich kolejarzy w Polsce. Pociąg powoli rusza do granicy państwowej, aby po niedługim czasie stanąć na peronie stacji kolejowej Przemyśl.

WYCZ.

Po przecięciu wstęgi

SPRZECZNE ZAINTERESOWANIA

HIERONIM POSTAREMCZAK

Zastępca dyrektora d/s ekonomicznych Myszkowskich Zakładów Metalurgicznych w Myszkowie, mgr Hieronim Postaremczak, nadesłał nam artykuł, który poniżej drukujemy.

W NUMERZE 43/63 w artykule pt. „Zabawa w chowanego", red. Andrzej Bober pokazał trudności, z którymi spotkał się przy próbach zebrania materiałów na temat budowy i rozruchu inwestycji w Myszkowskich Zakładach Metalurgicznych w Myszkowie. Wybór tej właśnie inwestycji był słuszny i trafny. Z tego też względu, jak również w celu naprawienia błędu popełnionego przez przedstawicieli Mystalu (tak w skrócie nazywają się Myszkowskie Zakłady Metalurgiczne) wobec redaktora „Życia Gospodarczego" — zamierzam omówić te sprawy, które opóźniały budowę naszych Zakładów oraz utrudniają w dalszym ciągu osiągnięcie docelowej mocy produkcyjnej.

Wszystkie jednostki uczestniczące w programowaniu, projektowaniu, planowaniu, realizacji i finansowaniu inwestycji zobowiązane są do przestrzegania normatywnych cykli inwestycyjnych. Ten podstawowy nakaz i obowiązek, wynikający również z przepisów Uchwały nr 255 Rady Ministrów z 18.VII.1958 roku, nie jest, niestety, przestrzegany przez czynniki programujące i biura projektów.

Najlepiej świadczy o tym historia budowy Mystalu.

DLACZEGO Z 5 DO 13 LAT?

Koncepcja budowy Nowej Odlewni Staliwa (Mystalu) w Myszkowie powzięta została w 1950 roku przez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego. Założenia do projektu wstępnego zostały opracowane przez Biuro Projektów Urządzeń Przemysłu Hutniczego „Biprohut" - Gliwice" i zatwierdzone w 1951 roku przez Kolegium Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego. Termin całkowitego zakończenia budowy ustalono na rok 1955. Program produkcyjny obejmował 12 tys. ton nieskomplikowanych prostych odlewów rocznie.

Widocznie jednak programowanie Mystalu przebiegało od samego początku ze zbytnim pośpiechem, bez należytego rozeznania, ponieważ już po upływie 2 miesięcy zmieniony został program produkcyjny z 12 tys. ton na 24 tys. ton odlewów staliwnych rocznie. Pomimo podwojenia zadań produkcyjnych i konieczności zmiany zatwierdzonego już planu generalnego Zakładu, termin zakończenia budowy nie został zmieniony. Już wówczas był to termin nierealny, gdyż projektowanie wchodziło dopiero w etap projektu wstępnego.

Po poważnym zaawansowaniu prac nad dokumentacją techniczną inwestycji oraz rozwinięciu robót inwestycyjnych nastąpiły dalsze zmiany programów produkcyjnych. Na przestrzeni lat 1953—1959 jeszcze czterokrotnie zmieniano projektowaną wielkość i asortyment produkcji. W 1953 roku założono zmianę asortymentu i wielkości produkcji z 24 tys. ton rocznie na 28 tys. ton. Dalsze kolejne zmiany następowały: w roku 1957 — zmiana asortymentu i wielkości produkcji z 28 na 25 tys. ton rocznie; w roku 1958 — z 25 na 24 tys. ton i w roku 1959 — z 25 na 28 tys. ton.

Każda zmiana powodowała konieczność przeprojektowania i doprojektowania inwestycji. Następstwem były przesunięcia terminów zakończenia poszczególnych zadań inwestycyjnych. Wykonawcy robót inwestycyjnych mogli bez trudności usprawiedliwiać nieukończenie zaplanowanych obiektów zmianami dokumentacji, chociaż poważna ilość terminów zakończenia robót nie była dotrzymywana z innych, subiektywnych przyczyn. Do roku 1955, który był pierwotnie przewidziany jako termin całkowitego zakończenia budowy, przerobione zostało tylko 20 proc. zaplanowanych nakładów inwestycyjnych. Ustalony został wówczas nowy termin zakończenia budowy — koniec 1960 roku. Również i ten termin został zmieniony w 1959 roku, kiedy zdecydowano, że budowa Mystalu będzie ukończona całkowicie w 1964 roku.

Tak więc planowany cykl budowy Zakładu został przedłużony z 5 do 13 lat. Porównując jednak wykonawstwo rzeczowe z zatwierdzonymi limitami inwestycyjnymi, można już obecnie stwierdzić, że inwestycje te w 1964 roku nie będą ukończone.

WIELOKROTNE ZMIANY PROJEKTANTÓW

W czym należy szukać przyczyn tych częstych zmian programu produkcyjnego i projektów technicznych?

Przyczyny te tkwią, w przypadku naszej inwestycji, w zmianach naczelnego inwestora i ściśle z tym powiązanych zmianach biur projektujących i projektantów. W okresie budowy naczelny inwestor zmieniał się 3-krotnie. Był nim kolejno: Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego — do 1952 roku, Centralny Zarząd Odlewnictwa — do 1953 roku, wreszcie — Centralny Zarząd (obecnie Zjednoczenie) Przemysłu Taboru Kolejowego.

Każda z wymienionych jednostek opiera swą działalność inwestycyjną o specjalistyczne biuro projektowe, dlatego dokumentacja wykonywana była kolejno przez: Biuro Projektów Urządzeń Przemysłu Hutniczego — do 1952 roku, Centralne Biuro Konstrukcji Maszyn i Urządzeń Odlewniczych — do 1953 roku, Biuro Projektów i Studiów Budownictwa Specjalnego (obecna nazwa: Przedsiębiorstwo Projektowania i Dostaw Inwestycyjnych w Warszawie).

Zmiany biur projektowych, jak również 5-ciokrotna zmiana głównych projektantów miała ujemny wpływ na jakość prac projektowych oraz na terminy oddawania dokumentacji. Zmiana głównego projektanta powodowała każdorazowo zagubienie myśli przewodniej poprzednika. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w rozwiązaniach architektonicznych, sytuacyjnych i technologicznych. Część hal produkcyjnych charakteryzuje się łukową budową sklepień, inne posiadają dachy płaskie. Początkowo całość terenu zaprojektowano, a część terenu już zniwelowano do poziomu 304 metry nad poziomem morza; następny projektant zróżnicował poziomy do poszczególnych części Zakładu. Niektóre prace inwestycyjne, już wykonane na podstawie dokumentacji techniczno-roboczej, zostały uznane jako zaprojektowane wadliwie. Charakterystycznym przykładem jest tutaj zmiana projektu usytuowania torów, pociągająca za sobą konieczność zrywania ułożonych już szyn, likwidacji nasypów i przenoszenia ich na inne miejsce.

Częste zmiany projektów i projektantów spowodowały zdezaktualizowanie części dokumentacji o wartości 2,4 miliona złotych. Wszystkie te dodatkowe koszty opłacane są z limitów inwestycyjnych. Dla zamknięcia opisu historii budowy należy poinformować, że do obecnej chwili przerobiono wartościowo 78 proc. planowanych, całkowitych nakładów inwestycyjnych, natomiast roczna produkcja docelowa będzie osiągnięta w bieżącym roku w wysokości 68 proc.

Opóźnienie produkcji ilościowej w stosunku do poniesionych nakładów inwestycyjnych spowodowane jest nieterminowym wykonywaniem rzeczowych zadań inwestycyjnych.

WSPÓLNY CEL — A PRAKTYKA?

Specyficzne i nietypowe dla większości naszych inwestycji przykłady, charakterystyczne dla Mystalu, nie powinny osłaniać istotnych braków i wad systemu inwestowania w całym kraju. Nieczęste są bowiem przypadki ukończenia budowy zakładu i uruchomienia w nim produkcji w zaplanowanych terminach.

Okresy wznoszenia nowych zakładów, wydziałów, budynków i budowli trwają znacznie dłużej aniżeli zaplanowano. Rośnie w związku z tym wielkość zamrożonych środków, zaangażowanych w inwestycjach rozpoczętych, a tym samym zmniejsza się efektywność ekonomiczna inwestycji. Opóźnienie terminów rozpoczęcia produkcji oraz nieosiąganie docelowej mocy produkcyjnej w nowo budowanych zakładach przemysłowych powoduje zakłócenia w procesie produkcyjnym tych zakładów, które są odbiorcami produktów inwestora. Wiedzą o tym bardzo dobrze odbiorcy odlewów z Myszkowskich Zakładów Metalurgicznych. Plany produkcyjne obłożone rozdzielnikami i zamówieniami odbiorców nie są wykonywane na skutek podanych już przyczyn, a w krajowym bilansie odlewów powstaje poważna luka.

Terminowa i prawidłowa realizacja inwestycji zależy w decydującym stopniu od działalności projektanta (biura projektowego), wykonawcy oraz inwestora. Działalność tych jednostek powinna zmierzać do wspólnego celu — maksymalnej, ekonomicznej efektywności inwestycji. Nie wystarczy jednak powiedzieć, że wszystkich obowiązuje postulat efektywności. Każda z wymienionych jednostek zainteresowana jest w rzeczywistości tylko swoim wycinkiem pracy. Systemy bodźców materialnego zainteresowania nie są skoordynowane, działają w różnych kierunkach i nie pobudzają do skoncentrowania starań i wysiłków nad osiągnięciem jednego, wspólnego celu.

Pierwszym czynnikiem, którego działanie i zainteresowania należy w tym zakresie omówić, jest projektant.

PROJEKTANT I JEGO DZIEŁO

Jak wiadomo prace projektowe z zakresu inwestycji wykonują biura projektowe na podstawie zawartych z inwestorem umów. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, do obowiązków biura projektów należy wykonanie prac projektowych określonych umową przy zastosowaniu przepisów i norm, uzgodnienie projektów, obrona ich wobec organów zatwierdzających i udzielenie inwestorowi wyjaśnień dotyczących wykonanych prac. Zapłata za prace projektowo-kosztorysowe następuje na podstawie faktury, wystawionej w 3 dni po zatwierdzeniu projektu. Wszelkie uzupełnienia i poprawki uprzednio zatwierdzonego projektu, płacone muszą być oddzielnie przez zamawiającego. Przewidziane normami prawnymi kary umowne wobec biura projektowego można stosować tylko w dwóch przypadkach: za każdy dzień zwłoki w przekazaniu dokumentacji — 0,2 proc. wartości tych prac, a w razie odstąpienia od umowy — 20 proc. wartości prac. Za błędne rozwiązania projektowe kar umownych stosować nie można, bo nie ma podstaw prawnych.

Zrozumiałą jest rzeczą, iż przy takim systemie rozliczania za prace projektowe, projektant zainteresowany jest tym, aby wykonać i sprzedać dokumentację.

Zainteresowanie projektanta swoim dziełem po wykonaniu danego zadania inwestycyjnego jest już jego osobistą sprawą. Nie rozwiązuje tego zagadnienia również nadzór autorski czy inwestorski. Doświadczenia wykazują, że organy zatwierdzające dokumentację nie są w stanie ujawnić jej braków i błędów. Nie będę tu mówił o służbie architektoniczno-budowlanej, która zatwierdza projekt wstępny, nie wchodząc w rozwiązanie technologiczne i kosztorysowe.

Inwestor ponosi odpowiedzialność za przyjęcie i zatwierdzenie dokumentacji. Z drugiej strony — ma obowiązek dostarczyć wykonawcy w terminie projekt techniczno-roboczy pod rygorem zapłacenia kar umownych, albo opóźnienia rozpoczęcia robót. Dokumentacja dostarczona jest do zatwierdzenia z reguły na „ostatnią minutę". W takiej sytuacji inwestor zainteresowany jest w tym, aby dokumentację jak najszybciej przekazać wykonawcy. Projektant-wykonawca dokumentacji jest lepiej przygotowany, ze zrozumiałych względów, do obrony swych prac aniżeli inwestor. Przy większych zadaniach inwestycyjnych prace projektowe są wykonywane i odbierane etapami. W takich przypadkach błędy i niedopatrzenia projektantów ujawniają się dopiero po skompletowaniu całości dokumentacji. Na inwestorze ciąży również obowiązek płacenia kar umownych za niedostarczenie w terminie potrzebnych materiałów projektantowi. Korzysta z tego projektant przy obronie swych prac, oświadczając, że o danym zagadnieniu inwestor nie zawiadomił w odpowiednim terminie, co zwalnia autora z odpowiedzialności.

Wszystko to sprawia, że czynność zatwierdzenia dokumentacji przez inwestora stanowi równocześnie zdjęcie wszelkiej odpowiedzialności z projektanta za ukryte, nieprzewidziane wady projektowe, które w szczególnie dużym stopniu występują przy rozwiązaniach prototypowych. Złe rozwiązania projektowe ujawniają się bądź w trakcie budowy lub montażu, bądź też podczas prób. Wszelkie konieczne przeróbki i uzupełnienia projektu opłacane są wówczas dodatkowo przez inwestora, który ponosi również skutki przesunięcia terminu uruchomienia obiektu, nie wykonując nałożonych już uprzednio zadań produkcyjnych. Korzystając z doświadczeń budowy „Mystalu", jak również innych inwestycji, można by przytoczyć długą listę przykładów niedoróbek i braków projektowych, które ujawniają się zbyt późno i zbyt późno są usuwane.

Błędem jest również brak operatywnego związania projektanta z wykonawcą. Te dwa ogniwa działalności inwestycyjnej kontaktują się za pośrednictwem inwestora, co wydłuża cykl inwestycyjny i podraża inwestycje. Również nadzór autorski projektanta nad inwestycjami nie spełnia swego zadania, ponieważ organ nadzorujący nie wchodzi w bezpośrednie stosunki z wykonawcą robót budowlano-montażowych, a swoje wnioski przekazuje za pośrednictwem inspektora nadzoru inwestorskiego. Ponadto obecność projektantów na terenie budowy należy do rzadkich, sporadycznych przypadków. Biura projektowe wykonują wiele różnych prac projektowych i jako cel swego działania uważają produkcję dokumentacji. Wykonywanie danej inwestycji interesuje ich bardzo mało. Należność biura projektowego za nadzór autorski stanowi znikomą część w stosunku do wartości projektu, a ponadto jest wypłacana w miarę ukończenia poszczególnych robót, niezależnie od większego lub mniejszego zaangażowania się autora projektu w czynności nadzorowania.

Nadzór inwestorski również nie ma żadnego wpływu na stopień zainteresowania się projektanta wykonawstwem inwestycyjnym z tej prostej przyczyny, że funkcję tę pełnią niemal na wszystkich obiektach inwestycyjnych pracownicy inwestora. Biura projektowe odmawiają przyjmowania nadzoru inwestorskiego. Rola projektanta sprowadza się głównie (poza wyjątkami, o których tutaj się nie mówi) do opracowania i sprzedania inwestorowi dokumentacji. Nie ponosi on praktycznie żadnej odpowiedzialności wobec inwestora za błędy projektowe, ujawnione od momentu zatwierdzenia dokumentacji.

W CZYM ZAINTERESOWANY JEST WYKONAWCA

W małym również stopniu zainteresowany jest sprawą wczesnego osiągnięcia efektów ekonomicznych z inwestycji — wykonawca.

Podstawowym wskaźnikiem oceny wyników działalności gospodarczej przedsiębiorstw budowlanych jest wykonanie planu rzeczowego, nieprzekroczenie funduszu płac oraz osiągnięcie założonego wskaźnika rentowności. Od osiągnięcia tych zadań uzależnione jest uruchomienie kwartalnych funduszów premiowych dla pracowników umysłowych oraz specjalnego funduszu nagród dla pracowników zajmujących stanowiska kierownicze w przedsiębiorstwie wykonawstwa inwestycyjnego. Nagrody i premie stanowią w stosunku do uposażenia podstawowego poważne kwoty, mogące łącznie wynosić w ciągu roku (na jednego pracownika) około sześciu pensji miesięcznych. Zrozumiałe jest więc duże zainteresowanie tymi bodźcami kierownictwa przedsiębiorstw i pracowników umysłowych. Zainteresowanie to, niestety, nie jest zbieżne z dążeniami do osiągnięcia najważniejszego zadania, czyli wykonania planu rzeczowego. Główny wysiłek skierowują przedsiębiorstwa budowlane na osiągnięcie wskaźnika rentowności i nieprzekroczenie funduszu płac.

Pomiędzy wykonawstwem planu rzeczowego a wskaźnikiem rentowności i dążeniem do nieprzekroczenia zaplanowanego funduszu płac istnieje sprzeczność. Wynika ona z dążenia do osiągnięcia maksymalnej wielkości przerobu wartościowego, ponieważ od tego uzależniona jest korekta w górę lub w dół planowanego funduszu płac, jak również rentowność — kosztem wykonania rzeczowego. Bodźce, które miały zachęcać do skracania cykli inwestycyjnych i szybkiego ukończenia obiektów, stały się antybodźcami w stosunku do ekonomicznej efektywności inwestycji. Sprzyja temu istniejący system fakturowania i rozliczenia prac inwestycyjnych oraz wiele możliwości usprawiedliwienia niewykonania planu rzeczowego. Wykonawca, który osiągnie wskaźnik rentowności i nie przekroczy funduszu płac oraz wykaże się przekroczeniem planu w zakresie przerobu wartościowego — znajduje zawsze możliwość wytłumaczenia niewykonania planu rzeczowego.

Pozwalają mu na to odpowiednie przepisy, a świadczą o tym wszystkie przypadki wypłacenia poważnych funduszów premiowych i nagród dla pracowników przedsiębiorstw budowlanych, które w większości nie kończą obiektów w zaplanowanych terminach. Wykonawca ma prawo zmieniać swój plan rzeczowy, przesuwać terminy, nie ma przy tym obowiązku uzgodnienia planu rzeczowego z inwestorem. Opóźnienie w dostawach materiałów urządzeń, dokumentacji, oddawaniu frontu robót, wykonywanie robót budowlanych priorytetowych, akcja żniwna i wiele jeszcze innych przyczyn tzw. obiektywnych, usprawiedliwia wykonawcę z niewykonania planu rzeczowego, bez ponoszenia przez niego jakichkolwiek skutków.

„MAGIA" FAKTUR CZĘŚCIOWYCH

Rozliczanie należności za roboty budowlano-montażowe dokonywane jest na podstawie tzw. odbiorów częściowych i faktur częściowych; łączna kwota zawarta w fakturach częściowych może wynosić 90% wartości obiektu. Pozostałe 10% fakturowane jest na podstawie protokółu odbioru końcowego, sporządzonego przez wieloosobową komisję w sposób bardzo szczegółowy. Odbiory częściowe natomiast, służące jako podstawa do wystawienia faktur częściowych, sporządzone są jednoosobowo przez inspektora nadzoru. Protokóły odbioru częściowego, jak również faktury częściowe, nie odzwierciedlają rzeczywistego zaawansowania robót, które jest na ogół niższe. Abstrahując od form, przy pomocy których wykonawca uzyskuje potwierdzenie protokołów częściowych, można stwierdzić, że tą drogą osiąga on niezgodny z rzeczywistością wskaźnik przerobu. Gdy już suma faktur częściowych osiągnie dozwolone 90% wartości obiektu, a do wykonania rzeczowego brakuje jeszcze nie 10%, lecz 20% lub więcej procent, wykonawca zostawia robotę i przechodzi na inną, która pozwoli mu znowu uzyskać wysoką wartość przerobu.

Bardzo trudno jest wyegzekwować od wykonawcy podjęcie prac, które już uprzednio zostały częściowo zafakturowane i wliczone do przerobu. Obniża to bowiem w poważnym stopniu wartość przerobu, a tym samym rentowność i wielkość korygowanego funduszu płac.

W tym właśnie trzeba szukać głównej przyczyny długiego trwania robót wykończeniowych oraz uciekanie od nich wykonawcy. Tak również przejawia się sprzeczność pomiędzy dążeniem do dużej wartości przerobu, a wykonywaniem planów rzeczowych. Wykonawca podejmuje chętniej roboty, dające mu większą wartość przerobową, niż mniejsze, ale bardziej skomplikowane zadania inwestycyjne. Roboty ziemne przy pomocy ciężkiego sprzętu, prace montażowe przy urządzeniach o dużej wartości i roboty budowlane z elementów prefabrykowanych, są zawsze chętniej wykonywane, aniżeli prace instalacyjne, skomplikowane montażowe, tynkarskie i inne.

Jednym z często stosowanych argumentów wykonawcy, zmierzających do wytłumaczenia opóźnienia robót, jest powoływanie się na nieścisłości w dokumentacji techniczno-roboczej i żądanie jej uzupełnienia lub zmiany. Wynika to stąd, że zarówno projektant, jak i wykonawca nie są zainteresowani ukończeniem zadania inwestycyjnego i nie są powiązani organizacyjnie ze sobą w taki sposób, aby uzupełnienia i poprawki mogły być na bieżąco wykonywane. Powiązanie to następuje za pośrednictwem inwestora, który ponosi odpowiedzialność wobec swoich władz zwierzchnich za dotrzymanie terminów oddawania obiektów do użytkowania oraz za wykonywanie bieżących zadań produkcyjnych, ustalonych w oparciu o planowane terminy uruchomienia maszyn i urządzeń.

Nie projektant i nie wykonawca, lecz inwestor ponosi skutki błędów projektowych, niedotrzymywania cykli inwestycyjnych, niewykonywania rzeczowego planu inwestycji. Częstokroć inwestor, w obawie przed niewykorzystaniem limitów inwestycyjnych, współdziała z wykonawcą w usankcjonowaniu spowodowanych przez niego opóźnień prac inwestycyjnych. Dzieje się tak poprzez powszechnie stosowaną praktykę aktualizowania limitów inwestycyjnych. W trzecim kwartale każdego roku inwestorzy po przeanalizowaniu wykonawstwa korygują plany inwestycyjne, zmniejszając je do przewidywanej realizacji. Część przyznawanych na początku roku limitów inwestycyjnych oddawana jest do dyspozycji jednostek nadrzędnych, a wykonawcę rozgrzesza się z niewykonanych robót. Cykl inwestycyjny wydłuża się, efektywność ekonomiczna maleje, a plan dzięki „aktualizacji" jest wykonany.

WNIOSKI

Z przytoczonych spostrzeżeń, dokonanych z punktu widzenia inwestora, nasuwają się następujące wnioski:

1. Wszelkie zmiany w programowaniu i projektowaniu inwestycji oraz zmiany inwestorów, biur projektowych i projektantów pomniejszają ekonomiczną efektywność inwestycji, głównie poprzez wydłużanie cyklu budowy i powiększanie jej kosztów.

2. Systemy bodźców ekonomicznych nie rozwijają materialnego zainteresowania poszczególnych jednostek, zaangażowanych w procesie inwestycyjnym, efektywnością inwestycji. Również bodźce materialnego zainteresowania pracowników tych jednostek nie działają wspólnie w kierunku wzmożenia wysiłków i starań w szybkim, tanim i prawidłowym, pod względem technicznym, wykonaniu inwestycji, czego wymaga interes ogólnospołeczny.

3. Projektant zainteresowany jest obroną i ściągnięciem należności za swój projekt. Praktyczne urzeczywistnienie projektu, gotowy obiekt, urządzenie czy zakład oraz wykonawstwo inwestycyjne w bardzo małym stopniu interesują projektanta. W znacznym stopniu wynika to z obowiązującego systemu rozliczeń za prace projektowo-kosztorysowe.

4. Sposób korygowania planu funduszu płac, dążenie do osiągnięcia wskaźnika rentowności i warunki uruchamiania funduszu premiowego i funduszu nagród dla pracowników na stanowiskach kierowniczych w przedsiębiorstwach, stają się antybodźcem wykonywania przez przedsiębiorstwa budowlane i montażowe rzeczowych zadań inwestycyjnych, a bodźcem natomiast do maksymalnego przerobu wartościowego. Sprzyja temu system częściowych odbiorów i fakturowania i wiele uznanych przez przepisy finansowe możliwości usprawiedliwienia niewykonania zadań rzeczowych bez ponoszenia jakichkolwiek skutków przez wykonawcę.

5. Dla usprawnienia działalności inwestycyjnej, szybkiego dokonywania koniecznych poprawek i uzupełnień dokumentacji, należytego nadzoru autorskiego oraz inwestorskiego zachodzi pilna potrzeba ścisłego powiązania we wspólne ramy organizacyjne projektanta i wykonawcy. Również systemy rozliczania robót inwestycyjnych i prac projektowych oraz zasady przyznawania premii i nagród powinny być tak rozwiązane, aby wszystkie jednostki działalności inwestycyjnej były w maksymalnym stopniu zainteresowane ekonomiczną efektywnością inwestycji.

trybuna CZYTELNIKÓW

Niekonsekwencja

USTAWODAWCA uzbroił kontrahentów przemysłu w cały szereg przepisów regulujących transakcję kupna — sprzedaży. Z uprawnień tych szeroko i konsekwentnie korzystają m. in. odbiorcy przemysłu bawełnianego. Dlatego też kary konwencjonalne są obecnie jednym z najpoważniejszych czynników wpływających poważnie na efekty ekonomiczne przedsiębiorstw przemysłu bawełnianego.

Producent tkanin bawełnianych i bawełno-podobnych płaci kary za: niedostarczenie tkanin w terminie, wady jakościowe, wysłanie tkanin nie zamówionych, wysłanie towaru w nieodpowiednim opakowaniu, nie załączenie przez dostawcę specyfikacji do wysyłki względnie listu przewozowego, niewysłanie w terminie zawiadomienia o oddaniu przesyłki do przewozu itp.

Poszczególne przedsiębiorstwa przemysłu bawełnianego płacą olbrzymie kwoty z tytułu kar konwencjonalnych. Dochodzą one do 0,58% wartości sprzedaży wyrobów gotowych, a 3,26% w stosunku do planowanego funduszu płac. Jest to wskaźnik poważnie wpływający na zmniejszenie funduszu zakładowego. Nic więc dziwnego, że sprawa ta stała się ośrodkiem zainteresowania samorządów robotniczych. Przeprowadzona analiza kar wykazała, iż główną przyczyną niewywiązania się w terminie z dostaw tkanin gotowych jest brak dostaw chemikaliów i barwników względnie wałów drukarskich. A więc są to przyczyny, na które przedsiębiorstwo nie ma faktycznie wpływu. Wprawdzie istnieje prawna możliwość rekompensaty kar przez ściągnięcie ich od kooperantów, lecz praktycznie jest ona nie do zrealizowania i to z kilku powodów.

Przede wszystkim rekompensata otrzymana z tytułu opóźnionych dostaw przędzy, tkanin surowych, barwników i chemikaliów będzie zawsze niższa od kar płaconych od wartości tkanin wykończonych, w których kryją się koszty przerobu.

Poza tym najpoważniejszą pozycją w kosztach przemysłu bawełnianego jest koszt barwników i chemikaliów. W tkaninach przeznaczonych na eksport będą to przeważnie chemikalia i barwniki importowane. Zakłady kierują na nie zamówienia poprzez zjednoczenie do centrali „Chemikolor", która w zasadzie przyjmuje zamówienie, ale... zawsze pod warunkiem: „w miarę posiadania odpowiedniej ilości dewiz". Zakłady nie mogą więc wystąpić do „Chemikoloru" o kary konwencjonalne. Ograniczone mają też możliwości egzekwowania kar w stosunku do dostawców krajowych. A to dlatego, że umowy o dostawy barwników i chemikaliów krajowych zawierane są z wyprzedzeniem 30-dniowym, natomiast termin jest ustalony z dokładnością do kwartału. Kooperant dostarczając barwniki i chemikalia w dniu kończącym kwartał dotrzymuje formalnie warunków umowy, podczas gdy przemysł bawełniany nie zdąży warunków tych spełnić. Niejednokrotnie też z uwagi na późniejsze korekty planów kolorystycznych, dokonane przez handel wewnętrzny bądź zagraniczny, odbiorca (w tym wypadku zakład przemysłu bawełnianego) sam występuje o zmiany w dostawach barwników.

Wały drukarskie są centralnie rozdzielane, lecz dostawy ich z reguły są opóźnione. Poza tym przychodzą one w stanie wymagającym regeneracji. Z uwagi na brak umów w tej dziedzinie z kooperantami, nie można wyciągać w stosunku do nich żadnych konsekwencji.

W tych warunkach za splot szeregu przyczyn niezależnych od producenta tkanin gotowych ponosi on jedynie konsekwencje i to wcale poważne. Dla poprawienia tego stanu rzeczy należy:

— dać przedsiębiorstwom przemysłu bawełnianego także możliwość zawierania umów z zastrzeżeniem co do importowanych barwników i chemikaliów potrzebnych do realizacji danego zamówienia eksportowego.

— zjednoczenie winno spowodować spisanie umów między zakładami dostarczającymi wały drukarskie i odbierającymi je, co niewątpliwie wpłynie na polepszenie terminowości i jakości przesyłanych wałów,

— umowy na barwniki i chemikalia krajowe winny być zawierane z dokładnością do dekady, a nie — jak to ma miejsce dotychczas — do kwartału.

TADEUSZ ZALC

OD REDAKCJI: P. Zalc poruszył sprawę o ogromnym dla przedsiębiorstw przemysłu bawełnianego znaczeniu. Jego propozycje, co łatwo zauważyć, mają jednak charakter programu minimum. Nie zmierzają do usunięcia podstawowego źródła zła, autor poprzestaje na łagodzeniu ich skutków.

Sądzimy, że skoro zakłady bawełniarskie ponoszą pełną odpowiedzialność wobec swoich odbiorców za niewykonanie umów — muszą mieć jednocześnie pełne możliwości przeniesienia konsekwencji finansowych na właściwych winowajców, czyli swoich dostawców. A więc przede wszystkim centralę handlu zagranicznego, która przyjmuje zamówienia warunkowo, choć — wiadomo — że są one podstawą do opracowania wiążącego dla zakładów programu produkcyjnego. Praktyka dotychczasowa nasuwa wiele zastrzeżeń. Producent powinien wiedzieć z całą pewnością, czy i kiedy otrzyma potrzebne do wykonania zamówienia materiały, a instytucja za to odpowiedzialna powinna ponosić pełne konsekwencje finansowe swoich zaniedbań. Nawet wówczas, gdy wiążą się one z decyzjami odgórnymi, od handlu zagranicznego niezależnymi. W ten bowiem sposób łatwiej uchwytne są skutki tych decyzji.

Mięso — czy ryby?

ile kto łowi

ZBIGNIEW WYCZESANY

GŁOŚNO jest ostatnio na Wybrzeżu wokół rekordowych wyników, osiągniętych w tym roku przez pierwszy polski trawler-przetwórnię m/t „Dalmor". Kiedy kapitan tego statku K. Opioła, jeszcze w drodze do macierzystego portu — Gdyni, złożył przez radio meldunek o zakończeniu połowów, jasne się stało, że wśród 5 naszych trawlerów-przetwórni właśnie „Dalmor" zajmie w 1963 r. pierwsze miejsce. Załoga tego statku złowiła bowiem w kilku kolejnych rejsach 6.400 ton ryb. Również dwa inne trawlery-przetwórnie „Kastor" i „Pegaz" uzyskały b. dobre wyniki, łowiąc ponad 5 tys. ton.

Rezultaty uzyskane przez nasze uprzemysłowione jednostki łowcze potwierdziły słuszność przyjętych kierunków rozwoju rybołówstwa dalekomorskiego. Oprócz trawlerów-przetwórni wchodzą też do eksploatacji inne nowoczesne statki rybackie — trawlery-zamrażalnie. Pierwsza z serii 12 tego typu jednostek wypłynęła w pierwszy rejs.

Dzięki skierowaniu polskiej floty rybackiej na dalekie łowiska i wzbogacenie tej floty w kilka nowoczesnych jednostek — nasze rybołówstwo dostarczy w tym roku 206—207 tys. ton ryb. Przypomnijmy, że w ciągu ostatnich dwóch lat, połowy rybołówstwa morskiego kształtowały się na poziomie ok. 170 tys. ton. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że pod względem wysokości naszych połowów wśród państw morskich zajmujemy wciąż bardzo daleką pozycję; pomimo że polski przemysł okrętowy zajmuje w świecie drugie miejsce w budowie statków rybackich. Jak podaje statystyka FAO, w 1961 r. złowiono ogółem na świecie 41,16 mln ton ryb. Nasz udział w połowach światowych wyniósł więc zaledwie niecałe pół procent.

Można wprawdzie powiedzieć — nie mamy w pobliżu swoich granic odpowiednich łowisk. Bałtyk może dostarczyć maksymalnie 90—100 tys. ton ryb; Morze Północne jest — jak mówią rybacy — już „przełowione", wobec tego ogranicza się tu połowy, podobnie, jak i na innych tradycyjnych łowiskach. Tak, to wszystko prawda, ale z drugiej strony nie można nie widzieć gwałtownego rozwoju rybołówstwa w niektórych krajach.

W jednym przypadku (jak w ZSRR) rozwój rybołówstwa wiąże się z dążeniem do zwiększenia na rynku wewnętrznym udziału białka rybnego w ogólnej masie mięsnej, w innym przypadku — będzie to opanowanie łowisk z myślą o dniu jutrzejszym.

Już dziś naukowcy przewidują, że jeszcze przed rokiem 2000, światowe połowy osiągną granicę ok. 100 mln ton ryb. Będzie to wielkość, której przekroczenie może spowodować nie dalszy wzrost, lecz spadek połowów. Nie są to jeszcze liczby ściśle określone, niemniej stan faktyczny będzie zbliżony do tych szacunków. W związku z tym już dzisiaj niektóre kraje (np. Japonia) łowią daleko od swych granic, demonstrując swoją obecnością prawo do łowisk. Jest rzeczą naturalną, że „nabycie praw" do łowisk odbywa się w świecie drogą faktów dokonanych. Niedawno np. w związku z poszerzeniem pasa wód granicznych do 12 mil wokół Grenlandii, nasze jednostki rybackie musiały zrezygnować z połowów na tamtejszych bogatych łowiskach, gdyż jak oświadczono oficjalnie, Polska nie może udokumentować przynajmniej 5-letniej obecności na tych łowiskach, wobec czego wody wokół Grenlandii są dla polskiej flotylli rybackiej niedostępne. Przyśpieszenie więc rozwoju polskiej floty rybackiej jest więc zadaniem, którego nie można odkładać z pięciolatki na pięciolatkę.

W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Popatrzmy co się dzieje na świecie, a zwłaszcza, jakie kroki podejmuje Związek Radziecki. Jak już pisaliśmy w „Kronice Morskiej" („Ż. G." nr 47/63) rybołówstwo morskie rozwija się w ZSRR nadzwyczaj dynamicznie. Jeszcze w 1950 r. rybołówstwo ZSRR dostarczyło 1,5 mln ton, w 1962 r. — już 4 mln ton ryb. W 1965 r. — ma złowić 5 mln ton ryb.

— Czy ilość ta zostanie osiągnięta?

Mam wrażenie, sądząc po zamówieniach na nowe statki, że na pewno zostanie przekroczona.

ZSRR bowiem nie tylko rozwija budownictwo statków rybackich w swoich stoczniach (statki-bazy, statki-przetwórnie, różnego rodzaju trawlery i kutry), ale znaczne zamówienia ulokował w kilkunastu krajach. W Japonii np. zamówione zostały: 8 statków-baz po 10 000 DWT, 5 statków-przetwórni do przerobu tuńczyka po 5 tys. BRT; w Szwecji — 10 chłodniowców dla rybołówstwa po 7800 DWT, w Niemieckiej Republice Federalnej — 8 statków-baz po 10 000 DWT i 8 statków-przetwórni po 3.200 DWT; we Francji — 3 statki przetwórnie po 4.250 DWT; w Holandii — 4 statki-przetwórnie po 2.600 DWT. Z krajów kapitalistycznych budują tonaż rybacki dla ZSRR także Finlandia, Dania i Wielka Brytania. W tym wyliczeniu nie można pominąć, że dla ZSRR statki rybackie budują również stocznie krajów socjalistycznych, wśród których największymi dostawcami są NRD i Polska. Stocznie Niemieckiej Republiki Demokratycznej obok serii trawlerów-przetwórni (typu „Bertold Brecht") budują dla ZSRR serie 60 trawlerów-zamrażalni dla połowów na wodach tropikalnych. Polska natomiast dostarcza trawlery-przetwórnie po 1 250 DWT oraz buduje 10 statków-baz po 10 tys. DWT.

Jak z tego, niepełnego zresztą, zestawienia wynika, Związek Radziecki dysponować będzie za kilka lat najnowocześniejszą, uprzemysłowioną flotą rybacką na świecie.

Przyjęta organizacja połowów (statki-bazy z zespołem kutrów, specjalne transportowce oraz statki-chłodnie) pozwala operować na każdym praktycznie akwenie oceanicznym zasobnym w ryby. Jeszcze w 1955 r. radzieckie statki rybackie nie znane były np. w rejonie północnozachodniego Atlantyku. Natomiast już w 1960 r. tylko w tym rejonie statki radzieckie złowiły 260 tys. ton, tj. o ok. 100 tys. ton więcej, niż wyniosły w tym samym roku połowy całego naszego rybołówstwa.

W JAPONII

Bardzo znamienna jest też ekspansja rybołówstwa japońskiego. Jego rozmiary i gwałtowne tempo rozwoju widoczne są zwłaszcza od 1956 r. W latach 1956—57 Japończycy rozpoczęli eksploatację środkowego Pacyfiku i pierwsze rejsy na Atlantyk. W 1958 r. zorganizowali wielkie ekspedycje na północny Pacyfik. W 1959 r. — pierwsze połowy trałowe na południowo-zachodnim Pacyfiku i na wodach północno-zachodniej Afryki, w 1960 r. rozpoczęli eksploatację wód Alaski, a w 1961 r. — poza dalszym rozszerzaniem zasięgu połowów na Pacyfiku — rozpoczęli połowy do przerobu na mączkę i olej na wodach zachodnioafrykańskich. W 1962 r. ekspedycje japońskich rybaków dotarły na Atlantyk północny. Tak więc rybołówstwo japońskie objęło już cały świat i zajmuje obecnie pierwsze miejsce w świecie, łowiąc obecnie ok. 7 mln ton ryb (w 1961 r. — 6.170 tys. ton).

Japończycy stosują we flocie dalekomorskiej najbardziej nowoczesny sprzęt. Swego czasu prasa fachowa podawała, że skierowany na wody Angoli statek-przetwórnia „Renshin Maru" (14 tys. ton), w okresie 75 dni wyprodukował ok. 7.300 ton mączki rybnej, 1000 ton oleju, 1500 ton ryb mrożonych i inne produkty uboczne. „Renshin Maru" przerabiał połowy 14 trawlerów japońskich oraz około 40 małych statków z Angoli.

Nadzwyczaj szybko rozbudowali też Japończycy flotę specjalistyczną do połowów tuńczyka. Już w 1958 r. Japończycy łowili ok. 400 tys. ton tuńczyków, głównie przez flotę dalekomorską. Połowy te opierają oni o stworzone w różnych krajach bazy zagraniczne. Bazy takie znajdują się w Argentynie, Australii, Brazylii, Burmie, na Cejlonie, w Chile, na Filipinach, w Indii, Indonezji, Iranie, Izraelu, Kambodży, Kolumbii, na Kubie, Haiti, Malajach, Nowych Hebrydach, w Pakistanie, Panamie, Sarawaku, Singapore, na Samoa i Tajwanie, wreszcie w Wenezueli, Wietnamie i Włoszech. Niezależnie od tego koła gospodarcze Japonii ulokowały kapitały w różnych państwach, biorąc udział w tworzeniu przedsiębiorstw połowowych i przetwórczych. Przedsiębiorstwa te znajdują się m. in. w Republice Dominikańskiej, Egipcie, Gwatemali, Hong-Kongu, Kenii, Macao, na Madagaskarze, w Meksyku, Peru, a nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Przy tak rozwiniętej sieci baz i przedsiębiorstw japońskie jednostki łowcze podejmują niekiedy trwające ponad rok podróże łowcze dokoła świata. Płyną one po prostu z łowiska na łowisko, wykorzystując do maksimum sezony połowów i wyładowując swoje odłowy w coraz to innych bazach zagranicznych, najczęściej w ramach umów eksportowych.

INNI WIELCY RYBACY

Do największych potentatów w rybołówstwie morskim obok Japonii należą Chile (w 1961 r. — 5.243 tys. ton ryb) oraz Chińska Republika Ludowa (kraj ten od kilku lat nie ogłasza statystyki połowów; ostatnie, opublikowane dane mówią, że w 1959 r. rybacy ChRL złowili 5.020 tys. ton ryb; w 1936 r. — 1,5 mln ton).

Czwarte miejsce zajmuje Związek Radziecki, piąte — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (w 1961 r. — 2.874 tys. ton ryb). Z krajów, których połowy przekraczają 1 milion ton wymienić trzeba Norwegię, (w 1962 r. — 1.113 tys. ton), Hiszpanię (w 1962 r. — 1.064 tys. ton), Kanadę oraz Związek Południowej Afryki.

Wśród tych wszystkich państw uwagę zwracają zwłaszcza wyniki rybaków hiszpańskich. Łowią oni nie tylko wokół brzegów swojego kraju, ale coraz śmielej wypływają na bogate i dotychczas prawie w ogóle nie eksploatowane łowiska południowo-amerykańskie.

W przeglądzie omawiającym połowy światowe nie można pominąć wyników szeregu krajów europejskich. Niewielka Dania osiąga połowy na wysokości 775 tys. ton (1962 r.), NRF — 561 tys. ton (z czego ok. 50 proc. na wodach Grenlandii i Islandii), Holandia — 346 tys. (1961 r.), Szwecja — 262 tys. ton (1961 r.), Włochy — 237 tys. ton (1961 r.).

Według statystyki FAO, Polska zajmowała w 1961 r. pod względem wielkości połowów 32 miejsce w świecie.

*

W przedstawionej sytuacji w pierwszym rzędzie zwrócić należy uwagę na nasze dalsze zamierzenia w rozwoju rybołówstwa morskiego. Koncepcyjny program rozwoju naszej gospodarki rybnej na lata 1966—1980 przewiduje wzrost ogólnych połowów z 270 tys. ton ryb w 1965 r. do 450—500 tys. ton w 1970 r. i ok. 900 tys. ton w 1980 r. Zamierzenia te oznaczają roczny przyrost połowów w granicach 40—50 tys. ton. Niestety, oznacza to jednak również, że przy takim tempie rozwoju nie możemy liczyć na zwiększenie naszego udziału w połowach światowych. W wyścigu po rybę, obserwowanym od paru lat na całym świecie, zajmować będziemy nadal jedno z dalekich miejsc, nieuzasadnione ani potencjałem naszych stoczni, ani naszymi potrzebami w dziedzinie spożycia, ani efektywnością ekonomiczną rozwoju rybołówstwa morskiego.

Ten ostatni problem wymaga jeszcze, oczywiście, odrębnego, obszerniejszego naświetlenia. Przykład innych krajów wskazuje jednak, że w wyścigu po rybę warto i trzeba przejść od spacerowego kroku do solidnego sprintu.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ RZEMIEŚLNICZYCH SPÓŁDZIELNI ZAOPATRZENIA I ZBYTU ZA SWOICH CZŁONKÓW

Inspektorat Oświaty w A. zawarł z Wielobranżową Rzemieślniczą Spółdzielnią Zaopatrzenia i Zbytu w B. umowy o wykonanie robót budowlanych w dwóch szkołach, w miejscowościach K. i M. Wykonanie robót miało nastąpić z materiałów dostarczonych przez wspomniany Inspektorat Oświaty.

Spółdzielnia powierzyła wykonanie robót swoim członkom, rzemieślnikom Ch. i Ł., którzy istotnie roboty te wykonali, pobierając z Inspektoratu Oświaty potrzebne im materiały budowlane, za pokwitowaniem ilości otrzymanych każdorazowo materiałów.

Przy końcowym rozliczeniu robót, Inspektorat Oświaty uwzględniając m. in. wartość dostarczonych materiałów doszedł do wniosku, że nadpłacił Spółdzielni sumę 225.942,68 zł i zażądał jej zwrotu od Spółdzielni.

Wobec tego, że Spółdzielnia odmówiła zapłaty motywując swą odmowę m. in. tym, że nie ponosi odpowiedzialności za materiały pobrane przez jej członków-wykonawców robót, Inspektorat Oświaty wystąpił przeciwko Spółdzielni na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zasądzenia na jego rzecz kwoty 225.942,68 zł tytułem zwrotu nadpłaty.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Olsztynie zasądziła od pozwanej Spółdzielni tytułem zwrotu nadpłaty kwotę 106.316 zł, zaś Główna Komisja Arbitrażowa orzeczenie OKA zatwierdziła.

Wobec wniesienia przez Centralny Związek Rzemieślniczych Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu rewizji nadzwyczajnej, sprawa została ponownie rozpatrzona przez **Główną Komisję Arbitrażową**, która w składzie zwiększonym dnia 22 września 1962 r. nr BO-5645/62 rewizję nadzwyczajną oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

W razie zawarcia między rzemieślniczą spółdzielnią zaopatrzenia i zbytu a jednostką gospodarki uspołecznionej umowy o roboty budowlane, kontrahentem tej jednostki (państwowej lub spółdzielczej) jest rzemieślnicza spółdzielnia, a nie członek spółdzielni, wykonujący te roboty. Dlatego rzemieślnicza spółdzielnia odpowiedzialna jest zarówno za całość robót jak też za powierzone jej mienie, w tym m. in. za materiały do budowy pobrane od zamawiającego przez członków wykonujących roboty, jeżeli spółdzielnia nie wyznaczyła w tym celu innych swych przedstawicieli.

Uzasadniając powyższe swe stanowisko G.K.A. zaznaczyła w swym ponownym orzeczeniu:

„(...) Zawierając z powodem umowę o wykonanie robót z materiałów powierzonych, pozwana Rzemieślnicza Spółdzielnia wiedziała, że materiały potrzebne do budowy będą przez powoda dostarczone, w związku z czym pozwana Rzemieślnicza Spółdzielnia, jako kontrahent umowy odpowiedzialny za całość robót i powierzone mu mienie, będzie zobowiązana do rozliczenia się z powodem za dostarczone przez niego materiały. Jest okolicznością bezsporną w sprawie, że — zgodnie z warunkami umowy — roboty zostały faktycznie wykonane przy użyciu materiałów dostarczonych przez powoda. Z przedstawionych przez powoda dokumentów wynika, że materiały dostarczone przez powoda dla potrzeb budowy pobierali za pokwitowaniem członkowie pozwanej Spółdzielni, którym strona pozwana zleciła wykonanie robót i którzy z ramienia strony pozwanej roboty wykonali. Pozwana Spółdzielnia jak to wynika z jej oświadczeń złożonych do protokółu z rozprawy odbytej w Głównej Komisji Arbitrażowej w dniu 13 marca 1962 r. wiedziała o fakcie pobierania materiałów przez jej członków i nigdy nie kwestionowała takiego postępowania. Pozwana Spółdzielnia nie zawiadomiła powoda o tym, że członkowie ci nie są upoważnieni do odbioru materiałów, ani nie wyznaczyła specjalnego przedstawiciela do dokonania odbioru materiałów dając tym samym wyraz temu, że zgodne z jej wolą było pobieranie materiałów przez tych jej członków, którzy byli zresztą jedynymi osobami reprezentującymi pozwaną Spółdzielnię na budowie i sprawowali faktyczne kierownictwo robót, załatwiając z powodem całokształt spraw związanych z prowadzeniem robót z uwagi na niewyznaczenie przez stronę pozwaną kierownika robót. Znajduje to potwierdzenie w oświadczeniu przedstawiciela pozwanej Spółdzielni na wyżej wspomnianej rozprawie, który wyjaśnił, że materiały miały być pobierane przez członków pozwanej Spółdzielni, gdyż budowa prowadzona była w dużej odległości od siedziby pozwanej spółdzielni.

W tych warunkach zespół rewizyjny uznał, że ocena okoliczności faktycznych dokonana przez GKA w zaskarżonym orzeczeniu i przyjęcie, że członkowie pozwanej

Dokończenie na str. 6

KURSY I KURSIKI

POLSKA krajem ludzi kształcących się". Hasło to znalazło już pełne prawo obywatelstwa. Zupełnie powszechnym i zrozumiałym zjawiskiem stał się pęd ludzi do zdobywania wiedzy, do pogłębiania swoich kwalifikacji.

Bardzo niepokojącym staje się jednak fakt, że oprócz instytucji powołanych do kształcenia ludzi, biorą się do tego dosłownie wszyscy. Wszystkie stowarzyszenia, organy administracyjne, zjednoczenia, przedsiębiorstwa czują się powołane do tego, aby kształcić szarych obywateli. Okres jesieni to tradycyjnie początek roku szkolnego i właśnie w tym okresie lawina prospektów o różnego rodzaju kursach zalewa nasze przedsiębiorstwa. Wybór jest ogromny. Od robotnika kwalifikowanego w danym zawodzie, przez wszystkie stopnie wtajemniczenia w zakresie bhp, do najprzeróżniejszych specjalności ekonomicznych, organizatorskich itd. Wszystkie prospekty zachwalają i udowadniają jak bardzo jest potrzebny dany kurs naszej gospodarce narodowej i jak wielka korzyści osiągnie przedsiębiorstwo wysyłając na kurs kandydatów.

„Jeśli Zakład Pracy pragnie stosować „dobrą robotę", powinien delegować na kurs zespół kilkuosobowy, gdyż pojedynczy przeszkolony ma trudności z wprowadzeniem zasad „dobrej roboty" w kierownictwie i wykonawstwie" — mówi jeden z prospektów. Drugi nie może być gorszy, a więc trzeba dać prospektowi podbudowę ideologiczną: „W całokształcie przemian gospodarczo-społeczno-politycznych naszego kraju ilość i jakość kadr ekonomicznych jest problemem pierwszoplanowym. Nie rozwiązują go należycie jeszcze, ani wyższe uczelnie ekonomiczne, ani średnie szkoły zawodowe". Za to na pewno w idealny sposób rozwiąże problem wszechstronnego wyszkolenia kadr, jak najszerszy udział pracowników przedsiębiorstw w szkoleniu kursowym. Każdy z proponowanych kursów jest lepszym i potrzebniejszym. Każdy z nich gwarantuje podniesienie kwalifikacji, wzrost wydajności pracy itd. itd.

W bieżącym roku jedno z przedsiębiorstw otrzymało około 100 prospektów od różnych instytucji z propozycjami kształcenia pracowników systemem kursowym.

Oto niektóre z tych propozycji:

Zrzeszenie Prawników Polskich oferuje kurs prawa budowlanego za 900 zł i kurs prawa pracy za 500 zł.

Konkurencję robi mu Zrzeszenie Prawników Polskich, ale już Okręgu Katowice, które oferuje zaoczny kurs prawa pracy po tańszej cenie, bo tylko 403 zł.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne oferuje kurs gospodarki opakowaniami, roczne studium ekonomiki przemysłu za 1 600 zł, kurs ubezpieczeń majątkowych za 1 000 zł.

Stowarzyszenie Księgowych w Polsce daje do wyboru półroczny kurs podstaw rachunkowości, półroczny kurs księgowości przemysłowej, kurs analizy gospodarczej przedsiębiorstw przemysłowych.

Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa oferuje kurs normatywny rachunku kosztów, kurs gospodarki materiałowej oraz kurs organizacji i kierownictwa.

Instytut Przemysłu Drobnego i Rzemiosła — ma zamiar przeprowadzić kurs organizatorów pracy za 5 000 zł itd.

A więc swe oferty składają jeszcze: Zjednoczenie Przemysłu Leśnego, Zakład Doskonalenia Rzemiosła, Zjednoczenie Przemysłu Piwowarskiego, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Zjednoczenie Chłodni Składowych, Ośrodek Szkolenia Sekcji Przemysłu Drobnego „SIMP".

Wybór jest więc olbrzymi.

Jeśli do tego dodamy fakt, że poza ofertami, z których przedsiębiorstwo może, lecz nie musi skorzystać, jest szereg zarządzeń zlecających w trybie administracyjnym delegowanie pracowników na kursy i różnego rodzaju szkolenia, to możemy sobie wyobrazić, ile tego typu „uczelni" istnieje na terenie naszego kraju.

Niezmiennie każdy z prospektów organizowanych przez poszczególne instytucje zawiera następującą formułkę „należność za kurs opłacić można z pozycji „usługi obce" zgodnie z Zarządzeniem Nr 160 Prezesa Rady Ministrów z dnia 5 lipca 1954 r. w sprawie zasad organizowania i finansowania kursowego doszkalania zawodowego (MP Nr 67 poz. 849). A więc dyrektorzy przedsiębiorstw korzystając z okazji! Kształcić swoich pracowników na kursach! Nie martwcie się o opłaty, my Wam podpowiadamy, że jest pozycja „usługi obce". Korzystajcie, póki czas, korzystajcie, dopóki pozwala na to Prezes Rady Ministrów, a po naszych kursach będziecie mieli niezastąpiony personel w Waszych przedsiębiorstwach, wspaniałą organizację i nie notowany dotychczas wzrost wydajności pracy.

Dla podniesienia rangi kursu szereg prospektów zawiera opinię naszeznych organów administracji państwowej oraz opinie byłych słuchaczy, mówiących o olbrzymich korzyściach, jakie osiągnął słuchacz kursu w swej pracy zawodowej.

Pozycja „usługi obce" wydaje się być tym przysłowiowym czynnikiem, który pozwala szerokim masom pracującym pogłębić wiadomości, podwyższyć kwalifikacje — zdobyć zawód. Usługi te rozwijają się bardzo dobrze, o czym świadczy liczba oferentów usług, w przeciwieństwie do usług przemysłowych, których niestety nie można wprowadzić w życie pomimo całego szeregu nakazów administracyjnych. Naprawa radia, pralki, lodówki, uprania koszuli czy oczyszczenie garderoby jest poważnym problemem w erze statków kosmicznych ze względu na brak odpowiednich fachowców. Mówi się i pisze o braku kadr nauczycielskich, a przecież wydaje się, że właśnie fachowców w tej dziedzinie jest bardzo dużo, o czym jeszcze raz świadczą prospekty.

Powinniśmy się kształcić, powinniśmy zdobywać wiedzę. Jest to proces bardzo potrzebny i pożyteczny. Wydaje się jednak, że akcję kursów należałoby jakoś zreformować i ująć w pewne ramy organizacyjne. Bo chyba z tymi kursami jest trochę przesady. A więc nie przesadzajmy.

ANDRZEJ DOMASZEWICZ

STANISŁAW GUTOWSKI

Dokończenie ze str. 5

Spółdzielni, którzy pobierali materiały od powoda, powinni być w danym przypadku traktowani jako pełnomocnicy pozwanej Spółdzielni upoważnieni do dokonania tych czynności w imieniu i na rzecz pozwanej Spółdzielni, nie jest sprzeczne z materiałem dowodowym i — wbrew rewizji nadzwyczajnej — nie stanowi istotnego naruszenia prawa. Skoro zaś materiały pobrane zostały w imieniu pozwanej Spółdzielni, to strona pozwana odpowiada za całość pobranych materiałów i powinna była — zgodnie z zasadami potwierdzonymi w zarządzeniu Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 7 listopada 1959 r. (Monitor Polski nr 97, poz. 521) obowiązującym rzemieślnicze spółdzielnie w zakresie zawierania umów o roboty budowlane wykonywane na rzecz jednostek uspołecznionych — wyliczyć się wobec powoda z powierzonych jej materiałów i materiały niewbudowane powodowi zwrócić, materiały zaś wbudowane rozliczyć z powodem w ramach rozliczeń przeprowadzonych za wykonane roboty, do których wartości wliczona jest również wartość materiałów użytych do robót.

Ponieważ pozwana Spółdzielnia materiałów niewbudowanych nie zwróciła, ani żadnych rozliczeń materiałów z powodem nie przeprowadziła, fakturując należność za roboty łącznie z wartością materiałów powoda, przeto za prawidłowe uznać należy stanowisko zajęte w orzeczeniach obydwóch instancji — które znalazło wyraz w przeprowadzonym przez komisje i nie kwestionowanym co do wysokości rozliczeniu stron — że powodowi przysługuje nie tylko prawo potrącenia z ogólnej wartości robót wartość wbudowanych materiałów powoda, ale również prawo domagania się zwrotu równowartości materiałów niewbudowanych i niezwróconych przez pozwaną Spółdzielnię, który to koszt powinien obciążyć stronę pozwaną.

W tym stanie rzeczy zespół rewizyjny uznał rewizję nadzwyczajną za nieuzasadnioną (...)"

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

TAJNE PROJEKTY WYNALAZCZE

Dnia 12 listopada 1963 r. weszło w życie zarządzenie Ministrów Obrony Narodowej i Spraw Wewnętrznych z dnia 24 września 1963 r. o postępowaniu w sprawach tajnych projektów wynalazczych (Monitor Polski nr 76, poz. 375).

Twórca tajnego projektu wynalazczego a także wszystkie osoby pracujące przy takim projekcie obowiązane są do z a b e z p i e c z e n i a jego tajności, m. in. przez nieujawnianie przebiegu i wyników prowadzonych prac wobec osób nieuprawnionych oraz przez zabezpieczenie prac i dokumentacji w taki sposób, aby osoby nieuprawnione nie miały do nich dostępu.

Analogiczny obowiązek ciąży na kierowniku jednostki gospodarki uspołecznionej, w której są lub były prowadzone prace nad tajnym projektem wynalazczym.

FUNDUSZ POSTĘPU TECHNICZNO-EKONOMICZNEGO

Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 8 października 1963 r. w sprawie funduszu postępu techniczno-ekonomicznego (Dz. U. Nr 49, poz. 274).

W myśl rozporządzenia w 19 różnych resortach t w o r z y s i ę fundusz postępu techniczno-ekonomicznego. Na fundusz ten składać się będą następujące środki: 1) narzuty obciążające koszty przedsiębiorstwa, 2) dotacje z budżetu Państwa i 3) wpływy ze sprzedaży składników majątkowych, nabytych lub wytworzonych ze środków funduszu, oraz 4) inne wpływy określone odrębnymi przepisami.

Środki funduszu przeznaczone są na: 1) finansowanie niektórych prac związanych z rozwojem techniki, 2) finansowanie niektórych prac badawczych warunkujących postęp organizacyjno-ekonomiczny, 3) nagrody za wykonanie niektórych prac związanych z rozwojem techniki lub z postępem organizacyjno-ekonomicznym.

Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki w porozumieniu z Przewodniczącym Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i Ministrem Finansów może określić dalsze cele, na jakie może być przeznaczony fundusz.

Dysponentami funduszu są ministrowie, dyrektorzy zjednoczeń i jednostek równorzędnych oraz dyrektorzy określonych przedsiębiorstw.

W rozporządzeniu obejmującym 8 rozdziałów unormowane zostały m. in. następujące zagadnienia: 1) tworzenie funduszu, 2) finansowanie prac związanych z rozwojem techniki, 3) finansowanie prac warunkujących postęp organizacyjno-ekonomiczny, 4) nagrody za prace związane z rozwojem techniki lub z postępem organizacyjno-ekonomicznym, 5) finansowanie wynagrodzeń za wynalazki, które mają być stosowane w przyszłości, 6) zasady gospodarowania środkami funduszu.

Nowe rozporządzenie wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1964 r.

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

NADZIEJE i WĄTPLIWOŚCI

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

PRZYGOTOWANIA do eksperymentów ekonomicznych w przemyśle elektromaszynowym posuwają się naprzód. Czy we właściwym tempie? Czy we właściwy sposób? Odpowiedź na te pytania wymaga szerszego naświetlenia aktualnego stanu prac. Są to zresztą, w pewnym przynajmniej stopniu, kwestie indywidualnej oceny. Natomiast już na wstępie należy powiedzieć o zjawisku, które ma niewątpliwie wyraźną i obiektywną wymowę: kierownictwo resortu krok po kroku zmierza do wytkniętego celu, dostosowując doń program niezbędnych środków.

Cel: przyspieszenie usprawnienia organizacji produkcji i wdrażania postępu technicznego oraz stworzenie trwałych warunków polepszania wyników ekonomicznych przez przedsiębiorstwa.

Środki: zmiana metod planowania, zmiana systemu bodźców ekonomicznych, ustalenie właściwych mierników produkcji.

Można przeto mówić o integracji ekonomicznego celu z ekonomicznym sposobem działania. Jest to od dawna postulowane i oczekiwane podejście do problemu reform gospodarczych. I przesłanka, na której można chyba budować pomyślne prognozy co do ich powodzenia.

UJĘCIE KOMPLEKSOWE

Gdybyśmy chcieli najgłębiej sięgać do podstaw aktualnych przedsięwzięć, trzeba by wspomnieć o przeprowadzonej w ostatnich latach „dwuetapowej" akcji podnoszenia na wyższy poziom organizacji przedsiębiorstw przemysłu maszynowego. Nie będziemy do niej powracać, gdyż sprawa jest znana. Z punktu widzenia aktualnych zmian najistotniejsze znaczenie ma etap naukowego przygotowania zasad eksperymentu ekonomicznego. Oparciem były tu „Zasady eksperymentalnego zarządzania przedsiębiorstwem", które już obowiązują w Zakładach A-3 we Włochach od 1 stycznia bieżącego roku.

Działano na podstawie znanego zarządzenia nr 146 z lipca br. Ministra Przemysłu Ciężkiego oraz „Ramowych Wytycznych" stanowiących główny pod względem merytorycznym dokument akcji eksperymentów ekonomicznych. Zarówno eksperyment Zakładów A-3, jak i ogólne zasady i kierunki zmian zarządzania zostały już nader szczegółowo omówione na naszych łamach.[1] W tym miejscu przypomnę tylko zasadnicze założenia przygotowywanych eksperymentów. Nowe metody planowania i nowe mierniki oceny wyników działalności gospodarczej mają w przedsiębiorstwach na celu:

— planowanie i osiągnięcie maksymalnie możliwego rzeczywistego wzrostu produkcji m. in. dzięki optymalnemu wykorzystaniu posiadanych zdolności produkcyjnych;

— planowanie i osiągnięcie maksymalnej obniżki kosztów własnych, zwłaszcza materiałowych;

— oszczędne gospodarowanie środkami trwałymi i obrotowymi;

— planowanie i osiąganie wysokiego rzeczywistego wzrostu wydajności pracy;

— planowanie realnego funduszu płac, przewidującego maksymalnie możliwe obniżenie kosztów płac na jednostkę produkcji oraz oszczędne wydatkowanie funduszu płac przy stworzeniu warunków wzrostu płac w zależności od osiągniętego wzrostu wydajności pracy;

— uruchamianie produkcji nowych wyrobów;

— oszczędne zaciąganie i efektywne wykorzystanie kredytów na inwestycje przedsiębiorstw.

Już pierwszy rzut oka na owe zasady rodzi pewność, że ujmują one najważniejsze zagadnienia. Że traktują je kompleksowo i nadają właściwy kierunek działalności gospodarczej. Że jest to „coś" o co właśnie chodzi.

KRYTERIA

Całą — jeśli można ją tak nazwać — „akcją wdrażania" kieruje specjalnie powołany zarządzeniem nr 146 Zespół Resortowy pod przewodnictwem wiceministra Czechowicza.[2] Zespoły d/s eksperymentów ekonomicznych powołane zostały także w zjednoczeniach. Jedynie w dwóch — Zjednoczeniu Budowy Maszyn Ciężkich (Zemak) i Zjednoczeniu Budowy Maszyn Budowlanych — funkcje te pełnią kolegia zjednoczenia.

Zespoły te zajęły się z ramienia swych zjednoczeń, wytypowaniem „najlepiej zorganizowanych przedsiębiorstw, w których istnieją realne możliwości uściślenia bazy normatywnej i ewidencji produkcji w 1963 r. oraz wprowadzania, począwszy od 1 stycznia 1964 r. doświadczalnych metod planowania i oceny wyników działalności gospodarczej tych przedsiębiorstw". Typowano według ścisłych kryteriów opracowanych w zjednoczeniach na podstawie ogólnych „Ramowych Wytycznych". Kryteria musiały być oczywiście dostosowane do specyfiki branży i konkretnego wytypowanego przedsiębiorstwa.

Pierwotnie zgłoszono 48 przedsiębiorstw, czyli siódmą, ósmą część wszystkich przedsiębiorstw przemysłu elektromaszynowego. Tymczasem jednak ukazały się opracowane przez Orgmasz szczegółowe „Podstawowe kryteria", którym powinno odpowiadać wytypowane do eksperymentu przedsiębiorstwo. Wówczas ilość zgłoszeń spadła bardzo znacznie.

Nic dziwnego. Postawiono warunki nader wymagające. Oprócz należytej bazy normatywnej i ewidencji produkcji, kandydaci do eksperymentu powinni wykazywać się dotychczasową racjonalną gospodarką i dobrymi wynikami ekonomicznymi. Powinny to być także przedsiębiorstwa typowe dla zjednoczenia. Przy typowaniu ocenie podlegają w szczególności:

— stan realizacji przedsięwzięć organizacyjno-technicznych (w ramach I i II etapu);

— stan planowania i ewidencji;

— ogólna sytuacja przedsiębiorstwa (posiadanie wstępnie ustalonego programu produkcji na 1964 rok pokrytego zamówieniami lub uzgodnionego z odbiorcami, stosunek kierownictwa i aktywu załogi przedsiębiorstwa do eksperymentu).

Wytypowane na tej podstawie przedsiębiorstwa powinny były: 1) ułożyć przepisy (statut) swego eksperymentu, 2) w oparciu o kryteria dokonać analizy ekonomicznej z całego okresu usprawnień organizacyjnych a także próby prognozy na rok 1964 oraz 3) sporządzić wyciąg informacyjny z „przekładu" dotychczas obowiązujących wskaźników techniczno-ekonomicznych na wskaźniki nowe, mające obowiązywać w okresie eksperymentu.

KANDYDACI Z 14 ZJEDNOCZEŃ

Takie trzy opracowania dla każdego wytypowanego przedsiębiorstwa wraz z własną oceną nadesłały zjednoczenia do Zespołu Resortowego. Zespół zatwierdza indywidualnie każdy projekt. Ostatecznie 14 zjednoczeń zgłosiło łącznie do eksperymentu 27 przedsiębiorstw:

Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Odlewniczych: Krakowskie Zakłady Armatur oraz Fabryka Kotłów i Radiatorów w Łodzi (2 zakłady).

ZP Maszyn i Aparatów Elektrycznych[3]: Zakłady Silników Elektrycznych „Tamel" w Tarnowie, Zakłady M-3 w Świdnicy oraz M-8 w Bielsku (3).

ZP Maszyn Włókienniczych: Wifama w Łodzi (1).

ZP Obrabiarek i Narzędzi: FUM Wrocław oraz Fabryka Pił i Narzędzi w Wapiennicy (2).

Z. Budowy Maszyn Ciężkich (Zemak): Zamech w Elblągu oraz ZUT Zgoda w Świętochłowicach (2).

ZP Maszyn Budowlanych: Bielskie Zakłady Urządzeń Technicznych oraz ZBUP im. Waryńskiego w Warszawie (2).

ZP Ciągników i Maszyn Rolniczych: Zakłady Mechaniczne „Ursus" oraz Zakłady Sprzętu Mechanicznego w Ostrowiu Wielkopolskim (2).

ZP Taboru Kolejowego (Tasko): wrocławski Pafawag oraz Zastal w Zielonej Górze (2).

ZP Motoryzacyjnego: Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach (1).

ZP Lotniczego: WSK Mielec oraz WSK Rzeszów (2).

ZP Precyzyjnego: Krakowska Fabryka Aparatury Precyzyjnej oraz Zakłady Mechaniki Precyzyjnej w Błoniu (2).

ZP Wyrobów Metalowych: Fabryka Śrub „Bispol" w Bielsku oraz Rzeszowska Fabryka Sprzętu Gospodarczego (2).

ZP Elektronicznego i Teletechnicznego: Zakłady Wytwórcze „Eltra" w Bydgoszczy oraz Zakłady Materiałów Magnetycznych w Warszawie (2).

ZP Kablowego: Krakowska Fabryka Kabli oraz Śląska Fabryka Kabli w Czechowicach (3).

Wprawdzie wszystkie te zakłady zgłoszono, ale nie we wszystkich przypadkach dopełnione zostały przewidziane czynności. Tak np. Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Odlewniczych wręcz oświadcza, że nie widzi możliwości rozpoczęcia przez podległe przedsiębiorstwa eksperymentu wcześniej, niż w II półroczu 1964 roku. Zresztą całe przedsięwzięcie opóźniło się w mniejszym lub większym stopniu i w innych zjednoczeniach. Sprawiła to m. in. akcja R, która odciągnęła poważne siły od prac przygotowawczych nad eksperymentami właśnie w najgorętszym okresie jej „rozruchu". Wskutek tego termin rozpoczęcia eksperymentu planowany pierwotnie na 1 stycznia 1964 roku — w kilku co najmniej przedsiębiorstwach nie będzie dotrzymany. W MPC przewiduje się na podstawie wstępnej oceny zgłoszonych opracowań, że z 27 „kandydatów" nie będzie mogło być zatwierdzonych - z różnych względów merytorycznych 6—8 zakładów. Prawo do eksperymentowania pozostanie więc przy ok. 20 przedsiębiorstwach. Z tej liczby wszak pracę w nowych warunkach będzie mogło rozpocząć w terminie przewidzianym, tj. od 1 stycznia przyszłego roku — prawdopodobnie tylko 8—12 przedsiębiorstw. Będą to m. in. zakłady przemysłu kablowego, obrabiarek i narzędzi, maszyn i aparatów elektrycznych, maszyn włókienniczych.

A kiedy reszta? I dlaczego z opóźnieniem? Są to pytania w dużym stopniu retoryczne. Uzmysławiają one niedopatrzenie oraz brak dostatecznej energii i sprężystości organizacyjnej kilku zjednoczeń, które dopuściły do zepchnięcia bardzo ważnej sprawy reform gospodarczych na dalszy plan. Wydaje się, że kierownictwo resortu powinno było zawczasu odpowiednio temu przeciwdziałać.

KOGO BRAK

W wyżej przytoczonym spisie przedsiębiorstw zwraca uwagę brak bardzo ważnych dla gospodarki narodowej zakładów. W ogóle nie zgłaszają się do eksperymentu stocznie produkcyjne, których mamy przecież aż 4, a wśród nich stocznię na skalę co najmniej europejską. Od bieżącego półrocza wypróbowywane są tam wprawdzie metody obliczania funduszu płac na podstawie pracochłonności. Ale nie jestem pewien, w jaki sposób fakt ten może tłumaczyć nieobecność „w szrankach". Czy należy go uważać za przeszkodę w podjęciu próby kompleksowej reformy? Czy też może przeciwnie — potraktować (z punktu widzenia branży okrętowej) jako rozwiązanie problemu, oszczędzające dalszych kłopotów? Warto by to autorytatywnie wyjaśnić.

Przy studiowaniu listy zgłoszonych przedsiębiorstw budzi się inna jeszcze wątpliwość. Wydaje się, na przykład, jakby w Zjednoczeniu Przemysłu Ciągników i Maszyn Rolniczych główny ciężar spoczywał na ciągnikach, bo oba zgłoszone zakłady wytwarzają właśnie ten sprzęt. A poznańska Starołęka? A Płock, Strzelce Opolskie, Grudziądz, Kutno? Przecież tamtejsze fabryki to typowe dla branży. Trudno wprost sobie wyobrazić, aby żadna z nich nie odpowiadała wymaganym kryteriom.

To samo dotyczy Zjednoczenia Przemysłu Elektronicznego i Teletechnicznego, które zgłosiło bydgoską „Eltrę" i warszawskie Zakłady Materiałów Magnetycznych. Bez względu na przyczyny, dla których to nastąpiło, należy głęboko ubolewać, że na liście nie pojawiły się Zakłady Radiowe Kasprzaka. Zakłady Diora, Warszawskie Zakłady Telewizyjne lub wrocławskie „Elwro". Przedsiębiorstwa duże, typowe dla branży, o dostatecznym, zdawałoby się, stażu produkcyjnym. Przedsiębiorstwa, których produkty — z drugiej strony patrząc — nie cieszą się na rynku, ze względu na ich jakość i poziom konstrukcyjny, najlepszą opinią. I znów pytanie: czy ta okoliczność może stanowić argument za czy też przeciw przystępowaniu do eksperymentu?

GŁOS W DYSKUSJI

Fakt, iż po ogłoszeniu „Podstawowych kryteriów", jakim powinny odpowiadać eksperymentujące przedsiębiorstwa, ilość zgłoszeń spadła niemal o połowę — skłania do refleksji. Czy, mianowicie, kryteria te nie były za ostre? Czy też może — niezupełnie prawidłowo dobrane?

Obawiam się, że gdyby jednostki nadrzędne i przedsiębiorstwa potraktowały owe kryteria nader rygorystycznie — wówczas żadne chyba przedsiębiorstwo przemysłu elektromaszynowego nie mogłoby kandydować do eksperymentu. Znajdźcie takie przedsiębiorstwo, w którym jest prawidłowa baza normatywna, stan planowania i ewidencji; które prowadzą racjonalną gospodarkę, wykazują się dobrymi wynikami ekonomicznymi i produkcyjnymi; gdzie stan realizacji przedsięwzięć organizacyjno-technicznych (I i II etap) nie budzi żadnych poważniejszych zastrzeżeń; które posiadają, w dodatku, wstępnie ustalony program produkcji na rok 1964, pokryty zamówieniami lub uzgodniony z odbiorcami; gdzie panuje przy tym właściwy stosunek kierownictwa i aktywu załogi do eksperymentu; ponadto ma to być jeszcze przedsiębiorstwo typowe.

Można znaleźć wiele przedsiębiorstw o przeważających momentach dodatnich — ale wszystkie te cechy razem, skumulowane w każdym z przedsiębiorstw — kandydatów? Przedsiębiorstwa-ideały? Możliwe, że nieco przejaskrawiłem intencję owych „podstawowych kryteriów". Zresztą, wydaje się, że zjednoczenia podeszły do nich ostatecznie (nolens volens) w sposób umiarkowanie rygorystyczny. Ale można chyba mówić o jakimś częściowym przynajmniej nieporozumieniu.

Wydaje się, że tkwi ono w zbyt akcentowanej trosce o pełną, niezawodną gwarancję każdego pojedynczego eksperymentu. Doświadczenie i wiedzę czerpie się na ogół zarówno z pozytywów, jak i negatywów? Nie będzie tragedii, jeżeli ten lub ów eksperyment zawiedzie oczekiwania. Wnikliwa analiza przyczyn niepowodzenia dostarczy i w tym przypadku materiału, który niechybnie będzie można w pozytywnej formie wykorzystać.

Nie należy jednak uprzedzać faktów. Jednym z kryteriów są dotychczas osiągane dobre wyniki ekonomiczne i produkcyjne. Już samo to połączenie budzi wątpliwość. Dobre wyniki produkcyjne, w dzisiejszym zrozumieniu tego słowa, nie zawsze chodzą w zgodnej parze z ekonomiką. Często dzieje się przeciwnie. Wiadomo również, dlaczego. I ta okoliczność leżała właśnie u podstaw idei reform, którą podjęto — podkreślmy to z naciskiem — kierownictwo resortu. Dlaczego więc czynić z góry warunek przystąpienia do reformy z czegoś, co ma być dopiero jej celem?

Jak mówi doświadczenie, jest w przemyśle elektromaszynowym dość przedsiębiorstw prężnych, energicznych, dysponujących potencjalnymi możliwościami, które są krępowane w ekspansji ekonomicznej prymitywnymi wskaźnikowo-ilościowymi metodami planowania i oceny pracy.

Z tego, co powiedziano, wolno chyba wnioskować, że w zakresie wyboru przedsiębiorstw do eksperymentowania należałoby większą swobodę decyzji pozostawić zjednoczeniom. Oczywiście, nie można rezygnować z pewnych zasadniczych kryteriów, jak np. stan bazy normatywnej, ewidencji, kwestii „typowości" itp. Lecz najważniejszym wydaje się być stosunek kierownictwa i aktywu załogi do spraw eksperymentu. Nie chodzi tu oczywiście o entuzjazm, czy coś podobnego, ale raczej o kwalifikacje, zdolność do elastycznego i ekonomicznego działania kierownictwa przedsiębiorstwa. Chodzi tu więc o zespół właściwości, które w największym bodaj stopniu decydują o właściwym spożytkowaniu takich instrumentów jak ekonomiczne metody zarządzania. W tej dziedzinie, gdzie obecnie uzyskiwane wyniki i wskaźniki nie zawsze są jej wiernym odbiciem największą orientację wykazuje zjednoczenie.

Być może się mylę. To, co powiedziano — należy traktować jako głos w dyskusji. Wkrótce odbędzie się ogólnokrajowa konferencja w sprawie mierników produkcji. Zgromadzi ona wielu teoretycznych i praktycznych znawców zagadnienia. Problemy te będą dyskutowane i roztrząsane w o wiele szerszej skali, w sposób bardziej wnikliwy i kompetentny, niż to wyżej uczyniono. Bez wątpienia — wyjaśnień doczekają się także pytania i wątpliwości zawarte w artykule.

1) Patrz ŻG nr 51—52/62, K. Szwarc — „Potrzeba eksperymentu"; nr 30/63, L. Kazalski — „Nowe metody planowania w przemyśle maszynowym"; nr 38/63, H. Dąbrowski — „Eksperymenty w przemyśle maszynowym — Bodźce syntetyczne podstawą".

2) Do Zespołu Resortowego wchodzi 6 kierowniczych pracowników MPC, 4 przedstawicieli Orgmaszu oraz przedstawiciel Zw. Zaw. Metalowców. Zespół może dokooptowywać nowych członków, powoływać zespoły robocze, angażować ekspertów itp.

3) W tym Zjednoczeniu eksperymentują już Zakłady Wytwórcze Przyrządów Pomiarowych A-3 we Włochach.

Trybuna czytelników

KOSZT WŁASNY — TAKŻE MIERNIK

Ocena pracy zakładu i jego efektywności ekonomicznej według wskaźników opartych na wartości produkcji globalnej została już zdyskredytowana w przemyśle maszynowym. Od dawna poszukujemy nowych metod i kryteriów tej oceny. W lipcu br. MPC wydało zarządzenie Nr 146 o eksperymentalnym wprowadzeniu w kilkunastu zakładach pracochłonności robót bezpośrednio produkcyjnych jako podstawy dla planowania i oceny zmian wydajności pracy [1]. Metoda ta powinna korzystnie wpłynąć na poprawę gospodarki zakładów, zwłaszcza o produkcji masowej i wielkoseryjnej niezmiennej.

Nie sądzę wszakże, by jedna generalna metoda była racjonalna w całym przemyśle maszynowym. Przemysł maszynowy jest tak złożony, że nie może być jednego tylko lekarstwa na wszystkie jego dolegliwości.

Jest faktem nie ulegającym żadnej wątpliwości, że koszt własny jest najbardziej obiektywnym miernikiem jakości pracy zakładu, zawiera bowiem w sobie wszystkie inne wskaźniki. Niższy koszt wyrobu przy tej samej jakości jest najlepszym dowodem dobrej gospodarki w zakładzie.

Na wysokość kosztów wpływa szereg czynników, przeważnie specyficznych dla każdego zakładu. Dlatego niemal za pewnik można przyjąć, że jeden i ten sam wyrób wykonany w dwu różnych zakładach o jednakowym nawet wyposażeniu technicznym będzie miał różne koszty własne. Narzuca się więc pytanie: czy nie należy tego faktu wykorzystać dla oceny działalności zakładów?

Oczywiście, zasadniczym warunkiem jest produkcja jednego i tego samego wyrobu lub zbliżonego pod względem technologicznym i użytkowym co najmniej przez dwa zakłady; wówczas bowiem jest możliwe porównanie.

Można się spotkać z opinią, że właściwie taki przypadek nie powinien u nas się zdarzać, koncentracja bowiem produkcji w jednym zakładzie zwiększa seryjność i, co za tym idzie, obniżają się koszty produkcji. Jak jednak wiadomo, krzywa spadku kosztów własnych ze wzrostem ilości sztuk obniża się asymptotycznie i różnica między ilością x, a ilością x:2 może być niewielka, zależy to od charakteru wyrobu. Wówczas strata z powodu podziału produkcji może być zrekompensowana przez zysk spowodowany wzajemnym współzawodnictwem. Poza tym obecnie nie wiemy zupełnie, czy dany zakład-monopolista produkuje po najniższym koszcie. Premiowanie zakładu produkującego taniej od innego zakładu byłoby niewątpliwie najbardziej słuszne. Tym bardziej, że na ogół różnice w wyposażeniu maszynowym nie są w naszym przemyśle zbyt duże.

W pewnych określonych przypadkach można by przyjąć większy zbyt zakładu produkującego taniej, a zatem zwiększenie serii kosztem zakładu droższego, co zmuszałoby ten zakład do przeciwdziałania przez dążenie do obniżenia swoich kosztów. Nazywając rzecz po imieniu — wskazane jest wprowadzenie współzawodnictwa w pewnej formie wzajemnej konkurencji.[2]

*

Koszty wytwarzania dzielimy m. in. na stałe i zmienne. Inne określenia dawniej używane były: zależne i niezależne od kierownictwa zakładu. Przyjmiemy te drugie oznaczenia, jako bardziej właściwe dla naszych niniejszych rozważań i oddające istotę sprawy. Bierzemy jednak pod uwagę tylko nazwy, ale nie powszechnie przyjęty podział, uważamy bowiem, że znacznie większa ilość składników jest zależna od kierownictwa, niż to się powszechnie uważa. Niezależne od kierownictwa zakładu są: amortyzacja, opłaty publiczne, ubezpieczenia, podatki, koszty sprzedaży itd. Również pewną część kosztów materiałowych można zaliczyć do niezależnych od kierownictwa. Jest także szereg czynników niezależnych od zakładu, mających wpływ na kształtowanie się kosztów — jakkolwiek nieuchwytnych. Do nich zalicza się położenie zakładu, wzajemne usytuowanie obiektów, charakter zabudowy, który może być mniej lub więcej korzystny, wyposażenie w urządzenia i maszyny, stan budynków i ich uzbrojenie. Te wszystkie czynniki mają pewien wpływ na koszty eksploatacyjne.

Na wysokość wszystkich innych składników kosztów, nawet wraz ze znaczną częścią kosztów materiałowych, kierownictwo ma zasadniczy wpływ. Rozważmy poszczególne składniki.

Przykładowo: materiał walcowany stalowy. Powszechnie uważa się, wobec stałych cen, że kierownictwo nie ma na tę pozycję wpływu — gdy tymczasem tak nie jest. Przy zakupie w wymiarach handlowych są ceny najniższe, jednak są większe odpady, przy wymiarach ścisłych dochodzą dopłaty, jednak odpady są mniejsze. Odpowiednia manipulacja może przynieść zakładowi znaczne korzyści, z których rzadko się korzysta. Przy zakupie półfabrykatów zakład może je przyjmować z naddatkami ściśle wg normy albo je odrzucać, może je też wykonywać we własnym zakresie mniej lub więcej należycie, co w poważnym stopniu wpływa na ogólne koszty wytwarzania. Zakwalifikowanie półfabrykatów do odpowiedniej grupy trudności przy zamawianiu na zewnątrz jest również często niewłaściwe, na co niektóre zakłady nie zwracają uwagi płacąc wyższe ceny.

Jest faktem, że koszty materiałów bezpośrednich na ten sam wyrób wahają się w różnych zakładach dość znacznie. Zakup nieodpowiednich materiałów, wysokie ceny, nienależyte ich wykorzystanie wpływa na zwiększenie tej zasadniczej pozycji, a zatem na kształtowanie się kosztów. Wysokość zużycia materiałów pomocniczych z poważną pozycją kosztów narzędzi, które wynoszą co najmniej kilka procent, jest również wyłącznie zależna od dobrej gospodarki. Ilość braków w produkcji także silnie waha się w różnych zakładach zależnie od uwagi i poziomu załogi.

Poza wymienionymi, decydujący wpływ na wysokość kosztów wytwarzania ma konstrukcja. Wybór może być lżejszy lub cięższy, prosty lub skomplikowany, mniej lub więcej technologiczny, zawierać większą lub mniejszą ilość elementów i zespołów typowych lub powtarzalnych. Rodzaj konstrukcji ma wpływ także na żywotność wyrobu. Do niedawna Centralne Biura Konstrukcyjne były monopolistami w każdej gałęzi. Obecnie tworzą się coraz liczniej biura konstrukcyjne w poszczególnych zakładach, co umożliwia bezpośrednim producentom poważny wpływ na jakość i cenę wyrobu. Ten fakt uniezależniania się zakładów jest lub będzie niewątpliwie korzystnym czynnikiem — po uzyskaniu potrzebnego doświadczenia przez te nowe biura.

Dalszym zasadniczym czynnikiem mającym wpływ na koszty wytwarzania, to opracowanie technologiczne. Koszt produkcji jest wprawdzie w znacznym stopniu zależny od wyposażenia maszynowego, jednak nawet przy tym samym wyposażeniu można wyprodukować w jakimś zakładzie ten sam wyrób taniej lub drożej, zależnie od poziomu opracowania technologicznego.

Organizacja i racjonalne zarządzenia decydują o wysokości znacznej części kosztów wydziałowych i ogólnych zakładu i ten czynnik ma u nas zasadniczy wpływ. Każde zwiększenie wykorzystania zdolności produkcyjnej także obniża koszty produkcji — koszty stałe bowiem rozkładają się na większą ilość wyrobów.

Poziom techniczny załogi ma dominujące znaczenie w każdym zakładzie i wpływ na koszty, a kierownictwo ma możność dokształcać pracowników różnymi stojącymi do dyspozycji środkami. Duży wpływ na wydajność zakładu mają stosunki wewnętrzne (socjologiczne i psychologiczne), chęć do pracy. Atmosfera w każdym zakładzie pracy jest zasadniczym elementem stałego wzrostu wydajności. To kierownictwo, które potrafi stworzyć korzystną atmosferę do pracy w swoim zakładzie niewątpliwie góruje nad innymi.

*

Ta wielka ilość składników i czynników wpływających na koszty jest zależna od człowieka w zakładzie. Stąd prosty wniosek, że koszty wytwarzania mogą znacznie wahać się w różnych zakładach. Przy produkcji jakiegoś wyrobu tylko w jednym zakładzie w Polsce, nie ma możności stwierdzenia czy koszty są absolutnie najniższe, obiektywne bowiem zbadanie wszystkich elementów wpływających na koszty jest niemożliwe. Jedynie porównanie kosztów produkcji między różnymi zakładami może dać obiektywny obraz, w którym z nich są koszty najniższe.

Z tych względów zbyt daleko posunięta koncentracja produkcji i tworzenie zakładów monopolistycznych nie jest racjonalne. Koncentracja produkcji zwiększa wprawdzie serie, a zatem obniża koszty jednostkowe, różnica ta jednak w pewnych granicach znacznie się zmniejsza i daje niewielkie zyski, wówczas podział jej na dwa zakłady może dać większe efekty ekonomiczne. Jak to słusznie w jednym ze swoich artykułów podał inż. B. Miszułowicz — koncentracja produkcji nie może być fetyszem na uzdrowienie naszego przemysłu.[3]

Mamy obecnie w naszym przemyśle szereg zakładów produkujących te same wyroby lub bardzo zbliżone pod względem technologicznym i użytkowym. Do grupy tej należą zakłady wytwarzające wyroby konsumpcyjne trwałego użytku, zakłady produkujące półfabrykaty, jak odlewy, odkuwki, wytłoczki, jak również różne zespoły i części maszynowe. Zastosowanie w tych zakładach metody oceny ich pracy przez porównywanie wysokości kosztów wytwarzania poszczególnych wyrobów jest prostym zadaniem i łatwym do wprowadzenia w życie. Wprowadzenie proponowanej metody oceny działalności będzie oczywiście możliwe, także jak wg pracochłonności, tylko w pewnej grupie zakładów.

Niewątpliwie, już sam fakt możliwości porównania kosztów produkcji jakiegoś wyrobu, będzie miał korzystny wpływ. Obecnie nie można zakładowi wykazać, że pracuje drogo, jak bowiem z początkowych rozważań wynika, jest zbyt wiele czynników, zarówno obiektywnych jak i subiektywnych, wpływających na koszty produkcji. Przy tak zróżnicowanych czynnikach i składnikach mających wpływ na koszty wytwarzania, optymalne wyniki mogą być osiągnięte tylko drogą współzawodnictwa między zakładami. Byłyby one potężnym bodźcem w gospodarce narodowej.

Przy takim współzawodnictwie musi istnieć pewien nadmiar zdolności produkcyjnej. Już obecnie nadmiar ten istnieje w niektórych wcale dużych gałęziach naszego przemysłu i ten fakt należy wykorzystać. Stworzenie nadwyżki zdolności produkcyjnej w innych gałęziach nie musi być, nawet obecnie, związane ze zwiększaniem inwestycji. Powszechnie wiadomo, że zakłady nasze są wykorzystane w 60—75% i dążność do obniżania kosztów własnych wywołałaby tendencję do ich optymalnego wykorzystania. Należałoby oczywiście wprowadzić swobodę wyboru dostawcy.

Powyższe rozważania przemawiają za koniecznością zmian organizacji przemysłu maszynowego i zmian metod zarządzania. Jedną z nich jest próba przejścia na ocenę pracy zakładu m. in. według pracochłonności. Lecz niewątpliwie jedna droga okaże się właściwa prawdopodobnie tylko dla pewnej ilości zakładów. Wskazane zatem i celowe jest wypróbowanie i innych dróg dla uzdrowienia naszego przemysłu.

KAZIMIERZ SZWABOWICZ
Gliwice

1) L. Kazalski — „Nowe metody planowania w przemyśle maszynowym", ŻG. nr 30/63. 2) K. Szwabowicz — „Spróbujmy bez monopolu" — ŻG. nr 34/63. 3) B. Miszułowicz — „Rekonstrukcja przemysłu maszynowego" — ŻG. nr 37/63.

Tezy referatów

KRONIKA morska

GOSPODARKA MORSKA PO III KWARTAŁACH

W ostatnim numerze „Techniki i Gospodarki Morskiej" znajdujemy obszerną informację, omawiającą gospodarkę morską po III kwartałach. Na dzień 30 września br. flota pod polską banderą liczyła 188 statków o tonażu 1,179,7 tys. DWT, (821,9 tys. BRT), tj. o 7,6% więcej niż w końcu 1962 r. Flota PLO i PŻM liczyła 168 statków o tonażu 959,7 tys. DWT (667,7 tys. BRT) tj. o 8,4% więcej niż w końcu 1962 r. Notujemy więc zwolnione tempo rozbudowy floty w porównaniu z pierwszymi latami bieżącej 5-latki.

W III kwartale weszły w PLO i PŻM do eksploatacji następujące statki: ms „Grudziądz" (4 472 DWT), ms „Andrzej Strug" (10 250 DWT), ms „Marynarz Migała" (1 262 DWT), mt „Giewont" (16381 DWT). Pierwsze trzy statki zostały zbudowane we własnych stoczniach, a używany zbiornikowiec „Giewont" zakupiony został za granicą w ramach tzw. akcji antyczarterowej.

Statki własne PLO i PŻM przewiozły w pierwszych trzech kwartałach br. 5,8 mln ton ładunków, tj. o 5,2% więcej niż w ciągu trzech kwartałów 1962 r. Przewozy statkami PLO. wzrosły o 3,1%, a statkami PŻM o 5,1%. PLO i PŻM nadal zmuszone były — wobec nienadążania przyrostu tonażu za wzrastającymi potrzebami własnego handlu zagranicznego — czarterować obcy tonaż. Przewozy tonażem czarterowym wyniosły w omawianym okresie 380 tys. ton.

Porty morskie przeładowały w III kwartale br. prawie 7 mln ton ładunków tj. o 16,5% więcej niż w analogicznym okresie 1962 r. Jednakże obroty za pełne trzy kwartały są w br. o 3,5% niższe niż w analogicznym okresie ub. roku Wyniosły one ogółem 16 841 tys. ton, z tego na tranzyt przypada 2,9 mln ton.

Połowy ryb morskich za trzy kwartały br. wyniosły 174,5 tys. ton, tj. o 34,1% więcej niż w analogicznym okresie 1962 r. Szczególną dynamikę wykazały połowy karmazyna, którego odłowiono przeszło 11 tys. ton, tj. bez mała 4 razy więcej niż w analogicznym okresie 1962 r. Bardzo pomyślne wyniki osiągnięto również w połowach śledzia dalekomorskiego, którego odłowiono w omawianym okresie 53,7 tys. ton, tj. o przeszło 60% więcej niż w ciągu 3 kwartałów 1962 r. Połowy śledzia dalekomorskiego we wrześniu br. wyniosły 10,5 tys. ton, tj. 2,2 raza więcej niż we wrześniu 1962 r.

ŚWIATOWA FLOTA STATKÓW-CHŁODNIOWCÓW

Wprowadzenie do eksploatacji statków-chłodniowców o pomieszczeniach zapewniających temperatury od —0 do —20°C umożliwiło i ogromnie ułatwiło dostawy żywnościowych artykułów łatwo psujących się. Dlatego też wśród różnych typów statków specjalnych chłodniowce zajmują ważne miejsce. Statki te wyposażone są wyłącznie w ładownie-chłodnie, umożliwiające utrzymanie temperatur odpowiednich dla ładunków chłodzonych i mrożonych, względnie część ładowni jest przeznaczona do przewozu ładunków zwyczajnych a część — chłodzonych. Najwięcej spotyka się jednostek tego ostatniego typu, dogodnych w eksploatacji dla armatorów.

Według ostatnich danych i stanu na dzień 1 października 1963 r. w skład światowej floty statków-chłodniowców wchodziło łącznie 2 965 jednostek o tonażu 19 742 mln BRT z 6 053 mln m^3 przestrzeni ładownej. Duży procent tych statków — około 25 — stanowią jednostki o urządzeniach chłodniczych zapewniających utrzymanie w ładowniach temperatur około —20°C; większość statków dysponuje jednakże około 50% przestrzeni ładownej dla ładunków chłodzonych, podczas gdy pozostałe pomieszczenia służą do przewozu ładunków zwyczajnych.

Największą flotą statków-chłodniowców dysponuje W. Brytania, której statki liniowe wyposażone są najczęściej w ładownie chłodzone. Na drugim miejscu stoją Stany Zjednoczone, na trzecim Szwecja, a na czwartym NRF.

W skład polskiej floty handlowej wchodzą również statki wyposażone w ładownie chłodzone. W chwili obecnej flota nasza dysponuje ogółem około 350 tys. m^3 przestrzeni chłodzonej o temperaturach do —20°C. Statki te eksploatowane są głównie przez armatora Polskie Linie Oceaniczne na liniach łączących nasze porty z portami W. Brytanii, Północnej i Południowej Ameryki. Środkowego i Dalekiego Wschodu.

EW

NA WARSZTACIE GDYŃSKICH KONSTRUKTORÓW

Konstruktorzy Stoczni im. Komuny Paryskiej wybiegają swymi pracami w przyszłość. Niedawno ukończyli oni projekt statku do przewozu towarów masowych o nośności 22 tys. ton. Obecnie konstruktorzy stoczniowi mają na warsztacie projekty 3 dalszych i znacznie większych masowców — o nośności po 26 tys. ton, 35 tys. ton oraz 45 tys. ton. Ostatni z projektowanych kolosów mieć będzie długość 206 m, szerokość 29,3 m i wysokość 16 m.

Dokończenie ze str. 1

których asortymentów po eksperymentalnym wprowadzeniu w IV kwartale br. ma zostać zastosowany na szerszą skalę. Zdaniem autora referatu nic nie stoi na przeszkodzie, aby przedstawiony system kontroli wykonania planu niektórych asortymentów obejmował również produkcję zaopatrzeniową.

Referat sygnalizuje także istotne trudności związane z efektywnym wykorzystaniem przedstawionych rozwiązań. Trudności sprawia pogodzenie preferencji wyrobów z listy B oraz produkcji eksportowej. Trudno jest centralnie wyodrębnić wszystkie asortymenty szczegółowe występujące w nadwyżkach i wykazujące niedobory. Potrzebna jest tutaj pomoc ze strony ministerstw i zjednoczeń przemysłowych. Jednostki te, jak dotąd, nie wykazują jednak w tej dziedzinie nadmiernego zapału. Hurtownie często ulegając naciskom zakładów produkcyjnych godzą się na transakcje wiązane, tzn. na wystawianie zamówień na artykuły nadwyżkowe, zawarte w liście A, aby tylko otrzymać równocześnie artykuły poszukiwane na rynku itp. itd.

W omawianym referacie można znaleźć również postulaty pod adresem polityki cen pożądanej z punktu widzenia doskonalenia mierników oceny przedsiębiorstwa. Zdaniem referenta ceny fabryczne są o wiele bliższe kosztom własnym i lepiej niż ceny zbytu odzwierciedlają istotny wkład pracy zakładu. Stopa akumulacji zawarta w cenie fabrycznej jest bowiem nieporównalnie mniej zróżnicowana niż w cenie zbytu, nie mówiąc już o tym, że zgodnie z przyjętymi założeniami w kalkulacji ceny fabrycznej — nie może być ona ujemna.

Referat Mieczysława Lesza stanowi wyraz bieżących potrzeb praktyki. Autor poszukuje remedium w warunkach, gdy ceny zbytu posiadają znane wady i zniekształcenia i nie można się na nich opierać w ocenie przedsiębiorstw.

O JEDNOLITY SYSTEM CEN ZBYTU

Odmienny pogląd w sprawie systemu cen pożądanego z punktu widzenia prawidłowej oceny przedsiębiorstwa reprezentuje w swoim referacie: **„Polityka cen i mierniki oceny działalności przedsiębiorstwa przemysłowego" — Prezes Państwowej Komisji Cen — Juliusz Strumiński.** Zdaniem referenta właśnie ceny zbytu a nie ceny fabryczne mogą i powinny stanowić podstawę oceny przedsiębiorstwa i bodźców materialnych. Teza ta, wysunięta już w 1957 r. przez Radę Ekonomiczną, znajduje w tym referacie nowe argumenty.

Wątpliwości na temat efektywnego wykorzystania cen fabrycznych dzieli autor referatu na dwie grupy: (1) możliwości ustalenia prawidłowych cen fabrycznych, (2) skuteczności i celowości ich stosowania.

„Przy istniejącym obecnie i przewidywanym na przyszłą pięciolatkę systemie obliczania kosztów, przy poważnych różnicach w kosztach między poszczególnymi zakładami — pisze Juliusz Strumiński — z całą stanowczością trzeba powiedzieć, że z reguły ceny fabryczne będą odchylały się w stopniu dość istotnym od założeń. Nie znamy i nie będziemy znali dokładnych kosztów poszczególnych artykułów wewnątrz grup i nie możemy na tej podstawie ustalić cen fabrycznych wystarczająco dokładnych. Szczególnie duże trudności występują przy tym w przemysłach o dużej zmienności asortymentu — a właśnie te przemysły sprawiają najwięcej kłopotu". Autor nie widzi również możliwości prawidłowego ustalania cen fabrycznych — zmiennych, obowiązujących w ciągu jednego roku. Krytycznie ocenia także propozycje efektywnego wykorzystania wszelkich współczynników korygujących ceny fabryczne.

Inne argumenty przeciwko cenom fabrycznym wiążą się z skutecznością i celowością ich stosowania. Autor referatu pisze: „System cen fabrycznych ma uwolnić przedsiębiorstwa od »złej« chciałoby się powiedzieć — niemal »grzesznej« pogoni za akumulacją. Konsekwentne wprowadzenie tego systemu oznacza ni mniej ni więcej, że zakłady wytwarzające dobra konsumpcyjne odpowiadają tylko za wykonanie planu zysku — nie ponoszą natomiast odpowiedzialności za wykonanie planu akumulacji". A przecież wykonanie planu akumulacji „jest podstawowym warunkiem powodzenia całego planu. Państwo planuje akumulację i chce ją uzyskać. Wszelkie inne stwierdzenia gran.czyłyby z hipokryzją". I dalej: „planowanie w cenach fabrycznych z jednoczesną odpowiedzialnością za akumulację przypomina dowcip o zniszczeniu archiwum po uprzednim zrobieniu odpisów".

„W jakim kierunku naprawa i zmiany pójść powinny?" — zadaje sobie pytanie Juliusz Strumiński w końcowej części referatu i odpowiada: „Z punktu widzenia możliwości stosowania cen jako miernika pożądane jest zmniejszenie różnic w akumulacji między towarami produkowanymi przez te same przedsiębiorstwa. Reforma musi zatem polegać na stopniowym wprowadzaniu jednakowych lub zbliżonych narzutów akumulacji dla całych grup towarowych, na przykład dla wszystkich tkanin bawełnianych produkowanych ze średniowłóknistej bawełny, czy dla obuwia skórzanego na spodach nieskórzanych.... Zmiany mogłyby być dokonywane stopniowo z tym, że regulacja dotyczyłaby najpierw węższych grup a następnie szerszych. W tym wypadku ewentualne ceny fabryczne różniłyby się od cen zbytu nie o dość dowolnie wybrane stawki jak obecnie, lecz o stały procent. Odpowiednio podatek różnicowy w tych grupach zmieniłby się w procentowy".

Propozycje te poparte są statystyką rozpiętości w stawkach akumulacji osiąganych w podstawowych gałęziach przemysłu oraz w przekroju asortymentowym wybranych rodzajów produkcji. Chociaż rozpiętości te w ciągu ostatnich paru lat znacznie zmalały, co w szczególności objawiło się w postaci zmniejszenia nierentowności produkcji — są one nadal przerażająco wielkie i to nie tylko między podstawowymi grupami asortymentowymi ale również wewnątrz tych grup. Czy w tej sytuacji można ślepo podporządkowywać się aktualnym potrzebom odbiorcy?

Referat Juliusza Strumińskiego zaczyna się od stwierdzenia konieczności zwiększenia elastyczności cen. Ceny zdaniem tego autora — powinny być w miarę możliwości stabilne, ale nie mogą być sztywne, chociaż te ostatnie stanowią ideał technika-planisty. Teza ta stanowi myśl przewodnią całego referatu. Autor nie wdaje się w szczegółowe rozwiązanie bodźców. Wychodzi z założenia, że cena powinna być bodźcem. Stara się odpowiedzieć na pytanie, co należy zmienić w systemie cen, by można je było pełniej wykorzystać w charakterze miernika oceny przedsiębiorstwa przemysłowego i jako podstawę bodźców materialnych. I dochodzi do wniosku, że to, co trzeba zrobić w systemie cen z punktu widzenia przystosowania tego systemu do funkcji miernika oceny przedsiębiorstwa i podstawy bodźców, zbiega się ściśle z aktualnymi potrzebami rekonstrukcji cen z punktu widzenia ich funkcji rynkowych. Przeciwstawiając się cenom fabrycznym oraz dwupoziomowości cen — Juliusz Strumiński występuje również w interesie odbiorcy. Traktuje go jednak jako zainteresowanego w równej mierze w uzyskaniu potrzebnych dóbr rynkowych jak i w wygospodarowaniu akumulacji, od której zależy dochód narodowy i jego płaca realna.

ABY MIERNIKI BYŁY ADEKWATNE

Tak można by określić ideę przewodnią referatu V-ce Prezesa Narodowego Banku Polskiego Bronisława Blassa pt. **„Mierniki oceny działalności przedsiębiorstwa przemysłowego w gospodarowaniu funduszem płac".** Na wstępie referatu autor przytacza argumenty przemawiające za potrzebą dyrektywnego ustalania funduszu płac oraz argumenty przeciwne. Do tych ostatnich zalicza on przede wszystkim fakt, że ogranicza ono elastyczność działania przedsiębiorstwa i możliwość dostosowania przez nie programu produkcyjnego do zmieniających się warunków realizacji planu. Autor wskazuje, że dyrektywne kształtowanie funduszu płac rodzi przy tym tendencje do produkowania wyrobów pracooszczędnych. Ma to miejsce nawet wówczas, gdy w konsekwencji następuje nadmierne zużycie pracy uprzedmiotowionej i gdy wybór przez producenta określonej struktury asortymentowej pogarsza warunki zaspokojenia potrzeb odbiorców.

Z jednej strony usiłujemy przeciwdziałać szkodliwym skutkom dyrektywnego kształtowania funduszu płac w odniesieniu do niektórych wybranych wyrobów szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej, w przypadku obniżki kosztów materiałowych kompensującej przekroczenie funduszu płac itp. Z drugiej strony odstępstwa od zasady dyrektywnego kształtowania funduszu płac staramy się ograniczać, ponieważ grożą one niebezpieczeństwem niekontrolowanego, żywiołowego wzrostu tego funduszu.

Z całego referatu wynika, że wyjście z tej sprzeczności polegać powinno na rekonstrukcji mierników stanowiących podstawę obliczania funduszu płac. Autor referatu powołuje się tutaj na wyniki badań komisji dla weryfikacji mierników produkcji powołanej Zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów 5 lutego br. Przedstawia oryginalny komentarz do wniosków opracowanych przez tę komisję. Zgadzając się na ogólny podział mierników produkcji na mierniki brutto i netto oraz w ramach tych grup rozróżniając mierniki wartości produkcji globalnej, towarowej i produkcji zrealizowanej z jednej strony oraz produkcji czystej, produkcji w tzw. cenach przerobu oraz normatywów pracochłonności wyrobów — Bronisław Blass próbuje je zhierarchizować, określić zasięg oddziaływania poszczególnych mierników, ich walory oraz niebezpieczeństwa związane z ich zastosowaniem.

Dużo miejsca autor poświęca w referacie problematyce mierników zbliżonych do wartości produkcji czystej. Przedstawia różne kombinacje tych mierników. Uzasadnia możliwości efektywnego ich wykorzystania zarówno w planowaniu centralnym jak i dla potrzeb oceny przedsiębiorstwa przemysłowego. Dezyderaty autora wybiegają tutaj daleko poza wnioski komisji powołanej dla usprawnienia mierników produkcji.

Interesujące są uwagi autora na temat cen przerobu i normatywów pracochłonności. Określa on warunki, które powinna spełniać dana gałąź przemysłu (branża), by można było stosować w niej ceny przerobu. Chodzi mu tutaj przede wszystkim o zbliżone warunki techniczne w poszczególnych zakładach, bez których nie można opierać się na średnio-branżowych normach pracy. Przestrzega przed niebezpieczeństwami występującymi w przypadku stosowania cen przerobu gdy zmienia się zakres kooperacji, nie ma dość silnych bodźców skłaniających do oszczędzania materiałów i wprowadzania nowych wyrobów. Inne warunki i inne niebezpieczeństwa wiążą się z kolei z wprowadzaniem norm pracochłonności. Normy pracochłonności nie mogą być podstawą dyrektywnego kształtowania funduszu płac na szczeblu centralnym. Powstaje więc zasadnicza trudność pogodzenia planowania centralnego z planowaniem w przedsiębiorstwie. W szczególności kłopoty nastręcza obliczenie funduszu pracowników pośrednio produkcyjnych. Autor wskazuje również na trudności bieżącej korekty norm pracochłonności, by mogły one stanowić miarodajną podstawę obliczania funduszu płac.

Odrębnie autor omawia mierniki ilościowe stosowane w jednorodnych pod względem rodzaju wyrobów gałęziach produkcji. „Możliwości ich wykorzystania w gałęziach o szerszym wachlarzu asortymentowym produkcji leżą w opracowaniu metody przeliczania wszystkich wyprodukowanych asortymentów na asortyment wiodący lub tzw. »uśredniony«. Współczynniki przeliczeniowe powinny być oparte o faktyczne lub pożądane proporcje pracochłonności poszczególnych wyrobów".

Tak liczony ilościowy wskaźnik wielkości produkcji Bronisław Blass ocenia jako „najbardziej adekwatny miernik oceny wielkości funduszu płac". Na drugim miejscu autor stawia wskaźniki wartości produkcji netto, w ramach których preferować należy kolejno: mierniki oparte o ceny przerobu, zmodyfikowaną formę wartości produkcji czystej i normatywy pracochłonności. Należy dążyć — zdaniem tego autora — do systematycznego eliminowania mierników produkcji brutto. Do czasu stworzenia niezbędnych warunków dla osiągnięcia tego celu, trzeba z mierników opartych o ceny zbytu przechodzić na mierniki oparte o ceny fabryczne. W wartości produkcji brutto należy zaś uwzględniać wartość typowych półfabrykatów.

Myślą przewodnią tego referatu jest określenie dróg usprawnienia mierników produkcji, by mogły one stanowić bardziej precyzyjną i adekwatną podstawę dla obliczania funduszu płac. Proponowane jako lepsze i bardziej miarodajne mierniki obliczania funduszu płac powinny pozwolić — jak to wynika z referatu — na przezwyciężanie szkodliwych skutków aktualnego dyrektywnego kształtowania funduszu płac, objawiających się w postaci zmniejszenia operatywności i elastyczności przedsiębiorstwa w bieżącym przystosowywaniu się do zmieniających się warunków realizacji planu.

ZMIANY METOD PLANOWANIA W PRZEMYŚLE MASZYNOWYM I ELEKTROTECHNICZNYM

System oceny wyników przedsiębiorstw i bodźców ekonomicznych — pisze w swoim referacie pt. **„Mierniki oceny działalności przedsiębiorstw przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego" V-ce Minister Przemysłu Ciężkiego — Antoni Czechowicz** — powinien zapewniać wyzwolenie inicjatywy załóg przedsiębiorstw w kierunku zgodnym z potrzebami gospodarki narodowej. Rozwiązanie tego problemu wymaga stworzenia takiego układu sterowania działalnością przedsiębiorstw, przy którym załoga przedsiębiorstwa (a w szczególności aparat kierowniczy) byłaby zainteresowana: (a) w ustalaniu maksymalnego planu produkcji zgodnie z zapotrzebowanym przez odbiorce asortymentem, (b) uruchamianiu nowych wyrobów, (c) w maksymalnym wykorzystaniu zdolności produkcyjnych, racjonalnym gospodarowaniu i remoncie środków produkcji, (d) w stałym podnoszeniu jakości wyrobów, (e) w planowaniu i osiąganiu maksymalnej obniżki kosztów własnych produkcji, (f) w planowaniu i osiąganiu maksymalnego wzrostu wydajności pracy żywej w drodze realizacji postępu technicznego i usprawniania organizacji, (g) w oszczędnym wykorzystaniu środków na inwestycje, (h) w minimalizacji zaangażowania środków obrotowych, (i) w planowaniu i wykorzystaniu rzeczywiście potrzebnego funduszu płac oraz utrzymaniu średnich płac na poziomie zgodnym z polityką państwa w tym zakresie.

Do obliczania wskaźnika wzrostu produkcji, obliczania wydajności pracy żywej oraz do planowania i korekty funduszu płac — należy zdaniem referenta — przyjąć jako punkt wyjścia — technologiczną pracochłonność robót bezpośrednio produkcyjnych.

Autor referatu podaje szczegółowe metody i techniki obliczania wydajności pracy i funduszu płac w oparciu o tak rozumiany wskaźnik pracochłonności. Metody te powinny zapewnić — jak wynika z komentarza Antoniego Czechowicza — zainteresowanie załóg w planowaniu i osiąganiu wysokiego rzeczywistego wzrostu produkcji i wydajności pracy żywej, uruchamianiu nowych wyrobów i realizacji postępu technicznego oraz w ustalaniu realnego planu funduszu płac. Czynnikiem skłaniającym do podejmowania produkcji nowych wyrobów mają być tzw. współczynniki trudności uruchomienia, powiększające wskaźniki wykonania planu wydajności oraz funduszu płac. Natomiast zainteresowanie w realnym planowaniu i oszczędnej gospodarce funduszem płac ma być zabezpieczone przez uruchomienie specjalnego mechanizmu nagradzania podstawowego personelu kierowniczego z części zaoszczędzonego funduszu płac.

Do planowania i osiągania optymalnej obniżki kosztów własnych, oszczędnego i racjonalnego gospodarowania środkami trwałymi i obrotowymi, ekonomicznie uzasadnionego zaciągania kredytów na inwestycje oraz szybkiego uruchamiania nowych wyrobów — skłaniać powinny, zdaniem Antoniego Czechowicza — bodźce związane z tzw. syntetycznym wskaźnikiem efektywności przedsiębiorstwa. Wskaźnik efektywności ma być obliczany jako stosunek obniżki kosztów (przyrostu zysku) do wartości zaangażowanych środków trwałych i obrotowych.

Referat Antoniego Czechowicza koncentruje więc uwagę czytelnika na metodach i technikach tworzenia oraz zakresie stosowania poszczególnych mierników oceny i związanych z nimi bodźców. Prezentuje rozwiązania wprowadzane w przemyśle maszynowym i elektrotechnicznym. Wskazuje na trudności związane z wprowadzeniem proponowanych zmian. Jednym słowem stanowi on interesującą relację-informację o tym, co w przemyśle maszynowym i elektrotechnicznym (a wydaje się, że również w wielu innych przemysłach) zamierzamy zmienić w metodach planowania i zarządzania.

*

Swoistą kontynuację referatu Antoniego Czechowicza stanowi opracowanie **Dyrektora Zakładów im. Janka Krasickiego (A-3) we Włochach — Zbigniewa Międzychockiego — „O zasadach eksperymentalnego zarządzania przedsiębiorstwem przemysłowym".** Przedsiębiorstwo to, jak wiadomo, pierwsze w przemyśle maszynowym i elektrotechnicznym wkroczyło na drogę eksperymentu. Jest ono w tym przemyśle „laboratorium" nowych zasad planowania i zarządzania. „Głos" tego właśnie przedsiębiorstwa stanowi więc interesujące uzupełnienie materiałów konferencyjnych.

Z zestawień liczbowych przedstawionych przez Zbigniewa Międzychockiego wynika, że wszystkie niemal wskaźniki przedsiębiorstwa, gdy się je liczy według nowych mierników, wykazują zupełnie rozbieżne trendy rozwoju w porównaniu z dotychczasowymi metodami liczenia w oparciu o wartość produkcji globalnej. Analiza wstecz, lat 1961—1963, wykazuje, że przyrost produkcji i wydajności był w rzeczywistości w okresie tym o 50—100 procent niższy od przedstawianego w sprawozdaniach.

Autor opracowania pozytywnie ocenia zmiany w systemie planowania i zarządzania. Zwraca uwagę w szczególności na eliminowanie zainteresowania pracowników w preferowaniu asortymentów materiałochłonnych i niskopracochłonnych. Twierdzi, że przedsiębiorstwu przestaje się „nareszcie" opłacać ukrywanie rezerw.

Nie sposób odtworzyć w skrócie prezentację szczegółowych metod i technik obliczania produkcji i wydajności pracy, funduszu płac oraz premii i nagród pochodzących z zysku, którym w głównej mierze poświęcone jest opracowanie Zbigniewa Międzychockiego. Warto jednak zwrócić uwagę na pewną innowację, którą warto byłoby spopularyzować i rozpowszechnić. W celu wzmocnienia bodźców z zysku zdecydowano się w tym przedsiębiorstwie na skomasowanie z funduszem: zakładowym i premiowym pracowników umysłowych — nagród uznaniowych z funduszu dyrektora oraz innych jeszcze nagród i premii o działaniu wyspecjalizowanym. Inicjatywa godna naśladowania.

*

I jeszcze jedno opracowanie o ambicjach ogólnych **Kierownika Pracowni Zarządzania IOPM Henryka Stankiewicza — „Wybrane kierunki konstruowania mierników produkcji".** Autor przedstawia dwa kierunki dyskusji na temat rekonstrukcji mierników produkcji i bodźców ekonomicznych. Jeden, w którym chcemy opierać się na cenach zbytu, i drugi, w którym opieramy się na cenach umownych. Próbuje znaleźć teoretyczne argumenty dla uzasadnienia tezy o konieczności rezygnacji z cen zbytu jako mierników oceny.

W drugiej części referatu znajduje się ocena poszczególnych rodzajów cen umownych. Wnikliwej analizie autor poddaje mierniki oceny oparte na cenach porównywalnych i wartości zbliżonej do produkcji czystej. Przeprowadza oryginalną próbę klasyfikacji mierników produkcji. Zdaniem tego autora „podstawowym kryterium przy doborze miernika produkcji do celów planowania i kontroli funduszu płac jest zgodność zmian miernika produkcji z kształtowaniem się nakładów pracy żywej niezbędnej na wytworzenie planowanej (wykonanej) produkcji. Z tego punktu widzenia preferuje on jako mierniki najbardziej miarodajne: pracochłonność technologiczną, normatywny koszt płac bezpośrednich, normatywny przerób i koszt konfekcjonowania oraz niektóre mierniki ilościowe (ciężar wydobytego węgla „netto")".

*

Materiały konferencyjne zawierają ponadto opracowanie wniosków komisji powołanej w sprawie usprawnienia mierników produkcji Zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów z 5 lutego br. i działającej w I-szym półroczu br. pod kierownictwem z-cy kierownika Wydz. Ekonomicznego KC PZPR Franciszka Blinowskiego a także opracowanie Uchwał KERM-u z 19 lipca i 16 sierpnia br. w sprawie realizacji wniosków wspomnianej komisji. Razem — materiały konferencyjne skłaniają do ciekawych refleksji i uogólnień i zapewne będą stanowiły kanwę interesującej, żywej i ważnej dyskusji.

MAREK MISIAK

1) W artykule nie omawiamy tez referatów Przewodniczącego Komisji Planowania Stefana Jędrychowskiego oraz Wiceministra Przemysłu Lekkiego Władysława Kakietka. Referaty te zostaną dostarczone uczestnikom konferencji w późniejszym terminie i zostaną omówione w jednym z najbliższych numerów Życia.

Między powinnościami i rzeczywistością

ZBIGNIEW SUFIN

WYSTARCZY powiedzieć — „to jest dobra robota", a opinia taka będzie z pewnością przyjęta jako wyraz najwyższej oceny. Postulowanie „dobrej roboty" jest aktualnym hasłem dnia. W licznych rozważaniach nie brak przykładów wartościowania pracy z punktu widzenia normy dobrej roboty. Mówi się również o ogólnych prawidłach dobrej pracy, czym zajmuje się szczególnie prakseologia, nauka o zasadach sprawnego działania. Rzadziej natomiast bierze się pod uwagę kategorię ludzi, którzy z zasady wykazują się dobrą pracą.

A przecież prowadzone są badania nad oceną walorów osobowych i zawodowych wzorowych pracowników. Badania te umożliwiają porównanie „modelu" dobrego pracownika, określanego postulatywnie jako typ idealny z rzeczywistymi wzorami dobrych pracowników, wymienianych spośród konkretnych osób. W ten sposób możemy zorientować się o ile ludzie rzeczywiście uważani za wzorowych pracowników podobni są do ogólnego „ideału".

„MODEL" DOBREGO PRACOWNIKA

Czym przede wszystkim powinien charakteryzować się dobry pracownik? Spytano o to prawie 2000 obywateli, którzy stanowili „reprezentację" ludności miejskiej. Z odpowiedzi można zorientować się, jakie cechy najsilniej akceptowano. Dobry pracownik, w świetle zbadanych opinii, powinien być przede wszystkim dobrym fachowcem, obowiązkowym, zamiłowanym w swojej pracy i dokładnym. Są to chyba cechy jak najbardziej pożądane i należałoby sobie życzyć, by również w rzeczywistości były one tak wysoko cenione.

W dalszej kolejności wymieniano: sprawne organizowanie pracy, dbałość o wspólne dobro i pomysłowość w pracy. Natomiast w ostatniej grupie znalazły się następujące cechy: podnoszenie kwalifikacji, szybkość w pracy, solidarność ze współpracownikami oraz dbałość o narzędzia pracy. Tutaj już może niepokoić fakt, że dbałość o dobro publiczne i troska o narzędzia pracy dość nisko wartościuje się w ogólnym „modelu" dobrego pracownika. Nie sądźmy jednak, że ludzie nie zdają sobie sprawy ze społecznej doniosłości tych wartości. Gdy spytano, które z wymienionych cech dobrego pracownika są najbardziej społecznie pożyteczne, najwięcej osób wskazało na „dbałość o wspólne dobro". Wysoko oceniono również troskę o narzędzia pracy. Natomiast cechy określające dobre wykonawstwo, kwalifikacje i przywiązanie do pracy wskazało mniej osób, co by oznaczało, że są one w większym stopniu ujmowane jako wartości „indywidualne" niż społeczne.

Gotowość silnego akceptowania wartości społecznie doniosłych byłaby bardzo pozytywnym zjawiskiem, gdyby nie fakt, iż w dużej mierze jest ona deklaratywna. Jeżeli uznaje się społeczne korzyści dbałości o dobro publiczne i troski o narzędzia pracy, to skąd ma się brać społeczne realizowanie tych wartości, gdy równocześnie nie docenia się ich w postulowanym „modelu" dobrego pracownika, który ma być wzorcem obowiązującym.

WZORY RZECZYWISTE

Ci sami ludzie, którzy określali „model" dobrego pracownika, charakteryzowali równocześnie konkretnych ludzi jako wzorowych pracowników. Na podstawie tych charakterystyk możemy zorientować się, jakie walory osobowe i zawodowe ceni się w rzeczywistości. Gdy odpowiedzi sprowadzono do pewnych ogólnych kategorii i zsumowano je, okazało się, że na czoło wysunęły się następujące cechy: 1. dokładność, sumienność w pracy, 2. uczciwość, rzetelność, 3. koleżeńskość, dobre współżycie z innymi. Natomiast w dalszej kolejności wymieniano u konkretnych wzorowych pracowników umiejętności organizacyjne i kierownicze, fachowość i wysokie kwalifikacje, zamiłowanie do wykonywanej pracy i na końcu dbałość o dobro publiczne.

Taki wzór dobrego pracownika wyłania się z prezentacji walorów osobowych i zawodowych osób, wymienionych przez prawie 2 tys. mieszkańców miast.

Wbrew obiegowym opiniom dobry pracownik nie jest bynajmniej rzadkim wyjątkiem. Weźmy choćby tych, których wymienili badani. Kim oni są? Wśród wskazanych wzorowych pracowników zdecydowanie przeważają mężczyźni (75%) oraz osoby w wieku 36—50 lat (45%) i 26—35 lat (28%). Starsi pracownicy, powyżej 50 lat, nie stanowią przewagi (17%), chociaż na ogół uważa się, że właśnie starsi częściej wykazują się dobrą pracą.

Znacznie więcej wskazano pracowników umysłowych niż fizycznych. Oczywiście trzeba liczyć się z tym, że wypowiadali się ludzie z różnych środowisk społecznych, starsi i młodzi, pracujący i niepracujący zawodowo. Ale znamienny jest fakt, że spośród tych, którzy znaleźli się w „reprezentacji" ludności miejskiej, tylko 25% wskazało jako wzorowych pracowników — robotników, pracowników fizyczno-umysłowych (np. ekspedientki, pielęgniarki itp.) oraz brygadzistów i majstrów. Natomiast 30% wymieniło pracowników umysłowych na szeregowym stanowisku (najczęściej nauczycieli, lekarzy i pracowników inżynieryjno-technicznych) oraz 37% — pracowników umysłowych na kierowniczym stanowisku (wyraźna przewaga pracowników inżynieryjno-technicznych).

Być może wynika to z faktu, że w świadomości społecznej wciąż jeszcze utrzymują się różnice między pracą fizyczną i umysłową. Praca umysłowa, mimo wszystko, w tym wypadku jest wyżej wartościowana niż praca fizyczna.

Porównajmy „model" z rzeczywistym wzorem dobrego pracownika. Różnice są bardzo wymowne. Dobry pracownik, jak to wynika z „modelu", powinien być przede wszystkim dobrym fachowcem, obowiązkowym, zamiłowanym w swojej pracy i dokładnym. Natomiast w rzeczywistości ludzie, których wymieniono jako wzorowych pracowników, jak to wynika z relacji osób badanych, poza dokładnością i sumiennością w pracy najczęściej odznaczają się uczciwością, koleżeńskością i dobrym współżyciem z innymi.

Zarówno w „modelu" jak i u konkretnych wzorowych pracowników rzadziej wymieniano cechy twórcze (pomysłowość w pracy, umiejętności organizacyjne i kierownicze). Wysoko wartościowana w „modelu" fachowość, jak można przypuszczać, jest ujmowana normatywnie, jako ogólna wartość mająca obecnie duże znaczenie („dzisiaj trzeba być dobrym fachowcem"). Ale „fachowość" określana bardziej „rzemieślniczo", jako postulat doskonalenia się w zawodzie jest już mniej doceniana. Zarówno w „modelu", jak i u konkretnych wzorowych pracowników rzadziej wskazywano na „podnoszenie kwalifikacji".

W „modelu" dobrego pracownika solidarność ze współpracownikami znalazła się dopiero na 8—9 miejscu, natomiast u konkretnych wzorowych pracowników bardzo często podkreślano koleżeńskość, dobre współżycie, wzajemną pomoc. W rzeczywistości więc na te cechy zwraca się większą uwagę niżby to wynikało z „idealnego" wzoru pracownika, zwłaszcza w takich sytuacjach, kiedy praca wykonywana jest w trudnych warunkach. Potwierdzają to badania przeprowadzone w Turoszowie. Dla ludzi, którzy pracują tam w niełatwych warunkach, koleżeńskość, uczynność, wzajemna pomoc mają szczególne znaczenie. Dlatego też wymieniano najczęściej takich wzorowych pracowników, którzy są przede wszystkim dobrymi kolegami (69%).

WALORY OSOBOWE I ZAWODOWE

W charakterystykach osób uznanych za wzorowych pracowników bardzo często można dostrzec współwystępowanie wartości zawodowych z pewnymi walorami osobowymi. Przyjrzyjmy się kilku sylwetkom.

Prezentując rzemieślnika w starszym wieku, jako wzorowego pracownika, pewien robotnik tak go określa: „Jest bardzo ludzki, życzliwy, uczynny. Do pracy podchodzi z sercem. Wszystkie troski stara się leczyć pracą. Całą duszą oddany jest zakładowi. Właściwie, to już nie musi się tak przykładać w pracy, ale on już inaczej nie potrafi".

Młody inżynier, dla którego synonimem „dobrej roboty" jest dokładność, fachowość, zdyscyplinowanie i obowiązkowość, wymienia jako wzorowego robotnika pewnego górnika. „Nie wyobrażam sobie, aby mógł on zawalić robotę. To, co robi, przeżywa tak, jakby to była jego własność. Jeżeli ma pracę, to nawet w niedzielę idzie do niej chętnie. Lubi, jak go ktoś potrzebuje. Ma szacunek u górników, człowiek zgodny, mało wymagający dla siebie".

Wskazując młodego kierownika jako wzorowego pracownika 33-letni robotnik tak go charakteryzuje: „Jest bardzo zdolny i chociaż młody zna się na robocie. Jest doskonałym organizatorem własnej i cudzej pracy. Potrafi zjednać sobie ludzi. Jest sprawiedliwy, jak trzeba to ochrzani i nikt nie ma o to pretensji, bo wiadomo za co, a jak wszystko gra, to żartuje i opowiada kawały".

I jeszcze jeden wzór dobrego pracownika. Człowiek, który potrafi sprawnie działać, ekonomicznie rozkładać wysiłek, dokładnie przemyśleć wszystkie ważne czynności. Praca zwykle pochłania go całkowicie. Dobre jej wykonanie staje się nie tylko sprawą ambicji, honoru, jest pożądanym efektem wielu przemyślanych działań. Gdy mu coś „wychodzi jak trzeba", jest zadowolony, mimo iż czasem tak się zdarza, że uznanie za pracę nie jest takie, jakiego się spodziewał.

Już na tych kilku przykładach można zorientować się, że dobremu wykonywaniu pracy towarzyszą takie walory osobowe, jak ofiarność, uczciwość, twórcza pasja. Gdy wzięto pod uwagę oceny dobrych pracowników w omawianych badaniach, to okazało się, że cechy współwystępujące ze sobą układają się w dwa zespoły wartości:

I. Dokładność, sumienność w pracy, koleżeńskość, dobre współżycie, uczciwość, rzetelność;

II. Wykształcenie, umiejętności organizacyjne i kierownicze, fachowość, kultura osobista.

Oznacza to, że ci, którzy należycie wykonują pracę, są najczęściej dobrymi kolegami, uczciwymi i dobrze współżyjącymi z innymi ludźmi. Związek fachowości z wykształceniem jest zrozumiały, ale obie te cechy często łączą się również z umiejętnościami organizacyjnymi i kulturą osobistą.

Analiza współwystępowania różnych cech może być przydatna dla celów praktycznych. Daje pewną orientację, jak w realnych warunkach kształtują się związki między wartościami. Jeżeli więc chce się urzeczywistniać pewne wartości, np. dokładność, sumienność w pracy, to trzeba zdawać sobie sprawę, że nie występują one „same w sobie", ale w powiązaniu z innymi wartościami. I właśnie chodzi o to, by poznać powiązania zachodzące w rzeczywistości.

Wydawałoby się, że naturalny jest taki układ, w którym dokładność w pracy współwystępuje z fachowością, dobrym organizowaniem pracy, pomysłowością. A więc występują współzależności między samymi wartościami „instrumentalnymi", takie zresztą powiązania zachodzą między cechami określającymi „model" dobrego pracownika, akceptowany często deklaratywnie.

W rzeczywistości jednak dla dobrej pracy duże znaczenie mają takie wartości, jak koleżeńskość, uczynność, wzajemne pomaganie sobie. One niejednokrotnie stają się istotnym warunkiem należytego wykonywania pracy, zwłaszcza wówczas, gdy ludzie napotykają w pracy na poważne trudności.

Gdy praca wykonywana jest w należytych warunkach, jej wyniki zależą przede wszystkim od umiejętności zawodowych i solidności pracowników, a nie od tego, jak ci pracownicy wzajemnie się do siebie odnoszą. Jeżeli jednak brak jest w pracy narzędzi, występują trudności organizacyjne, to wówczas koleżeńskość, uczynność, solidarność — stają się wartościami podstawowymi i mogą być nawet wyżej cenione niż walory zawodowe.

Różnice warunków są bardzo istotne i dlatego postawy wobec pracy, wartościowanie różnych aspektów pracy, trzeba rozpatrywać na tle całokształtu warunków pracy, warunków technicznych, organizacyjnych i społecznych. Ważną rzeczą jest również to, czy praca wykonywana jest indywidualnie czy zespołowo. Robotnika pracującego indywidualnie trudne warunki skłaniają do zwracania bacznej uwagi na koleżeńskość i uczynność innych. Robotnik pracujący w brygadzie nie musi już tak bardzo liczyć na te wartości, gdyż zespół instytucjonalizuje współdziałanie i współpracę. Przedtem sam musiał zabiegać o narzędzia, lepiej płatną pracę czy premię i uzależniony był od życzliwości i uczynności innych. Teraz brygadzista tym się zajmuje.

Mały zwarty zespół jest niewątpliwie szkołą współdziałania. Współpraca w grupie jest naturalnym zjawiskiem i nie opiera się na „kalkulacji", która bardzo często w trudnych warunkach jest podstawą współdziałania między robotnikami pracującymi indywidualnie.

Badania nad brygadami pracy socjalistycznej wykazują, że w tych zespołach, które są zwartymi kolektywami w ocenie różnych aspektów pracy, a także w ocenie współpracowników zwraca się głównie uwagę na walory zawodowe. Dobrego pracownika ocenia się przede wszystkim jako fachowca i wykonawcę. Niekiedy nawet role dobrego pracownika i dobrego kolegi są wyraźnie rozdzielone, gdyż cechy koleżeńskości ujmuje się przeważnie w aspekcie stosunków osobowych, więzi towarzyskich, a nie głównie ze względu na potrzebę solidarności i wzajemnej pomocy, co jest tak bardzo istotne dla tych, którzy pracują indywidualnie i w trudnych warunkach.

O łut ciepła zimą...

PROPONUJĘ, byśmy na całość popatrzyli z ich punktu widzenia. Z punktu widzenia ludzi, którzy sporo robią, by tym razem wykonać zimą plan budownictwa. A więc z punktu widzenia Zjednoczenia Budownictwa „Warszawa".

*

Te dokumenty zowią się trochę niezręcznie, są za to bardzo treściwe: meldunki mrozowe. W styczniu, w lutym i marcu codziennie napływały z przedsiębiorstw do Zjednoczenia. Zbierano je w tzw. zestawieniach zbiorczych, które dawały niezłą orientację o sytuacji na budowach. Z owych zestawień wybrałem trzy dni.

31 stycznia: przedsiębiorstwa miały czterodniowy zapas węgla, dwudniowy zapas koksu i trzydniowy — ropy. 15 lutego: sześciodniowy zapas węgla, jednodniowy — koksu, na temat ropy — żadnych danych. Miesiąc później: zapas węgla nieco wzrósł, koksu — utrzymał się na tym samym poziomie, ropy — również wzrósł (w stosunku do ostatniego dnia stycznia). W sumie: niewesoło... Kierowano się wówczas zasadą: „Oszczędzajmy, inaczej w ogóle staniemy". Do pełnego zaspokojenia potrzeb brakowało pod koniec stycznia na budowach Zjednoczenia: 500 ton węgla, 300 ton koksu, ponad 2000 ton żwiru i gazów technicznych. Podobnie — 15 lutego. Identyczna sytuacja — 15 marca. Węgiel, koks, żwir, tlen.

Brak paliwa przyczynił się również do skrócenia frontu robót. W pierwszym z wymienionych dni zatrudniano 62 proc. załogi, w drugim — 70 proc., w trzecim — 74 proc. Reszta korzystała z urlopów (płatnych i bezpłatnych), chorowała, pracowała przy odśnieżaniu ulic i i była — jak to określa nomenklatura — na „całkowitym postoju mrozowym".

Trudno jednak uchwycić bezpośredni wpływ temperatury na ów stan rzeczy. Pod koniec stycznia było 18 stopni poniżej zera, więc sytuacja jasna. W połowie lutego natomiast było 3 stopnie mrozu. Zdarzył się wówczas tydzień łagodny, lecz na budowach nie działo się lepiej niż w styczniu. Czy to kierownictwa nie wierzyły, że pogoda się ustabilizuje, czy też robotnikom na urlopie — przeważnie mieszkańcom wsi — nie chciało się z domowych pieleszy wyleźć? Tak czy owak — frontu robót nie rozszerzono. Uczyniono to dopiero w marcu, a 15 dnia marca temperatura wynosiła 11 stopni poniżej zera. Wówczas jednak wszyscy już wiedzieli, że mróz lada dzień „pęknie"...

W efekcie — zamiast 6 tysięcy izb przewidzianych planem na I kwartał 1963 r. — Zjednoczenie wykonało około 4,5 tysiąca.

Co robić, aby ponowna sytuacja już się nie powtórzyła?

*

Wielkość frontu robót, czynnego w okresie zimowym można podzielić na dwie grupy: obiekty ogrzewane i obiekty w stanie surowym. W pierwszych — można pracować bez względu na warunki atmosferyczne, w drugich — na dwoje babcia wróżyła. Sprzyja pogoda — to dobrze, nie sprzyja — trzeba zwijać manatki.

Roboty wykończeniowe trwają średnio ok. 2-ch miesięcy. Tynkowanie zabiera — plus minus — miesiąc. Prace te mogą być wykonane jedynie w obiektach ogrzewanych, chociaż niektóre z tych robót mogą być prowadzone również w budynkach nieogrzewanych, lecz zamkniętych. Część budynków powinna więc być podłączona do c.o. jeszcze w grudniu, reszta w styczniu. Razem te dwie wielkości powinny dać liczbę izb przewidzianych planem na I kwartał. Inaczej... dzieje się tak, jak w roku bieżącym.

Sięgnijmy jeszcze raz po wspomniane meldunki mrozowe. Wynika z nich, że do 1 stycznia centralne ogrzewanie uruchomiono w 1.500 izbach. Do końca stycznia „zabieg" ten przeprowadzono jeszcze w ponad 3 tys. Razem — ok. 4.5 tys., czyli tyle, ile Zjednoczenie oddało wówczas do użytku.

Inaczej mówiąc — niezbędny łut ciepła musi być zagwarantowany najpóźniej w ostatnim dniu stycznia.

A dlaczego podczas minionej zimy nie we wszystkich zaplanowanych budynkach instalacje grzewne wykonano na czas? Bo brak było kaloryferów, łączników, kolanek, gazów technicznych. A niektóre obiekty, gdzie wszystko było zapięte na ostatni guzik, nie zostały podłączone do sieci elektrociepłowni, czy lokalnych kotłowni znowu dlatego, że nie miały węgla (pamiętacie trudności PKP z dowozem opału?). Później, gdy możliwości dostaw się rozszerzyły, trudno znów było włączyć się do sieci, bo zwykle oznacza to wyłączenie sporej ilości zamieszkałych budynków na okres co najmniej 5—6 godzin, a mróz wówczas był siarczysty.

Co prawda niektóre roboty mogą być wykonywane w budynkach nieogrzewanych, lecz zamkniętych. Pod warunkiem jednak, że korzysta się przy tym z zastępczych źródeł ciepła, ogrzewających obszar, w którym w danej chwili są prowadzone prace. Do tego potrzebny jest opał, a o tym, jak było z opałem, wiadomo. Dodajmy, że węgiel i koks potrzebny jest ponadto w węzłach wytwarzania ciepłych zapraw — warunek nr 1 wszelkiej pracy na budowach zimą. Niestety, opałowe trudności i na tym odcinku dawały się we znaki.

Oto jaka była rzeczywistość.

A jaka będzie?

*

Przygotowania do zimy 1963/64 rozpoczęto w ZB „Warszawa" już w czerwcu. Przedsiębiorstwa opracowały szczegółowe programy obejmujące m.in. takie zagadnienia jak: zatrudnienie i organizację pracy, przygotowanie frontu robót, zaopatrzenie, transport, sprzęt, drogi wewnątrzzakładowe, dojazdy, a nawet rezerwowe pomieszczenia dla robotników zamiejscowych, gdyby zaspy śnieżne przerwały komunikację.

We wrześniu z kolei kolegium Zjednoczenia podjęło uchwałę, w której czytamy:

„...Skontrolować i poprawić stan techniczny użytkowanych instalacji c.o., wodociągowo-kanalizacyjnych, gazowych, elektrycznych... Budynki do ogrzania zabezpieczać przez wstawienie stolarki i przynajmniej jednokrotne stałe oszklenie... Przy instalowaniu punktów przygotowania ciepłych zapraw i betonów wykorzystać doświadczenia i opracowania Zakładu Badań i Doświadczeń... Ze względu na konieczność oszczędzania opału i energii stosować możliwie największą koncentrację robót. Wyremontować i uzupełnić sprzęt do robót zimowych... Całość przygotowań do produkcji do okresu zimowego zakończyć do 15 listopada".

Z informacji uzyskanych w Zjednoczeniu wynika, że termin został dotrzymany. Za tym lakonicznym stwierdzeniem kryje się sumienny wysiłek, zresztą kontynuowany, bo zanim chwycą pierwsze mrozy, należy jak najwięcej budynków podłączyć do sieci cieplnej.

*

Taka jest jedna strona medalu. A druga?

Wspomniałem już, że zimą 1962/63 r. brak było kruszywa. Tak się składa, że w woj. warszawskim zasoby jego są ograniczone i zaspokajają wszystkiego 10 proc. potrzeb stołecznych budów. Resztę Zjednoczenie sprowadza z Białostocczyzny; z Olsztyńskiego, z Ziemi Lubuskiej, najwięcej zaś z Dolnego Śląska. Odległości — jak widać — spore i przy zawiejach śnieżnych, powodujących długotrwałe zakłócenia w komunikacji kolejowej, fakt ten nieraz psuł szyki. Niedobory wyniosły zimą ubiegłego roku ponad 2 tys. ton. Nauka nie poszła jednak w las i obecnie Zjednoczenie dysponuje dwumiesięcznym zapasem kruszywa. Tu więc rzecz wygląda nieźle.

Gorzej z tlenem. Zjednoczenie potrzebuje od 70—100 butli tlenu dziennie. Otrzymuje 50. Z tego powodu ok. 150 spawaczy często gęsto nie ma co robić. Oryginalna historia: jedynym dostawcą gazów technicznych dla budów (i nie tylko budów) Warszawy i województwa, jest dość sfatygowany zakład z ulicy Fortowej. Wystarczy maleńka awaria i trzeba samochody wysyłać do Łodzi, Bydgoszczy, a nawet Gdańska. Jadą pojazdy setki kilometrów, po to, by przywieźć 5—10 butli tlenu. Dobrze, że teraz mogą jechać. Ale zimą? Wówczas różnie bywa...

Chciało więc Zjednoczenie uruchomić własną wytwórnię. Nic z tego. Orzeczono, że nie trzeba, że Państwowe Przedsiębiorstwo Gazów Technicznych poradzi sobie. No i radzi... Zaiste, trudno zrozumieć owo zazdrosne czepianie się monopolu, owych obietnic: „dobrze będzie", gdy tymczasem nożyce między popytem a podażą coraz bardziej się rozwierają, gdy potrzeby wzrastają o wiele szybciej od możliwości.

A teraz o materiałach. Historia się powtarza: w budynku wszystko gotowe, lecz brak 50—60 m rur niezbędnych dla podłączenia go do sieci. W budynku wszystko gotowe, lecz nie ma łączników, bez których nie sposób powiązać piony. I tak dalej. Materiały przychodzą pod koniec kwartału. Nieraz w ilości mniejszej, niż głoszą przyjęte przez kooperantów zamówienia. Naprawdę trudno w tej sytuacji zapewnić ciągłość produkcji, zwłaszcza przy braku rezerw.

Wreszcie — opał. Z wizyty w dwóch przedsiębiorstwach podległych ZB „Warszawa", można wnioskować, że „teren" gromadzi zapasy. Zbiera oszczędności i szykuje się do ataku zimy. W sumie jednak przydział na I kwartał zaspokoi tylko 80 proc. potrzeb. Poza tym — jakość. Kiepska, niska: węgiel małowydajny.

*

Można już zamknąć rejestr kłopotów. Należy przypuszczać, że nie podziałają deprymująco na załogi i że prace przewidziane programem przygotowań do zimy będą wykonywane dokładnie według harmonogramu.

Rejestr ten nie powinien również nasuwać wniosku, że w Zjednoczeniu dostrzega się trudności posiadające swoje źródło li tylko w „czynnikach zewnętrznych". Jak kierownictwo samo przyznaje, nie uruchomiono jeszcze wszystkich „możliwości wewnętrznych". Wspomniana już uchwała postuluje m. in., by Zakład Badań i Doświadczeń określił możliwość wykonania instalacji grzejnych i elewacji pod osłonami pneumatycznymi; by przeanalizował przydatność różnych typów urządzeń do podgrzewania wody lub kruszywa i ciepłaków oraz opracował jeden wzorowy ciepłak (węzeł przygotowania ciepłych zapraw i betonu); by określił najkorzystniejsze wyniki realizacji stanów otwartych w poszczególnych technologiach oraz opracował wytyczne do wykonywania robót stanu surowego w warunkach zimowych.

Oczywiście owe „rezerwy wewnętrzne" to nie tylko modernizacja ogrzewania. Wiele zależy również od usprawnienia samej organizacji, która — jak wiadomo — w całym naszym budownictwie bardzo wiele pozostawia jeszcze do życzenia.

Czy ZBM „Warszawa" rzeczywiście zrobiło wszystko, by jak najlepiej przygotować się do zimy? Zobaczymy, gdy przyjdą mrozy. I raz jeszcze sprawdzimy, na ile decyduje ów przysłowiowy łut ciepła...

HENRYK WEBER

W oczekiwaniu na nowe produkty

ZBIGNIEW ZARUDZKI

Rozwojowi produkcji nowych, poszukiwanych na rynku, wyrobów przemysłowych od paru już lat poświęcamy wiele uwagi. Efekty, zmierzających w tym kierunku poczynań, nie są jednak zbyt imponujące. Wiele potrzebnych i poszukiwanych na rynku wyrobów przemysłowych nie wykracza poza półki wzorcowni, bezskutecznie oczekuje na podjęcie ich produkcji w zakładach przemysłowych. Wiadomo tymczasem, że obecnie, w okresie zaostrzenia napięć sytuacji rynkowej, dostarczenie do handlu nowych asortymentów produkcji miałoby szczególnie istotne znaczenie. Zwłaszcza, że chodzi tu głównie o artykuły gospodarstwa domowego powszechnego użytku, których produkcja nie wymaga zazwyczaj specjalnego importu surowców.

Pewne światło na charakter i źródła trudności w tej dziedzinie rzucają wyniki kontroli NIK przeprowadzonych przy okazji badania źródeł luk zaopatrzenia rynku w artykuły gospodarstwa domowego, omówionych już w naszym piśmie[1]). Obecnie pragniemy przedstawić naszym czytelnikom fragmenty kontroli, dotyczącej produkcji nowych artykułów w nadziei, że ułatwi to sprecyzowanie niedomagań i ich przezwyciężenie.

REDAKCJA

DOKONANY przez NIK przegląd poczynań, zmierzających do zabezpieczenia dostaw na rynek nowych wyrobów przemysłowych, a zwłaszcza poszukiwanych na nim artykułów gospodarstwa domowego powszechnego użytku wskazuje, że problem ten jest przedmiotem szczególnego zainteresowania naszej polityki gospodarczej. Świadczą o tym m. in. uchwały podjęte w ramach akcji „1001 drobiazgów", zapewniające rozliczne udogodnienia dla zakładów podejmujących produkcję nowych wyrobów. Dowodzi tego również uchwała KERM z grudnia 1958 r. powołująca do życia w resorcie handlu wewnętrznego Centralną Wzorcownię Artykułów Powszechnego Użytku. Głównym jej zadaniem jest, jak wiadomo, inicjowanie produkcji i obrotu nowymi wyrobami, przez gromadzenie wzorów nowych artykułów przemysłowych poszukiwanych na rynku i inspirowanie, zmierzających w tym kierunku poczynań produkcyjnych. Wzorcownia ta w latach 1960-1962 zgromadziła ok. 5.200 wzorów nowych wyrobów przemysłowych pochodzenia krajowego i zagranicznego, nabytych kosztem ponad 300 tys. rubli dewizowych.

Pewne jest więc, że włożone zostało już wiele wysiłku, aby stworzyć warunki do szybkiego rozwoju produkcji nowych, poszukiwanych na rynku wyrobów przemysłowych. Widoczne jest jednak również, że postępy w tej dziedzinie, chociaż na wielu odcinkach dość znaczne, to w sumie są **o wiele skromniejsze niż wszyscy byśmy tego pragnęli i często niewspółmiernie skromne w porównaniu ze skalą podjętych wysiłków.** Wskazują na to również wyniki niektórych obserwacji inspektorów NIK.

DWIE DYSPROPORCJE

Ze wspomnianych już 5.200 nowych wzorów zgromadzonych w latach 1960-1962 Centralną Wzorcownia oddała do dyspozycji przemysłu i instytutów ok. 2.600 wzorów, czyli ok. 50 proc ich ogólnej liczby. Natomiast ok. 2.300 wzorów oddano do detalu w celu odprzedaży odbiorcom indywidualnym ze względu na brak zainteresowania nimi ze strony wytwórców. Z danych, jakimi dysponuje Centralna Wzorcownia, nie można jednak określić, czy i w jakim stopniu zakupione przez zakłady przemysłowe wzory zostały skierowane do produkcji seryjnej, lub też posłużyły do ulepszenia towarów już produkowanych.

W celu zbadania tego problemu inspektorzy NIK zebrali informacje o sposobie wykorzystania nowych wzorów w ok. 180 zakładach produkcyjnych przemysłu kluczowego, terenowego i spółdzielni pracy. Zakłady te zakupiły w Centralnej Wzorcowni łącznie ok. 1.050 nowych wzorów artykułów gospodarstwa domowego metalowych i elektrotechnicznych i sprzętu zmechanizowanego.

Z zebranych danych wynika, że z zakupionych 1.050 wzorów, do produkcji seryjnej skierowano zaledwie 134 wzory, tj. około 12,7 proc., kilka wzorów wykorzystano do usprawnienia technicznego i ulepszenia towarów już produkowanych, a 42 wzory zaplanowano do produkcji w okresie późniejszym. Z produkcji około 860 nowych wyrobów, w tym z wielu poszukiwanych na rynku, jak np. elektryczne maszynki do golenia, korkociągi, maszynki do kawy, maszynki do przecierania jarzyn, otwieracze do konserw, słoje, przyrządy do zamykania weków, wyciskacze do kartofli, wydrążacze pestek, wentylatory, żelazka z nawilżaczem, żelazka turystyczne itd. zrezygnowano.

Widoczna jest więc duża **dysproporcja z jednej strony pomiędzy nagromadzeniem w Centralnej Wzorcowni wzorów nowych poszukiwanych na rynku produktów, a zakupami opracowanych wzorów i dokumentacji przez zakłady. Z drugiej natomiast strony widoczna jest dysproporcja pomiędzy liczbą nabytych przez zakłady wzorów które ostatecznie trafiły do produkcji seryjnej.** W tej sytuacji następnym istotnym krokiem jest poszukiwanie zródeł owych dysproporcji.

ŹRÓDŁA DYSPROPORCJI

W celu ustalenia przyczyn rezygnacji z produkcji nowych wzorów zbadano 296 konkretnych przypadków. Wśród tych przypadków, jako przyczyny rezygnacji z produkcji pewnych wzorów, przedsiębiorstwa wymieniały:

— brak nabywców w 25,6 proc. wypowiedzi,
— brak surowców i materiałów w 35,8 proc. wypowiedzi,
— brak zdolności produkcyjnej i wysokie koszty oprzyrządowania w 38,6 proc. wypowiedzi.

Nieco odmienne światło rzucają na to zagadnienie również dane zaczerpnięte z protokółów kontroli trzech największych fabryk naczyń emaliowanych podległych Zjednoczeniu Przemysłu Wyrobów Metalowych. Wynika z nich, że zakłady te zobowiązane zostały przez MPC do uruchomienia w 1962 roku produkcji 21 nowych artykułów powszechnego użytku, takich jak: szybkowary, patelnie z dnem groszkowanym, patelnie do gotowania jaj na parze, garnki do gotowania w kąpieli wodnej, sita do gotowania ryb na parze itd. na podstawie wzorów zakupionych w Centralnej Wzorcowni. Pomimo, że **w planach rozwoju techniki zakładów na lata 1961-1962 przewidziano uruchomienie produkcji tych wyrobów, to w planach produkcyjnych nie znalazła ona żadnego wyrazu. Dowodzi to, że zakłady z góry nie liczyły się z wykonaniem zadań w zakresie produkcji nowych wyrobów.** W rezultacie z 21 przewidywanych wzorów rynek nie otrzymał w latach 1961-1962 ani jednego nowego wyrobu z tych zakładów.

Wymienione przykłady wskazują, że zakłady przemysłowe bardzo niechętnie podejmują produkcję nowych wzorów. Wiąże się to przede wszystkim z niejednokrotnie już krytykowanym i obecnie zmienianym systemem mierników produkcji przemysłowej, stosowanych w planowaniu i przy ocenie wyników pracy przedsiębiorstw. Nie wyczerpuje to jednak całości zagadnienia. Nadal widoczny jest również brak odpowiednich bodźców zachęcających zakłady przemysłowe do podejmowania nowej produkcji, często kosztownej i bardzo pracochłonnej (np. uruchomienia produkcji robota domowego kosztuje już około 5 mln zł i robot ten nie wszedł jeszcze do seryjnej produkcji):

Według opinii wielu dyrektorów zakładów sprawa uruchomienia produkcji nowych wyrobów wiąże się też ze zbyt dużym ryzykiem dla fabryk, gdyż **handel sugerując nowe wzory nie bierze równocześnie na siebie żadnych zobowiązań w zakresie ich zakupu.** Fabryki często ponoszą tymczasem dość wysokie koszty, związane z opanowaniem nowej produkcji i wyprodukowaniem prototypów.

Opinie te znajdują pewne potwierdzenie w wynikach kontroli NIK. Stwierdzono w nich, że Centrala Handlowa „Arged" rzeczywiście nie podejmowała wobec zakładów wytwórczych odpowiednich zobowiązań do odbioru nowych produktów, a niekiedy nie zgłaszała nawet zapotrzebowania na nowo uruchomione wyroby.

I to nie wyczerpuje jednak całości zagadnienia — widocznej awersji do podejmowania produkcji nowych wyrobów. Problemu tego nie można bowiem rozpatrywać w oderwaniu od produkcji na potrzeby rynku w ogóle, gdzie również widoczne są dość charakterystyczne tendencje.

Kontrole przeprowadzane w zakładach państwowych przemysłu terenowego i spółdzielniach pracy wykazują, że **zakłady drobnej wytwórczości niechętnie kontynuują produkcję artykułów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku, nie mówiąc już o podejmowaniu produkcji nowych wyrobów.**

W Warszawie w 1962 r. artykuły rynkowe stanowiły zaledwie ok. 17 proc. całej produkcji towarowej miejscowych zakładów przemysłu terenowego i spółdzielni pracy, przy czym tempo wzrostu produkcji towarowej tych zakładów w stosunku do 1961 roku wyprzedzało znacznie przyrost produkcji artykułów rynkowych (odpowiednio 110,4 i 106,3 proc.).

W szeregu przypadków zakłady przemysłu drobnego rezygnowały nawet z produkcji artykułów już wprowadzonych na rynek na rzecz produkcji zaopatrzeniowo-inwestycyjnej i kooperacji z przemysłem kluczowym. M. in. **Stołeczne Zakłady Przemysłu Drobnego zrezygnowały w latach 1961-1962 z produkcji około 40 asortymentów drobnych poszukiwanych na rynku artykułów metalowych.**

Podobnie uspołeczniony przemysł drobny w województwie łódzkim nie rozwijał w dostatecznym stopniu produkcji artykułów przeznaczonych na rynek. Mimo iż globalna wartość produkcji artykułów metalowych i elektrotechnicznych w 1962 r. wzrosła w stosunku do roku ubiegłego, to udział w niej artykułów rynkowych uległ zmniejszeniu z 46 proc. w roku 1961 do 41,5 proc. w r. 1962.

Znikomy był również udział przemysłu drobnego w rozwijaniu produkcji rynkowej artykułów metalowych i elektrotechnicznych na terenie województwa gdańskiego, poznańskiego i wrocławskiego.

Pozwala to na stwierdzenie, że **przedsiębiorstwa przemysłu terenowego i spółdzielni pracy dążą głównie do rozwijania produkcji artykułów zaopatrzeniowych i inwestycyjnych, w ramach wygodniejszej dla przemysłu drobnego kooperacji z zakładami przemysłu kluczowego; m. in. ze względu na priorytet zaopatrzenia w surowce,** zagwarantowany zbyt całej produkcji itd. Podczas gdy utrzymanie produkcji rynkowej jest źródłem licznych trudności zaopatrzenia w surowce.

Bliższa analiza sytuacji wskazuje ponadto, że na ograniczanie produkcji rynkowej wpływa również **postawa niektórych prezydiów rad narodowych, które nie oddziaływają dość energicznie w kierunku zwiększenia produkcji drobnych artykułów przemysłowych w podległych przedsiębiorstwach przemysłu terenowego,** a także w jednostkach spółdzielczych, których działalność koordynowana jest przez rady narodowe. Obawiać się w związku z tym nawet należy, że prezydia wojewódzkich rad narodowych nie zapewniły właściwej realizacji postanowień uchwały KERM z maja 1961 roku w sprawie poprawienia w latach 1961-1963 zaopatrzenia rynku w drobne artykuły powszechnego użytku, a w szczególności nie zabezpieczyły w należyty sposób rozwoju produkcji drobnych artykułów przemysłowych, ani też środków do jej zwiększenia.

*

W przedstawionej sytuacji widoczne jest, że istnieje cały szereg przyczyn utrudniających rozwój nowych, poszukiwanych na rynku produktów. W wielu przypadkach są to przyczyny osłabiające zainteresowanie przedsiębiorstw nie tylko nową produkcją ale produkcją na potrzeby rynku w ogóle. Ich ostateczne przezwyciężenie wymaga oczywiście energicznego kontynuowania podjętych już prac nad doskonaleniem systemu planowania produkcji rynkowej i związanych z nim bodźców ekonomicznych. Fakt ten powinien być jeszcze jednym argumentem, dopomagającym do przezwyciężenia niektórych uprzedzeń w stosunku do projektowanych jeszcze lub już eksperymentowanych reform. Nie wyczerpuje to jednak całości zagadnienia.

Pożądane wydaje się również **aby wszystkie jednostki administracji gospodarczej przeanalizowały wpływ wszystkich swoich poczynań, na stosunek przedsiębiorstw do produkcji rynkowej.** Dotyczy to zarówno jednostek administracji handlowej, składających zamówienia na nowe towary jak i agend komisji cen, wyznaczających ceny nowych przedmiotów oraz prezydiów rad narodowych, decydujących w znacznej mierze o zaopatrzeniu i kierunkach produkcji drobnej wytwórczości.

---

1) Z. Zarudzki: „W oczekiwaniu na wyniki usprawnień", „Ż.G.", nr 44/1963.

INICJATYWA TERENU

Od szeregu lat obserwuje się szybki rozwój miasta Krakowa oraz Krakowskiego Okręgu Przemysłowego. Rozwój ten stawia przed najbliższym zapleczem gospodarczym zadania zaopatrzenia Krakowa i jego okręgu przemysłowego w artykuły spożywcze, w szczególności w świeże mleko, warzywa i owoce tj. w artykuły nie znoszące dalekiego transportu.

Z tego też powodu dla powiatów Miechów i Proszowice, stanowiących najważniejszy obszar rolny dla rozwoju gospodarki województwa, opracowano szczegółowy plan regionalny mający na celu zabezpieczenie prawidłowego rozwoju gospodarczego obu powiatów. Pomimo tego, że dominantą szczegółowego planu regionalnego powiatów Miechów i Proszowice jest rolnictwo, obejmuje on również wszystkie dziedziny gospodarcze, gdyż ich kompleksowy rozwój warunkuje wzrost produkcji rolnej.

Plan regionalny Miechów — Proszowice opracowany jest w oparciu o założenia do ogólnego planu regionalnego województwa krakowskiego. Najważniejszą konsekwencją takiego założenia jest przyjęcie gospodarki rolnej jako dominanty gospodarczego rozwoju regionu Miechów — Proszowice.

Czym — w syntetycznym skrócie — charakteryzuje się obszar objęty tym planem?

Region ten znajduje się w północno-wschodniej części województwa krakowskiego w bezpośrednim sąsiedztwie miasta Krakowa, w trójkącie drogi Kraków — Warszawa oraz drogi wodnej Wisły. Ogólna powierzchnia regionu stanowi ok. 8 proc. powierzchni województwa krakowskiego. Sprzyjające warunki klimatyczne oraz najlepsze w województwie gleby (brunatne, lessy, czarnoziemy) umożliwiają wszechstronny rozwój produkcji rolniczej.

Region Miechów — Proszowice należy do słabo uprzemysłowionych terenów województwa. Przykładem tego może być struktura zawodowa ludności: 85 proc. to ludność zatrudniona w rolnictwie, a zatrudnienie w przemyśle nie przekracza 4 proc. ogółu zatrudnionych przy 18,4 proc. w województwie. Poza tym region ten charakteryzuje się najsłabszą w województwie siecią dróg, złym wyposażeniem w zakresie usług komunalnych, komunikacji wewnątrz-osiedlowej sportu, rekreacji itd.

Rozwój gospodarczy regionu związany był do tej pory przede wszystkim z wysokością nakładów inwestycyjnych. Wysokość ich wynikała z ogólnych proporcji nakładów przeznaczonych na rozwijanie poszczególnych działów gospodarki narodowej w kraju i województwie.

Wśród wielu problemów pozaekonomicznych najważniejsze zagadnienie stanowi problem odpływu ludności ze wsi do miast. Zahamowanie tego odpływu możliwe będzie na skutek wzrostu materialnego zainteresowania pracą w rolnictwie i stworzenie właściwej bazy socjalnej i kulturalnej środowiska wiejskiego.

Mimo pozorów, wpływ dużego miasta, jakim jest Kraków, na zagospodarowanie przestrzenne regionu nie był ani zbyt pozytywny, ani zbyt duży. Sąsiedztwo Krakowa nie wpłynęło do tej pory na układy strefowe sieci komunikacyjnej, nie wpłynęło również w dodatni sposób na wzrost ośrodków wiejskich. W niewielkim tylko stopniu wywarło pewien wpływ na rozwój osadnictwa wiejskiego, powodując ożywienie ruchu budowlanego przede wszystkim na tych terenach, skąd ludność dojeżdża do pracy w Krakowie. Kraków nie miał również pozytywnego wpływu na rozwój przemysłu.

Nowością w opracowanym planie jest uwzględnienie w nim dochodu społecznego. Dochód ten, jako obiektywny miernik, pozwala z jednej strony na syntetyczne przedstawienie poziomu gospodarczego rozwoju regionu i jego podstawy, z drugiej natomiast wykazuje proponowaną przez plan regionalny syntetyczną efektywność gospodarczą regionu. Ważnym będzie tutaj stosunek pomiędzy dochodem wytworzonym (między tym co region może wytworzyć), a tym co przypadnie do podziału w wyniku projektowanych inwestycji i proponowanej wielkości spożycia. Opracowane przez WKPG w Krakowie zagadnienie dochodu społecznego podzielonego można uważać za swego rodzaju opracowanie eksperymentalne. Wiele elementów zależeć tu będzie od wielkości, które ustalone zostaną dopiero w centralnym planie perspektywicznym.

Dalszy wzrost dochodów ludności rolniczej uzależniony będzie m. in. od struktury agrarnej regionu, a w pierwszym rzędzie od zahamowania procesu rozdrobnienia gospodarstw rolnych oraz oddziaływania w kierunku koncentracji ziemi. Oczywiście poprawa struktury agrarnej będzie miała i inne pozytywne skutki nie tylko w zakresie zwiększenia dochodu ludności.

Całość planu składa się z 11-tu szczegółowo opracowanych części składających się w sumie na całokształt zagospodarowania regionu do roku 1980. Oto one: demografia i zatrudnienie, rolnictwo, przemysł, usługi i rzemiosło, budownictwo, transport i łączność, obrót towarowy, gospodarka wodna, warunki bytowe ludności, osadnictwo oraz inwestycje.

Dla realizacji planu przewidziane są nakłady inwestycyjne w wysokości ok. 9.400 mld zł, tj. średnio około 470 mln zł rocznie. Mimo tak poważnych zadań, jakie założono w planie perspektywicznym regionu Miechów — Proszowice, dynamika wzrostu nakładów inwestycyjnych nie będzie wiele wyższa od średniej wojewódzkiej (w porównaniu z rokiem 1960 wskaźnik wzrostu wyniesie 290 wobec 260 dla województwa). W strukturze nakładów inwestycyjnych największą pozycję stanowi rolnictwo (40 proc.), następnie gospodarka komunalna i mieszkaniowa (20 proc.), transport i łączność (13 proc.), przemysł (9 proc.), usługi (9 proc.) i pozostałe — 9 proc.

Postulowane nakłady inwestycyjne oraz środki produkcji pozwolą na uzyskanie wzrostu dochodu narodowego wytworzonego z 1.119 mln zł w 1960 r. do ca 4 mld zł w roku 1980. Łącznie nakłady inwestycyjne na rolnictwo w wysokości 3,5 mld zł pozwolą na wzrost wartości produkcji globalnej z 1,5 — ca 2,7 mld zł w roku 1980.

Pełna realizacja programu inwestycyjnego pozwoli również na uzyskanie produkcji towarowej, która może zaspokoić potrzeby rynkowe mieszkańców Krakowa:

warzywa w 100 proc. (pozostanie jeszcze ok. 30 tys. ton dla KOP)

mleko w 100 proc. (pozostanie jeszcze ok. 48 mln l dla KOP)

jaja w 30 proc.

owoce — głównie jagodowe ok. 50 proc.

Realizacja programu gospodarczego regionu Miechów — Proszowice wymagać będzie nie tylko środków materialnych. Bardzo ważnym tutaj czynnikiem będą warunki społeczne, stosunki produkcji, wzrost aktywności społecznej ludności, w tym szczególnie aktywu politycznego i gospodarczego.

(bob)

W sprawie rozwoju Regionu Warszawskiego

POTRZEBNY MODEL

JERZY MAŁYSZ

NA mapie Polski, w jej środkowo-wschodniej części, znajduje się miasto: stołeczne, historyczne, bestialsko zniszczone i wysiłkiem całego narodu odbudowane, ładniejsze niż kiedykolwiek, i — województwo, wyróżniające się zaledwie tym, że... sąsiaduje ze wszystkich stron z Warszawą.

W ciągu 20-letniego rozwoju gospodarki narodowej planiści tylko sporadycznie zajmowali się przestrzennym aspektem tego rozwoju. Najszybciej rozwijały się więc stare aglomeracje ludnościowe i przemysłowe, zaś obok nich — Warszawa, której prężny, do rangi patriotycznego zadania podniesiony, rozwój kontrastował z bardzo powolną aktywizacją od wieków już zacofanego województwa warszawskiego. Rozwijały się te dwie jednostki administracyjne na pozór obok siebie, a w rzeczywistości rozdzielone, jeśli chodzi o tempo rozwoju gospodarczego, wszystkimi pozostałymi województwami.

Dynamiczny rozwój Warszawy nie jest również zjawiskiem jednoznacznie pozytywnym. Rozwój ten siłą rzeczy nie był jednakowy na wszystkich odcinkach. Przede wszystkim powstawały miejsca pracy, w dalszej kolejności — mieszkania. Wynikiem tej dysproporcji jest 120-tysięczna rzesza dojeżdżających codziennie do pracy, stałe wyczerpywanie się zdolności przewozowych transportu osobowego, obrastanie granic Warszawy dziką, chaotyczną zabudową, niekończącej się rzeszy kandydatów do miana warszawiaka, wydłużanie się promienia obsługi śródmiejskich sklepów do wielu dziesiątków kilometrów i tysiąc innych kłopotów. Z kolei budownictwo mieszkaniowe wyprzedziło rozwój urządzeń komunalnych. Ponad milionowe miasto nie posiada oczyszczalni ścieków, które od lat już odprowadza się do Wisły. Miasto cierpi także na brak wody pitnej, gazu i niedorozwój komunikacji miejskiej. Każde z tych tak ważnych dla funkcjonowania organizmu miejskiego urządzeń pracuje u kresu swych możliwości, dawno wyczerpawszy swoje rezerwy. Konieczność dozbrojenia miasta jest koniecznością powszechnie uświadomioną, ale każda z tych inwestycji jest wydatkiem rzędu kilkuset — lub nawet więcej — milionów złotych, każda jest nietypowa, o nieustalonej technologii. Ale obok tych łatwych do zrozumienia hamulców harmonijnego rozwoju miejskich urządzeń komunalnych istnieją i takie, które trudno jest pojąć. Oto od lat dwunastu toczy się spór o gazokoksownię, którą inwestor skłonny jest zbudować, ale tylko... w Warszawie.

O ile więc wyposażenie miasta w urządzenia komunalne nie może ulec rychłej poprawie, to — wniosek oczywisty — należałoby uczynić wszystko, aby nie zwiększać obciążenia tych urządzeń do czasu ich rozbudowy. Trzeba by więc zahamować wzrost aglomeracji ludnościowej (nie tylko w granicach administracyjnych miasta — sięga ona znacznie dalej), co można osiągnąć ograniczając rozwój podstawowego czynnika miastotwórczego — przemysłu. I ten zabieg musiałby objąć znacznie większe terytorium niż administracyjny obszar Warszawy. Stąd też od razu formuje się tasiemiec pytań: które gałęzie deglomerować (czynnie bądź biernie), a więc które powinny pozostać i być kreowane do składowych części przyszłościowego profilu przemysłu w Warszawskim Okręgu Przemysłowym (szersze pojęcie niż przemysł stołeczny), do których miast przesunąć zdeglomerowane zakłady i które z miast województwa dysponują odpowiednimi warunkami (oddzielnie od Warszawy musi gwarantować niezlanie się ich w przyszłości w jeszcze większą aglomerację); do których gałęzi i w jakiej kolejności wprowadzać automatyzację; w jaki sposób ukształtować związki kooperacyjne — gdzie wytwarzać produkt finalny itd.

Arteriami Warszawskiego Okręgu Przemysłowego są linie kolejowe, zbiegające się w stolicy w warszawski węzeł kolejowy. I to urządzenie pracuje obecnie u szczytu swych możliwości, stanowiąc dodatkowy argument za deglomeracją przemysłu.

Można by z kolei powołać się na wspólne zainteresowanie miasta i województwa takim a nie innym rozwojem rolnictwa, jako że województwo stanowi naturalną strefę żywicielską stolicy. Miasto jest także zainteresowane gospodarką wodną na terenie województwa: w przyszłości warszawiacy będą pili wodę z Narwi i Wkry, chodzi więc o zachowanie czystości ich wód. Obecnie już nie tylko województwo interesuje się procesem deglomeracji przemysłu z miasta, ale także miasto zainteresowane jest żywotnie w niepowstawaniu aglomeracji nad rzekami ważnymi z punktu widzenia źródeł wody pitnej bądź ośrodków rekreacji. Tak więc w miarę postępowania procesu rozwoju, w miarę wzrostu stopnia jego złożoności wyłaniają się coraz to nowe argumenty za wspólnym rozwiązywaniem problemów społeczno-gospodarczych obu tych jednostek administracyjnych, które dzieli tylko... granica na mapie.

Istnieje zatem bezsporna potrzeba łącznego rozpatrywania przyszłego modelu rozwoju i miasta, i województwa, nazwanych umownie Regionem Warszawskim. Potrzeba tym pilniejsza, że narosłe już dotąd dysproporcje hamują coraz wyraźniej dalszy proces rozwoju, czyniąc go coraz kosztowniejszym. Znalezienie sposobów stopniowego łagodzenia tych dysproporcji możliwe będzie tylko poprzez systematyczną, długofalową dyskusję. Otworzyć ma ją konferencja naukowa pod nazwą: „Ekonomiczne problemy rozwoju Regionu Warszawskiego".

12 i 13 grudnia obradować więc będą nad modelem rozwoju Regionu naukowcy, działacze partyjni i gospodarczy. Organizatorami tego dwudniowego spotkania są, obok Oddziału Warszawskiego PTE, obydwie instancje partyjne i obydwa prezydia rad narodowych szczebla wojewódzkiego. Przedmiotem dyskusji, w pierwszym dniu w sekcjach, zaś w drugim — plenarnej, będą:

a) rozesłane uprzednio „Tezy: perspektywiczny społeczno-gospodarczy rozwój Regionu Warszawskiego";

b) wygłoszone w czasie trwania konferencji referaty prof. dra Kazimierza Secomskiego i dra Tadeusza Mrzygłoda (pierwszy, teoretyczny — na temat problemów przetrzennego zagospodarowania kraju na tle procesów uprzemysłowienia, drugi — na temat modelu rozwoju Regionu Warszawskiego):

c) wygłoszone w ślad za referatami cztery 15-minutowe doniesienia na tematy: siła robocza, przemysł, rolnictwo, rekreacja.

Autorem (zbiorowym) tez społeczno-gospodarczego rozwoju Regionu Warszawskiego, referatu określającego perspektywiczny model tego Regionu, jak i rozwijających ten referat doniesień — jest zespół warszawskiej Pracowni Planu Regionalnego. Poglądy zawarte w tych materiałach wypracowane zostały podczas konstruowania planu regionalnego, który na początku przyszłego roku ma być przedstawiony do zatwierdzenia Radzie Ministrów jako perspektywiczny, gospodarczo-przestrzenny plan Regionu Warszawskiego.

Z powyższego łatwo wywnioskować, jakie nadzieje pokładają organizatorzy w konferencji. Ma ona mianowicie, poprzez zetknięcie z sobą autorów programu rozwoju Regionu i zbiorowego recenzenta w osobach naukowców i działaczy gospodarczych szczebla centralnego, umożliwić wszechstronną weryfikację tego programu, tym realniejszą, że opartą na znajomości tempa i proporcji rozwoju całej gospodarki w okresie perspektywicznym (do czego przyczyni się referat prof. dra K. Secomskiego). Udział w konferencji działaczy politycznych i gospodarczych Regionu, przyszłych wykonawców dyskutowanego programu, będzie rękojmią konkretności obrad.

*

Z roku na rok więzy łączące miasto i województwo zacieśniają się coraz bardziej, coraz ostrzej występują także dysproporcje do niedawna słabo widoczne. Stąd też każde dążenie optymalizujące rozwój tylko miasta czy też wyłącznie województwa skazane jest z góry na niepowodzenie. Optymalizować można wyłącznie tylko rozwój obu tych jednostek, traktowanych jako jednolity region. Tu i tam muszą się oczywiście wyłaniać interesy przeciwstawne, ale w masie swej przeważać będą coraz bardziej interesy wspólne. Jest to prostą konsekwencją osiągniętego poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego, którego przyszła efektywność pozostawać będzie w zależności od kompleksowego, kojarzącego interesy i miasta, i województwa kierowania ich wspólnym rozwojem. Funkcję koordynatora tych poczynań pełni właśnie planowanie regionalne.

Znaczenie i niecodzienność przygotowywanej konferencji jest wielorakie. Można je upatrywać w zamiarze stworzenia jak najszerszej platformy dyskusji naukowej i polityczno-gospodarczej nad przyszłym rozwojem jednego z bezsprzecznie najważniejszych regionów Polski. Można je dostrzegać w fakcie zetknięcia — już w trybie roboczym — poglądów różnych instancji gospodarczych.

Największe znaczenie należałoby jednak przypisać temu, że konferencja stwarza możliwość zerwania z ciasnym, zaściankowym rozumowaniem kategorią okresu krótkiego i przejścia na kompleksowe planowanie rozwoju miasta i województwa w okresie długim. To zaś zmusi do podporządkowywania sprzecznych interesów dnia dzisiejszego wspólnym interesem jutra. Co więcej, wyczuli na niebezpieczeństwa drzemiące w narosłych dotąd dysproporcjach rozwoju, których usunięcie za lat kilkanaście może okazać się już niemożliwe.

Wszystkie te kwestie staną się przedmiotem obrad konferencji, której data będzie równocześnie datą otwarcia dyskusji nad modelem rozwoju Regionu Warszawskiego.

Na łamach periodyków radzieckich

Wydajność pracy – technika – inwestycje

ZBIGNIEW LEWANDOWICZ

W czasopismach radzieckich*), jakie dotarły w ub. m. do nas, występuje dość wyraźna koncentracja na tematyce poświęconej wydajności pracy i postępowi technicznemu oraz bodźcom materialnego zainteresowania.

W artykule pt. „Rezerwy wzrostu wydajności pracy w przemyśle RFSRR" („Płanowaje Choziajstwo") W. Maczywkin i W. Panfiłow sygnalizują poważny problem, jakim jest niewykonanie w ciągu pierwszych 4 lat planu 7-letniego, przez szereg gałęzi przemysłu oraz rad gospodarki narodowej Republiki Rosyjskiej, założeń planu w zakresie wzrostu wydajności pracy.

Charakterystyczne jest przy tym niewykonywanie zadań planu w dziedzinie prac naukowo-badawczych i stosowania osiągnięć nauki i techniki w produkcji (plan na 1962 r. jeśli chodzi o automatyzację i mechanizację produkcji wykonano zaledwie w 54%).

Obniżająco na wskaźnik wydajności pracy całego przemysłu wpływa — szczególnie niski stopień mechanizacji prac pomocniczych. Liczba zatrudnionych przy tego rodzaju pracach w przemyśle Republiki Rosyjskiej wynosiła w 1962 r. 43% wszystkich robotników. Jeśli udałoby się zmniejszyć do r. 1965 udział ten do 38—40%, to wzrost wydajności pracy w przemyśle wyniósłby z tego tytułu 7%.

Częściowo przyczyny zbyt wolnego wzrostu wydajności pracy wyświetlają E. Wasiliew i I. Wachłamow (Pł. Ch.) omawiając zagadnienie wykorzystania bodźców dla przyśpieszenia postępu technicznego. Zwracają oni uwagę że kierownicza i inżynieryjno-techniczna kadra przedsiębiorstw w ZSRR nie jest obecnie zainteresowana w ustalaniu w planach wysokich zadań w zakresie postępu technicznego.

Autorzy uważają, że przede wszystkim wymaga korekty wprowadzony w r. 1959 a nie odpowiadający warunkom zmienionej sytuacji system premiowy, przewidujący wypłatę premii za wykonanie planów obniżki kosztów własnych (w niektórych gałęziach za przekroczenie planu produkcji i polepszenie jej jakości) przy jednoczesnym wykonaniu planu postępu technicznego. (Od r. 1960 wypłaca się dodatkowo premie za tworzenie i wdrażanie postępu technicznego. Ostatnio rozszerzono system premii obowiązujący do tego czasu tylko w przemyśle maszynowym za konstruowanie i stosowanie nowych maszyn i urządzeń na budownictwo, transport, badania geologiczne, prace naukowo-badawcze, projektowe i konstruktorskie). Obecnie premie dyrektora przedsiębiorstwa i głównego inżyniera zależą od wykonania planu postępu technicznego, podczas gdy premie dla pozostałych pracowników inżynieryjno-technicznych — od efektywności pracy przedsiębiorstwa. System taki nie zachęca kadry kierowniczej do „napinania" planów produkcji nowych typów maszyn, obrabiarek i innych urządzeń, ponieważ niewykonanie któregokolwiek z zaplanowanych przedsięwzięć pozbawia tę kadrę premii, jakie należałyby się jej z tytułu polepszenia wskaźników ekonomicznych pracy przedsiębiorstwa.

Uwzględniając powyższe autorzy stawiają wniosek, aby premiować kierowników i głównych inżynierów za efektywność pracy przedsiębiorstwa, niezależnie od wykonania planów w zakresie nowej techniki, natomiast za tworzenie nowej techniki i jej wdrażanie należy premiować osobno, uwzględniając jej ekonomiczne efekty.

Zdaniem autorów również jednym z pilnych i ważnych zagadnień premiowania za postęp techniczny, jest sprecyzowanie kręgu osób objętych premiowaniem i proporcji w rozdziale premii. Autorzy wypowiadają się za objęciem premiami za postęp techniczny specjalistów z rad gospodarki narodowej, ministerstw i zarządów, którzy pomagają, a w niektórych wypadkach biorą bezpośredni udział w tworzeniu i wdrażaniu nowej techniki. Z drugiej strony natomiast krytykują niewłaściwy rozdział premii między bezpośrednimi twórcami postępu, a innymi grupami pracowników, np. w Państwowym Instytucie Naukowo-Badawczym Szkła w Moskwie pracownikom inżynieryjno-technicznym pracującym nad stworzeniem i wdrożeniem postępu technicznego w r 1962 wypłacono premie w wysokości 9,7 proc. funduszu płac, głównemu buchalterowi odpowiednio — 28,2 proc., naczelnikowi działu planowania — 25,8 proc., pracownikom oddziału załatwiającego formalności i personelowi obsługującemu — 13,1 proc.

Kierownicy przedsiębiorstw i organizacji otrzymali szerokie uprawnienia w zakresie ustalania wysokości premii. Ogólne przepisy w tym zakresie przewidują tylko górne przedziały (w zakresie masowych prac z roczną efektywnością ekonomiczną od 10 do 500 tys. rb. premie winny zamykać się w granicach 10 — 25 proc., a przy efektywności ponad 500 tys. — do 10 proc. Zdarzają się jednak wypadki ustalania zbyt niskich premii, nawet poniżej 1 proc. osiągniętych rocznych efektów ekonomicznych — co z jednej strony obniża ich bodźcowe znaczenie a z drugiej prowadzi do niewykorzystywania przez przedsiębiorstwa całych sum przyznanych im na premie — w skali kraju w r. 1961 fundusz premiowy za wdrażanie nowej techniki został wykorzystany tylko w 27 proc. Podobna sytuacja zaistniała także w r. 1962. Wobec tego autorzy postulują wprowadzenie również dolnych limitów premii.

E. Wasiliew i I. Wachłamow wskazują również, że nie została do końca uregulowana sprawa planowania wydatków na płace pracownikom biorącym udział w przygotowaniu produkcji nowych wyrobów. Opłaca się ich z funduszu opanowania nowej techniki, lecz do planowania i kontroli realizacji funduszu płac nie wprowadzono odpowiednich zmian i wypłaty z funduszu opanowania nowej techniki włącza się w sprawozdaniach do ogólnego funduszu płac. Powoduje to pogorszenie wskaźnika kosztów własnych przedsiębiorstwa (na 1 rb. produkcji towarowej) i stawia przedsiębiorstwa o dużym udziale produkcji nowej, w gorszej sytuacji od przedsiębiorstw dających produkcję już opanowaną.

Podkreślając potrzebę doskonalenia systemu bodźców materialnego zainteresowania autorzy jednocześnie zwracają uwagę, że skuteczność systemu bodźców w dużej mierze zależy od jakości planowania.

W innym artykule I. Majewski pisząc o czynnikach przyspieszających postęp techniczny („Woprosy Ekonomiki") przypomina o olbrzymich rozmiarach budownictwa inwestycyjnego w ZSRR w dobie obecnej (np. moc oddanych do użytku elektrowni w ciągu czterech pierwszych lat planu 7-letniego przewyższa 2,5 raza moc wszystkich elektrowni w przeddzień wojny ojczyźnianej) i jednocześnie podkreśla znaczenie poziomu technicznego obecnie budowanych zakładów produkcyjnych z punktu widzenia tempa budownictwa bazy materialno-technicznej komunizmu w ZSRR. Nowo budowane zakłady powinny nie tylko odpowiadać najwyższemu poziomowi techniki dzisiejszej, ale także zachować swoją względną nowoczesność na przestrzeni co najmniej 10—15 najbliższych lat.

W związku z tym na szczególną uwagę zasługuje problem wzmożenia wysiłków w skróceniu terminów projektowania nowych środków technicznych i opanowania ich produkcji. Tymczasem w praktyce zbudowanie np. nowoczesnej dużej walcowni przeciąga się do 5 lat, z czego na opracowanie projektu i wyprodukowanie jej trzeba 2,5 — 3 lat, a na montaż 1,5 — 2 lat. Zatem walcówkę z nowego obiektu uzyska się po 5 latach od rozpoczęcia prac projektowych, tj. wówczas, gdy założone zadania techniczne i metody pracy zdążą się już zestarzeć. Okres budowy innych zakładów przemysłowych przeciąga się do 10 lat, a nawet dłużej.

Autor omawia także wypadki przetrzymywania latami maszyn i urządzeń w magazynach i na składach, jak również brak odpowiedniego zsynchronizowania wydajności i nowoczesności wszystkich maszyn wchodzących w dany kompleks produkcyjny.

Zjawiskiem wymagającym bliższej analizy jest także wzrost wartości budownictwa niedokończonego i wydłużanie się okresu budowy nowych zakładów. Mimo usilnej walki prowadzonej z tym zjawiskiem już od kilku lat — nadal wartość budownictwa niedokończonego rośnie w tempie szybszym od wzrostu nowych mocy produkcyjnych w przemyśle: w roku 1959 oddane moce produkcyjne w porównaniu do roku poprzedniego wzrosły o 6 proc., a budownictwo niedokończone o 9 proc., w roku 1960 odpowiednio 11 i 13 proc. Niewątpliwie jednym z głównych źródeł tego stanu rzeczy — zdaniem autora — jest nadmierne rozdrobnienie budownictwa. Świadczy o nim fakt, że średnio w r. 1960 na jednej budowie zatrudnionych było 10 osób.

Podobną problematykę podejmuje S. Kantorer w artykule pt. „Postęp techniczny w budownictwie" (W. E.). Wskazuje on na potrzebę opracowania planu rozwoju gospodarki narodowej na lata 1966—1980 w przekroju gałęziowym i terytorialnym, i na jego podstawie schematu ekonomiczno-geograficznego rozmieszczenia nowych przedsiębiorstw i kompleksowej rozbudowy rejonów przemysłowych. Autor przypomina przy tym korzyści płynące z koncentracji produkcji i postuluje wypracowanie ogólnych zasad optymalnych rozmiarów przedsiębiorstw poszczególnych gałęzi przemysłu.

Jednym z poważnych źródeł zwiększenia wydajności pracy i produkcji jest lepsze wykorzystanie istniejącego parku maszyn bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych; przypomina o tym J. Czadajew w artykule poświęconym planowaniu i zmianom strukturalnym w przemyśle („Kommunist"). Autor przytacza wyniki analizy wykorzystania podstawowych urządzeń w 500 zakładach przemysłu maszynowego, z której wynika, że na pierwszej zmianie nie pracowało 24 proc. na drugiej 39 proc. i na trzeciej 78 proc., wszystkich obrabiarek do skrawania metalu. Zmiana tego stanu oraz uzyskanie lepszych wskaźników zmianowości pozwoliło zwiększyć produkcję o 20 — 30 proc.

Drugi artykuł gospodarczy zamieszczony w 14 numerze czasopisma Kommunist nosi tytuł „Oszczędność — niewzruszoną zasadą socjalistycznego społeczeństwa", w którym redakcja wskazuje na tę ważną rezerwę gospodarki narodowej.

Ponadto zasygnalizujemy szereg pozycji poświęconych problemom organizacji i funkcjonowania firm (Pł. Ch.) zamieszczonych w 9 numerze tego pisma.

*) W niniejszym przeglądzie omawiamy materiał zawarty w następujących czasopismach: Kommunist nr 14 (Kom.), Woprosy Ekonomiki nr 9 (W.E.), Płanowoje Choziajstwo nr 9 (Pł. Ch.), Wiestnik Leningradzkogo Uniwiersiteta nr 11, seria ekonomii, filozofii i prawa (W.L.U.).

TRUDNOŚCI MOŻNA POKONAĆ

Dokończenie ze str. 1

wymogami ekonomiki i zasad współżycia społecznego?

Tow. IRENA JANISZEWSKA:

— Wymieniony przez Was zestaw trudności i komplikacje, związane z rozszerzaniem form pomocy społecznej i posunięciami zmierzającymi do poprawy warunków życia najgorzej sytuowanych rodzin jest dosyć skromny. Każdy działacz związkowy, zajmujący się tymi zagadnieniami może wymienić ich znacznie więcej. Uważamy jednak, że nie zwalnia nas to wcale od obowiązku doskonalenia form pomocy społecznej i poszukiwania bardziej skutecznych rozwiązań. Nasze poczynania w tym zakresie muszą być jednak bardzo starannie przemyślane. W pewnym stopniu tłumaczy to również, dlaczego zmiany w zasadach rozdziału środków na świadczenia socjalne i pomoc społeczną nie są tak szybkie i tak szerokie jak wszyscy byśmy tego pragnęli.

Jeżeli chodzi o pierwszą zgłoszoną w ramach dyskusji sprawę, tj. ewidencję pracowników żyjących w najgorzej sytuowanych rodzinach, to muszę stwierdzić, że wiele rad zakładowych jest w zasadzie zorientowanych w sytuacji materialnej swoich pracowników i może powiedzieć, kto jest lepiej lub gorzej sytuowany. **Nie zawsze jednak jednolite są kryteria, na podstawie których zalicza się jednych pracowników do grupy lepiej sytuowanych, a innych do gorzej sytuowanych.** Wnikliwe rozeznanie sytuacji wymaga, aby nie były w tym przypadku brane pod uwagę tylko płace otrzymywane w zakładach pracy. Wiemy bowiem, że pewna część rodzin oprócz podstawowego wynagrodzenia posiada dodatkowe dochody, których wysokość jest trudna do uchwycenia.

— Czy w przypadku takiego nie dość szerokiego rozeznania sytuacji z niektórych form świadczeń i pomocy nie korzystają także pracownicy wprawdzie o niskiej płacy podstawowej lecz mający właśnie dochody z innych źródeł?

Związki zawodowe są organizacją wszystkich pracujących, a nie tylko najgorzej sytuowanych. **Niekiedy z pomocą trzeba pośpieszyć również pracownikom żyjącym w rodzinach o średnim i wyższym poziomie dochodów na osobę.** Wiąże się to często z wypadkami losowymi jak np. przewlekłe choroby jedynych żywicieli rodzin, kradzieże, pożary itp., na skutek których ich warunki bytowe mogą być ciężkie. Pozbawienie tych pracowników prawa korzystania z określonych form pomocy tylko dlatego, że mają wyższe dochody na członka rodziny byłoby nieuzasadnione. Należy im przyjść z pomocą. Istotną rolę odgrywa tu m.in. sieć pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych, dysponujących znacznymi środkami.

Dla lepszego rozeznania warunków bytowych poszczególnych grup ludności i bardziej precyzyjnego kształtowania kryteriów pomocy społecznej związki zawodowe pracują nad tym, aby badania budżetów rodzinnych wiernie odzwierciedlały dochody rodzin w tym również i uzyskiwane poza podstawowym źródłem zarobkowania.

— O ile wiem, to w badaniach budżetów rodzinnych bierze udział wiele branżowych organizacji związkowych. Posiadają więc one własne, dość szerokie rozeznanie warunków bytowych swoich członków. Czy w świetle tych badań celowe jest zróżnicowanie odpłatności za korzystanie z urządzeń socjalnych w zależności od łącznych dochodów wszystkich pracujących w przeliczeniu na 1 członka danej rodziny?

Postawiliście problem niesłychanie ważny. Słuszne bowiem skądinąd hasło jest trudne do realizacji. Patrząc na to zagadnienie z punktu widzenia ekonomicznego zróżnicowanie odpłatności w zależności od dochodów na członka rodziny przeczy zasadzie „każdemu według jego jakości i ilości pracy". Niemniej jednak **uznając społeczny sens zróżnicowania odpłatności zaczęto ją stosować już w niektórych dziedzinach.** Wiadomo np., że otrzymanie mieszkania z budownictwa rad narodowych uzależnione jest od wysokości dochodu na członka rodziny, który nie może przekraczać w tym przypadku 1 500 zł. **Zróżnicowanie zaś tabeli odpłatności za wczasy zakładowe czy branżowe, w zależności od wysokości zarobków pracujących jest przez niektóre związki modyfikowane.** Podejmują one uchwały w tej sprawie i wprowadzają nowe zasady zróżnicowania odpłatności za niektóre świadczenia socjalne. Np. Związek Kolejarzy, Chemików, Narodowy Bank Polski, Związek Spółdzielni Mleczarskich i inni wprowadzili zasady odpłatności za wczasy indywidualne i rodzinne wg łącznego dochodu na członka rodziny. Podobne zasady zastosował Związek Zawodowy Pracowników Handlu i Spółdzielczości przy odpłatności za kolonie letnie dla dzieci swoich członków.

Trzeba jednak przy tym powiedzieć, że **zasady te spotkały się również z krytyką.** Najostrzej wystąpiło to w Związku Zawodowym Chemików, gdzie niektóre zakłady wręcz domagały się anulowania uchwały Zarządu Głównego i powrotu do starych zasad. Jakikolwiek dalszy krok w tym kierunku wymaga więc pogłębionych analiz i dużej rozwagi. Wskazuje na to również wiele innych doświadczeń związkowych i opracowań analitycznych.

Dokonano np. szeregu przeliczeń, jak kształtowałaby się odpłatność za takie świadczenia jak żłobki i przedszkola w przypadku uzależnienia jej od dochodów na osobę w rodzinie. Wykazały one między innymi, że w przypadku pracowników przemysłu włókienniczego żyjących w średnio sytuowanych rodzinach (ok. 1 100 zł na osobę miesięcznie) odpłatność za żłobki i przedszkola wzrosłaby z 70 — 80 zł do 110—200 zł miesięcznie. Oznacza to, że **wydatniejsze obniżenie opłat za żłobki i przedszkola dla dzieci żyjących w najgorzej sytuowanych rodzinach wymagałoby dość znacznego zwiększenia odpłatności za dzieci żyjące w rodzinach średnio sytuowanych.** A czy to jest całkowicie słuszne?

Będziemy oczywiście nadal poszukiwać lepszych rozwiązań, lecz tylko w oparciu o pogłębione badania i wszechstronne rozeznanie problemu.

— Czy wobec prób poszukiwania kryteriów zróżnicowania stopnia odpłatności za niektóre świadczenia można oczekiwać podobnych poszukiwań również w przypadku zasiłków rodzinnych?

Jeżeli chodzi o zróżnicowanie zasiłków rodzinnych nie według liczby dzieci w rodzinie, a według dochodów na osobę w rodzinie, to przeliczenia takie również były robione. **Rozważaliśmy wstępnie i możliwość tego typu reform.** Trzeba jednak stwierdzić, że i w przypadku zasiłków rodzinnych były podnoszone zastrzeżenia, że **kryterium dochodów na osobę w rodzinie nie jest dość precyzyjne; nie uwzględnia bowiem znacznych w niektórych grupach ludności dochodów ubocznych.**

Musimy ponadto pamiętać, że zasiłkami rodzinnymi objętych jest około 4 mln rodzin, przy czym wypłaca się je na 6 878,6 tys. dzieci (1 półrocze 1963 r.). Ze względu na szczególną wagę zagadnienia wszelkie zmiany muszą być szczególnie wnikliwie analizowane i podejmowane z ogromną rozwagą. Trzeba przy tym uwzględniać cały zespół praw nabytych związanych z tym typem świadczeń. Poza tym istnieje rzeczywiście obawa, że wydatniejszy wzrost zasiłków dla niektórych rodzin mógłby prowadzić do osłabienia poczucia odpowiedzialności za losy swojej rodziny u mniej odpowiedzialnych pracowników.

Zdajemy sobie jednak sprawę z faktu, że **trudne warunki bytowe niektórych rodzin wielodzietnych prowadzić mogą w przyszłości do obciążenia budżetu świadczeń socjalnych znacznymi wydatkami związanymi z leczeniem osób wyrosłych w tych źle sytuowanych rodzinach, niskimi ich kwalifikacjami zawodowymi itp.** Dlatego też gospodarka wielomiliardowymi środkami przeznaczonymi na zasiłki rodzinne jest przedmiotem szczególnego zainteresowania związków zawodowych.

— Czy w tej sytuacji nie byłoby słuszne ograniczenie uprawnień chłopów-robotników do korzystania z zasiłków rodzinnych i przeznaczenie wygospodarowanych w ten sposób środków na zasiłki dla najgorzej sytuowanych rodzin? Tym bardziej, że z ekonomicznego punktu widzenia zainteresowani jesteśmy, aby przyśpieszyć decyzję chłopów-robotników w sprawie przejścia do pracy w przemyśle, lub pozostania na roli?

Podjęcie w tej sprawie decyzji jest wyjątkowo trudne. Względy sprawiedliwości społecznej przemawiają wprawdzie za proponowanym przez Was rozwiązaniem, ale są także względy polityczne i ekonomiczne, które również należy brać pod uwagę. Chłopi-robotnicy stanowią ważne ogniwo w utrzymaniu i umocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego; tworzą oni również znaczną grupę pracowników zatrudnionych w różnych dziedzinach gospodarki narodowej. W niektórych zaś rejonach kraju przeważająca część załóg dużych zakładów to właśnie chłopi-robotnicy. Osłabienie zainteresowania pracą w przemyśle w wielu przypadkach mogłoby się okazać niepożądane ze względu na brak siły roboczej itp.

Rozwiązanie problemu zróżnicowania zasiłków rodzinnych nie sprowadza się zresztą wyłącznie do chłopo-robotników. Można tu również wysuwać argument, że **dla rodzin wysoko zarabiających utrata zasiłku rodzinnego nie byłaby wielkim uszczerbkiem.** Ale i w tym przypadku należałoby brać pod uwagę całokształt uzyskiwanych dochodów przez rodzinę, ilość osób w tej rodzinie itp. Jeszcze raz muszę jednak zaznaczyć, że zarówno w pierwszym jak i drugim przypadku niezbędna jest duża rozwaga, a wszelkie działanie musi być oparte na podstawie starannie przygotowanych analiz, przy czym **nie można z góry przesądzić ostatecznego ich wyniku.**

— Rozwaga i ostrożność, z jaką związki zawodowe podchodzą do wszystkich poczynań związanych z doskonaleniem form świadczeń socjalnych i pomocy społecznej pozwalają oczekiwać, że chociaż powoli, to jednak proces ten postępował będzie naprzód. W oparciu o niektóre przesłanki, wynikające z dyskusji przeprowadzonej na łamach naszego pisma muszę jednak wyrazić obawę, czy poczynania zmierzające do doskonalenia pomocy społecznej i świadczeń socjalnych nie napotkają na przeszkody w postaci osłabienia zainteresowania wzrostem wydajności pracy, podnoszeniem kwalifikacji. Może się np. okazać, że niekiedy awans w pracy i nieco wyższe zarobki będą mniej atrakcyjne niż związana z tym utrata przywilejów, wynikających z przynależności do grupy gorzej sytuowanych rodzin.

W praktycznej działalności związków zawodowych na co dzień niemal zmuszeni jesteśmy do szukania sposobów godzenia indywidualnych interesów pracujących z ogólnymi wymaganiami rozwoju produkcji, która jest, jak dobrze wiadomo, podstawowym czynnikiem poprawy warunków bytowych wszystkich pracujących. Doświadczenia w tym zakresie są też jedną z istotnych przesłanek, obok wymienionych poprzednio, które sprawiają, że **nie wydaje nam się słuszne wprowadzanie jakiegoś automatyzmu w przyznawaniu świadczeń w ramach pomocy społecznej, np. tylko w oparciu o niski poziom dochodów na osobę w rodzinie.**

Zarówno ze względów społecznych jak i ekonomicznych, związki zawodowe wytrwale dążą przede wszystkim do podniesienia płac najniżej zarabiających. W okresie ostatnich lat podniesiono minimum płac z 500 do 750 zł. Znacznie zmniejszyła się także liczba pracowników zarabiających poniżej przeciętnej płacy, zwiększyła się zaś liczba zarabiających powyżej średniej płacy. Podnosząc najniższe płace dbamy jednocześnie o wzrost średnich płac i zachowanie właściwych proporcji w systemie wynagradzania.

Bezpośrednie świadczenia pieniężne i rzeczowe na rzecz najgorzej sytuowanych rodzin pragniemy traktować jako coś wyjątkowego, przyznawanego tym rodzinom w konkretnych przypadkach losowych, w szczególnym układzie sytuacji.

Wśród form pomocy społecznej dla gorzej sytuowanych rodzin na pierwszym miejscu wymieniamy natomiast formy „samopomocy".

W pierwszym rzędzie należy do nich podnoszenie kwalifikacji zawodowych pracowników żyjących w najgorzej sytuowanych rodzinach; tak, aby poprzez bardziej wydajną pracę mogli oni poprawić warunki bytowe swoich rodzin. Na drugim miejscu trzeba tu wymienić tworzenie możliwości pracy dodatkowej dla osób żyjących w najgorzej sytuowanych rodzinach, tj. przyznawanie ogródków działkowych i środków na ich zagospodarowanie, organizowanie pasiek pszczelarskich i pracy chałupniczej oraz szkolenia zawodowego umożliwiającego wykonywanie tego typu dodatkowej pracy. **Do szerszego działania w tym kierunku pragnę zachęcić wszystkie organizacje związkowe, a być nawet może, że wypadnie nam pomyśleć o stworzeniu specjalnych ram organizacyjnych dla szybszego rozwoju tego typu działalności przez organizacje związkowe.**

Chodzi o to, aby rady zakładowe, które dotychczas wykazały dużą energię i troskę o poprawę sytuacji materialnej rodzin gorzej sytuowanych, coraz lepiej wykorzystywały możliwości będące w ich dyspozycji dla udzielania pomocy tym rodzinom. Oprzeć się one mogą w tej działalności na licznych, pozytywnych doświadczeniach oraz pracy opiekunów społecznych, których trzon stanowi kadra dostarczona właśnie przez związki zawodowe. Trzeba jednak, aby poszczególne związki odpowiednio kierowały i instruowały opiekunów społecznych i potrafiły nadać ich działalności właśnie zorganizowane formy.

Na koniec pragnę stwierdzić, że **zapoczątkowana przez Was dyskusja na temat poszukiwania dróg poprawy warunków bytowych najgorzej sytuowanych rodzin i ogólne sugestie wysunięte w jej ramach, mówiące o tym, że przy podziale środków społecznych trzeba brać pod uwagę zwłaszcza sytuację najgorzej sytuowanych rodzin zgodne są z intencjami organizacji związkowych wszystkich szczebli. Mamy też nadzieję, że dalsza publiczna dyskusja wokół tych zagadnień zachęci organizacje związkowe do bardziej energicznego poszukiwania doskonalszych form pomocy społecznej i rozdziału świadczeń socjalnych, co niewątpliwie ułatwi poczynania zmierzające w tym kierunku.**

Rozmawiał:
G. PISARSKI

Komunikat o prenumeracie

Przypominamy naszym Czytelnikom, że zamówienia i przedpłatę na prenumeratę krajową „Życia Gospodarczego" można zgłaszać u listonoszy, w urzędach pocztowych, oddziałach wojewódzkich PPUPIK „Ruch", względnie bezpośrednio do CKPIW „Ruch" — Warszawa, ul. Srebrna 12. Nr konta PKO — Warszawa, I-6-100020.

Zamówienia na prenumeratę na I kwartał, I półrocze, cały rok 1964 można składać do dnia 15 grudnia 1963 r.

WARUNKI PRENUMERATY:

kwartalnie	26 zł
półrocznie	52 zł
rocznie	104 zł

Prenumeratę naszego czasopisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 30-12-71. Nr konta PKO I-6-100024 W-wa. Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40 proc. wyższa od krajowej.

Energetyczne trudności Zachodniej Europy

EDWARD ROSE

Europejska Wspólnota Gospodarcza napotyka w swoim rozwoju na nowe trudności i przeszkody. Aczkolwiek w obecnym układzie stosunków sprawy rolne w dyskusjach pomiędzy członkami Europejskiej Wspólnoty wysunęły się na pierwszy plan, to jednak nie wyczerpują one bynajmniej całości problemów, jakie rozwój integracji nastręcza. Równolegle bowiem z negocjacjami na temat rolnictwa toczą się już od kilku lat rozmowy w sprawie przyszłej polityki energetycznej państw członkowskich Wspólnoty. Jest to rzecz zrozumiała. W miarę bowiem upowszechniania się po ostatniej wojnie, zrozumienia dla konieczności stałego wzrostu gospodarczego musiała jednocześnie wzrastać wszędzie świadomość, że taki pożądany wzrost pociąga za sobą automatycznie, choć w stopniu nieco powolniejszym, stale zwiększanie zapotrzebowania na energię. Obowiązkiem zatem wszelkiej polityki gospodarczej, dzisiaj już nigdzie nie kwestionowanym, jest zapewnienie w dalszej perspektywie dostatecznych ilości energii i to możliwie taniej.

Warto tu może przypomnieć, że zachodnio-niemiecki ekonomista Fritz Baade w swoich rozważaniach na temat sytuacji gospodarczej świata w 2000 r., podkreśla, że zabezpieczenie przyszłych potrzeb energetycznych jest dla ludzkości równie ważne, jak pokrycie jej potrzeb aprowizacyjnych. Jeśli, jak stwierdziliśmy, na temat przyszłej polityki energetycznej EWG już od lat dyskutuje się, świadczy to niewątpliwie o zrozumieniu wagi zagadnienia. Niemniej, pomimo żmudnych wysiłków, nie znaleziono jeszcze jego rozwiązania. Czym to się tłumaczy?

Nie popełnimy zapewne błędu stwierdzając, że odpowiedź na to pytanie zależy w dużej, a może nawet w głównej mierze od znaczenia, jakie zajmuje węgiel. Na tym tle bowiem zachodzą wielkie różnice w sytuacji, a tym samym sprzeczności interesów i państwowych i prywatno - kapitalistycznych. Różnice te najbardziej jaskrawo ilustruje fakt, że gdy na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej węgiel (łącznie z brunatnym) pokrywa jeszcze prawie 2/3 zapotrzebowania energetycznego, we Francji odsetek ten nie przekracza już 50 proc., w Holandii i Belgii waha się on w skali 20—30 proc., a we Włoszech, które są głównym w Europie importerem węgla amerykańskiego, spadł nawet do poziomu 15 proc. Na całym obszarze Europejskiej Wspólnoty udział węgla w zużyciu pierwotnej energii obniżał się w ostatnich latach stale i wynosi dziś około 50 proc. Jeśli założymy, że w ciągu następnych 10 czy 15 lat — przy średnim wzroście gospodarczym 4—5 proc. rocznie — zapotrzebowanie na energię w krajach Wspólnoty wzrastać by miało rocznie średnio w skali 3—3,5 proc., można śmiało przewidzieć, że wzrostowi takiemu węgiel nie dotrzyma kroku.

Toteż wymagania i ambicje przemysłów węglowych Zachodniej Europy ograniczają się dzisiaj do tego, aby w ogólnych zarysach móc utrzymać obecny poziom wydobycia, co wszakże w praktyce oznaczać musi stałą redukcję udziału węgla w bilansie energetycznym danych krajów. Zaznaczyć tu należy, że spadek wydobycia węgla w Zachodniej Europie był najsilniejszy pomiędzy 1957 r. a 1960 r. Od tego czasu nastąpiła jak gdyby pewna stabilizacja wydobycia, w przemyśle brytyjskim 1962 r. przyniósł nawet pewien drobny jego wzrost. W roku bieżącym sroga zima nie spowodowała ani wzrostu ani w ogóle zasadniczej zmiany w sytuacji przemysłów węglowych, gdyż istotnie nawet wyjątkowe zjawiska klimatyczne nie mogą mieć wpływu na główne tendencje rozwojowe tej produkcji.

Jeśli więc uznać można stabilizację obecnego poziomu wydobycia w Zachodniej Europie jako zasadniczy cel polityki węglowej, stwierdzić trzeba, że już choćby osiągnięcie jego napotyka wielkie trudności. Najsłabszą bowiem stroną węgla w jego walce konkurencyjnej z paliwami zastępczymi, a zwłaszcza z ropą, jest jego cena. Mimo dużych wysiłków i osiągnięć tamtejszych przemysłów węglowych, w celu obniżenia kosztów przez racjonalizację, koncentrację i mechanizację wydobycia, a także przez eliminację najsłabszych kopalń, ceny węgla uległy ostatnio na tamtym obszarze dosyć powszechnej zwyżce. Tłumaczy się to podstawową rolą, jaką w koszcie własnym węgla odgrywa wszędzie robocizna, oraz niemożnością odmówienia górnikom zwyżki płac, z której korzystają robotnicy innych przemysłów. Jest to tym bardziej słuszne, jeśli wyrównanie zwyżki płac przez wzrost wydajności nie zawsze okazuje się możliwe. Gdy zaś w dodatku — jak na przykład we Francji — ceny detaliczne mają w ogóle tendencję zwyżkową, żądania robotników są tym bardziej uzasadnione.

Wynika z tej sytuacji wyraźnie, że przemysł węglowy, który we Francji jest prawie w całości, a w Holandii w przeważającej części, własnością państwa, o własnych siłach z tych trudności nie wybrnie i że dla jego podtrzymania nieodzowne będzie stałe subwencjonowanie go ze środków publicznych. Właśnie dla uzyskania tych środków i w ogóle dla zapewnienia przemysłowi węglowemu ochrony już kilka lat temu w kołach Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali powstała koncepcja, że jej państwa członkowskie, które pierwotnie połączyły się dla stworzenia wspólnego rynku węglowego, teraz, gdy stały się one członkami Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, winny pójść dalej i opracować zasady wspólnej polityki energetycznej.

Zasady te posiadają aspekt dwojaki. Z jednej więc strony mają one stworzyć wspólny front w stosunku do przywozu z tzw. państw trzecich i na te, niebezpieczne dla eksportu polskiego węgla, tendencje zwracaliśmy na tym miejscu uwagę już w roku ubiegłym (Ż. G. — 1962 r. — nr 14).

Drugi aspekt polega na jednolitym ustosunkowaniu się do przywozu ropy, przede wszystkim przez obciążenie go specjalnymi opłatami, które miałyby ewentualnie służyć do subwencjonowania kopalń węgla. Idące po tej linii projekty były już przed paru laty opracowane przez organy wykonawcze trzech tzw. Europejskich Wspólnot, a mianowicie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, Europejskiego Wspólnego Rynku i tzw. Euratomu. Przedstawiane były one również kierującym władzom tych instytucji, spotkały się tam z krytyką i żądaniami poprawek, ale także z przynaglaniem.

W październiku roku bieżącego ostatnia debata obradującego w Strasburgu tzw. „Parlamentu Europejskiego" zakończyła się jednogłośnym uchwaleniem rezolucji, która z ubolewaniem stwierdza, iż rządy państw członkowskich nie wykazują w dostatecznym stopniu dobrej woli w zajęciu stanowiska wobec propozycji, zawartych we wspomnianym projekcie trzech egzekutyw. Wobec tego parlament obawia się, iż podjęcie jakiejkolwiek decyzji w sprawie polityki energetycznej może zostać zawieszone na czas nie ograniczony, co w dużym stopniu odbiłoby się ujemnie na rozwoju Wspólnego Rynku. Rezolucja stwierdza w końcu, że o ile do 5.IV.1964 r. rada ministrów państw członkowskich nie zajmie zdecydowanego stanowiska wobec projektu trzech egzekutyw, należy, aby zrzekła się swej misji w opracowywaniu wspólnej polityki energetycznej.

Wynika z tego, że całe zagadnienie pozostaje w tej chwili nadal otwarte. Istotnie w związku z dyskusją na ten temat wychodzą na jaw zasadnicze sprzeczności w ujmowaniu go przez poszczególne kraje. Stanowisko może najbardziej „prowęglowe" zajmują zachodnie Niemcy, choćby dlatego, że produkują same około 60% wydobycia Wspólnoty i że tamtejsi właściciele kopalń bardzo energicznie bronią swoich interesów. Mniej wyraźna jest pozycja Francji, która wprawdzie należy również do głównych producentów węgla, ale ostatnio rozwija ona silnie eksploatację własnego gazu ziemnego, jednocześnie zaś występuje jako dysponent paliw płynnych i gazowych w Północnej Afryce. Spośród innych krajów najgorętszym zwolennikiem wolnej konkurencji wszelkich paliw są Włochy, które otrzymują je niemal wyłącznie z importu i dlatego kwestię taniości energii uważają za najważniejszą. Postulat ten jest oczywiście popularny także w przemysłach przetwórczych wszystkich krajów, tym bardziej, że dla tych, które są bardziej energochłonne, cena energii stanowi oczywiście ważny element kosztów. Wreszcie w Holandii natrafiono przed paru laty na wielkie złoża gazu ziemnego. Są one teraz energicznie rozwijane i to także wpływać musi na stanowisko tego kraju w sprawie węgla.

Wywody powyższe uwypukliły może najważniejsze argumenty, jakie wysuwane są w toku dyskusji na temat wspólnej polityki energetycznej w kontynentalnej zachodniej Europie. Wymagają one jednak jeszcze pogłębienia. Tak więc wszyscy, którzy podkreślają konieczność ochrony przemysłu węglowego, operują przede wszystkim momentem społecznym, wskazując na wielkie masy ludzkie zatrudnione w kopalniach. Załogi ich w ostatnich latach zmniejszyły się w Zachodniej Europie radykalnie, nieraz o 25% i powyżej w porównaniu ze stanem tzw. przedkryzysowym. Jeśli proces ten nie spowodował dotąd zaburzeń na wielką skalę, to po części dzięki temu, że wielokrotnie miało miejsce nie zwalnianie górników, a raczej zahamowanie ich rekrutacji, zaś stosunkowo pomyślna koniunktura umożliwiała młodszym rocznikom szukanie i znalezienie pracy w innych zawodach. Gdzieniegdzie powstał nawet w kopalniach brak sił roboczych, który był wyrównywany przez dopływ z krajów śródziemnomorskich. W poszczególnych wypadkach zamykanie kopalń doprowadziło, zwłaszcza w Belgii i we Francji, do przejść dramatycznych, zwłaszcza gdy groziła likwidacja osiedli czy całych okręgów górniczych.

Za ochroną węgla przytaczane są jednak jeszcze inne argumenty. Nie mówiąc już o wartościach materialnych, które przedstawia każda urządzona kopalnia i których utrata stanowiłaby uszczerbek majątku narodowego, słuszne jest stwierdzenie, że kraj, który przywykł pokrywać swoje zapotrzebowanie energetyczne w rodzimej produkcji węgla, a nie posiada innych własnych źródeł energii, uzależnia się w tej podstawowej dla gospodarstwa dziedzinie od przywozu z zewnątrz. W pewnych wypadkach może to stanowić ryzyko. Podkreśla się w tym związku nieraz, że Zachodnia Europa dużą część paliw płynnych sprowadza z krajów Bliskiego Wschodu, których sytuacja wydaje się wciąż daleka od stabilizacji. Zabezpieczenie przyszłego przewozu ropy zależy ponadto także od jej przypuszczalnych zasobów w świecie, co do których wypowiadane są nader sprzeczne oceny.

Wiąże się z tym jeszcze sprawa dalsza. Uzależnienie gospodarstwa od przywozu środków energii z zagranicy stanowić może niebezpieczeństwo nie tylko dla prawidłowego biegu produkcji, ale oznacza również obciążenie bilansu handlowego i płatniczego. Jeśli słuszne jest przypuszczenie, że zapotrzebowanie energetyczne będzie stale wzrastać — dla Zachodniej Europy przewidywany jest do 1975 r. wzrost jego blisko o 50% w porównaniu z 1961 r. — kwoty koniecznego w przyszłości przywozu urosnąć mogą do rozmiarów, zagrażających równowadze walutowej nawet bardzo zasobnych krajów europejskich. Na ten stan rzeczy już przed kilku laty zwracały uwagę zespoły wybitnych fachowców, powołanych do rozpatrzenia przyszłości energetycznej Europy. Jeszcze zaś niedawno temu jeden z nich obliczał, że przy dalszym wzroście gospodarczym w skali dotychczasowej i przy obecnych cenach, Zachodnia Europa za kilkanaście lat będzie musiała sprowadzać rocznie około 50% potrzebnych jej paliw, co stanowiłoby około 720 mln ton tzw. paliwa umownego. Przywóz taki przedstawiałby rocznie wartość ponad dziesięciu miliardów dolarów.

Przytoczone zostały w powyższych wywodach główne argumenty, wysuwane dzisiaj w związku z dyskusją na temat przyszłej wspólnej polityki energetycznej w Zachodniej Europie. Uczynione to zostało w sposób z konieczności szkicowy, bez poważniejszej ilustracji liczbowej. Jednakże już z tego, co powiedziane zostało, wynika bodaj wyraźnie, że tzw. integracja gospodarcza szeregu krajów, nawet w zasadzie pod względem rozwoju gospodarczego do siebie zbliżonych, nie przebiega łatwo. Zwłaszcza jeśli chodzi o podstawowe działy życia gospodarczego, jak polityka rolna lub energetyczna, widoczną staje się niemożność praktycznego rozwiązania powstających na tym tle zagadnień bez perspektywicznego planowania w skali międzynarodowej, które sięgać musi głęboko i naruszać nader różnorodne interesy. Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, że nowy kanclerz NRF, Erhard wypowiadał się wielokrotnie i kategorycznie przeciw tego rodzaju koncepcjom.

Konstruowanie wspólnej polityki energetycznej, która już w ograniczonym, dziś rozważanym, zakresie sześciu państw kontynentalnej Zachodniej Europy tyle wywołuje trudności, skomplikowałoby się niechybnie jeszcze znacznie bardziej, gdyby do Europejskiej Wspólnoty przystąpić miała jeszcze Wielka Brytania. Pomimo powszechnie znanych przeszkód, jakie powstały, na odcinku węgla i stali prowadzone są rozmowy w sprawie akcesu jej do wspólnoty w Luksemburgu. Nie zapowiadają się one jednak łatwo. Państwowy węglowy przemysł brytyjski, który osiągnął duże sukcesy w zakresie modernizacji swoich kopalń i zdołał nawet ostatnio pracować ze skromnym zyskiem, wykazuje dzisiaj może największą pośród zachodnio-europejskich producentów węgla pewność siebie. Niezależnie jednak od oceny sukcesy przemysłu węglowego nie wydają się szczególnie ułatwiać przystąpienia Wielkiej Brytanii do wspólnej polityki energetycznej na obszarze Zachodniej Europy.

Światowa nadprodukcja stali?

Na odbytej w ubiegłym miesiącu konferencji 5 tysięcy zachodnio-niemieckich hutników (w związku z „dniem hutnictwa") padło dawno nienotowane w koniunkturze kapitalistycznego świata stwierdzenie istnienia światowej nadprodukcji stali. Przewodniczący Stowarzyszenia Niemieckich Hutników prof. dr inż. H. Schenk w swym referacie oświadczył, że nadprodukcja stali w świecie (chodzi o jego kapitalistyczną część) jest faktem.

Poświęcając analizie tego faktu prawie cały swój referat prof. Schenk omówił jego wielostronne skutki na poszczególnych rynkach światowych. Spadek popytu na światowym rynku stali i wyrobów ze stali szczególnie dotkliwie odbił się na obrotach i dochodach zachodnio-niemieckiego hutnictwa. W związku z tym spadkiem popytu, produkcja stali w krajach EWG wziętych łącznie zmniejsza się. Spadek produkcji wystąpił najsilniej w NRF, najsłabiej we Włoszech.

Zmniejszenie produkcji stali i surówki wpływa z kolei ujemnie na wielkość wydobycia węgla koksującego i rudy żelaza. W ciągu 10 miesięcy br. w krajach EWG wydobyto o 13,2 proc. rudy żelaza mniej niż w tym samym okresie ubiegłego roku, wydobycie zmniejszyło się z 77,5 mln t do 67,2 mln t. Spadek wystąpił we Francji o 13,1 proc., we Włoszech o 17,1 proc. i w NRF o 21,8 proc.

Z nadprodukcją stali i trudnościami zbytu, zdaniem prof. Schenka nieźle daje sobie radę hutnictwo amerykańskie, natomiast zachodnio-niemieckie ze swą strukturą produkcyjną ponosi duże straty, już przy nieznacznym spadku wykorzystania zdolności produkcyjnych. Dziesięcioprocentowy spadek produkcji, jaki miał miejsce w ciągu ostatnich trzech lat, stanowi w tych warunkach poważny problem, gdyż w istotny sposób zmniejsza zyski koncernów hutniczych. Wzmożona konkurencja, w warunkach zmniejszającego się popytu powoduje oferowanie przez najsilniejszych znacznych rabatów cenowych. Słabiej przygotowane do walki konkurencyjnej koncerny, czy też przedsiębiorstwa hutnicze przeżywają poważne trudności, przykładem może być załamanie się części koncernu Stinessa. Większość przedsiębiorstw hutniczych w NRF, przy obecnym spadku produkcji i wykorzystaniu zdolności produkcyjnej posiada niewielkie możliwości operowania ceną. Zdaniem prof. Schenka ten brak elastyczności nadrabia się dostosowywaniem do życzeń zamawiającego, wysoką jakością produkcji i skróceniem terminu dostaw. Podobne objawy występują również i w innych zachodnioeropejskich krajach.

Na konferencji, w czasie której zabierali głos przedstawiciele wielkiego kapitału, padały różne oceny co do perspektyw na najbliższe lata. Jedni przewidują poprawę sytuacji, inni bardziej pesymistycznie oceniający przyszłość — kładli szczególny nacisk na wzmożenie racjonalizacji produkcji i na szybkie dostosowanie się do obecnych warunków wzmożonej konkurencji.

Trudno bez bliższej analizy oceniać te czy inne prognozy, najbliższa przyszłość wykaże, czy nadprodukcja stali w świecie kapitalistycznym ma charakter strukturalny, czy też jest tylko zjawiskiem koniunkturalnym. M. D.

Jeśli my, europejskie kraje demokracji ludowej...

Potężną i nowoczesną bazę produkcyjno - techniczną buduje Związek Radziecki. Pełen poświęcenia wysiłek ludzi radzieckich budzi powszechne uznanie. Kapitaliści nie ociągają się z modernizacją tejże bazy; postępuje naprzód kooperacja między krajami kapitalistycznymi.

Jeśli my, europejskie kraje demokracji ludowej, mające stosunkowo rozdrobnioną produkcję i ciągoty ku organizowaniu produkcji przemysłowej w nadmiernie szerokim asortymencie w każdym oddzielnie kraju, nie podjęlibyśmy i nie organizowalibyśmy współpracy na zasadach RWPG — wówczas zaprzepaścilibyśmy szanse podniesienia naszego poziomu ekonomicznego i produkcyjno-technicznego do poziomu najbardziej rozwiniętych krajów świata. A szanse te wynikają z jedności ustrojowej oraz osiągniętego już stopnia rozwoju ekonomicznego i mogą być urzeczywistnione jedynie w ramach współpracy gospodarczej, opartej na socjalistycznych zasadach RWPG.

Nie jest to, jak wiadomo, sprawa prosta, mimo iż w każdym z krajów socjalistycznych osiągnęliśmy znaczny postęp gospodarczy. W szeregu ekonomicznych i produkcyjno-technicznych aspektach, odnoszących się do poszczególnych dziedzin gospodarki, w których zgodnie uznajemy za celowe rozwijanie międzynarodowej współpracy, odbiegają od siebie pozycje wyjściowe krajów członkowskich Rady. Pozycje te ukształtowały się historycznie, osiągnęliśmy je w wyniku intensywnych, ale w poprzednim okresie mało skoordynowanych wysiłków produkcyjnych.

Utrzymywanie dotychczasowego tempa w dalszym podnoszeniu gospodarki przy osiągniętym obecnie przez kraje RWPG poziomie rozwoju przemysłu i techniki jest możliwe tylko wówczas, gdy wychodzimy poza granice jednego kraju, gdy łączymy wysiłki w skali grupy krajów. Postępy we współpracy osiągamy jednak nie w wyniku wyrażania zgody na tę ogólną zasadę, ale w rezultacie rozwiązywania kolejnych zadań gospodarczych w taki sposób, iż przynosi ono korzyści (aktualne lub w perspektywie) krajom ze sobą współpracującym.

Socjalistyczny system gospodarowania pozwala na bardziej efektywne rozwijanie stosunków gospodarczych, chociaż bynajmniej nie decyduje o automatyzmie tych stosunków.

Aby dalej rozwijać współpracę krajów RWPG, trzeba niewątpliwie zdecydowanie odchodzić od tradycyjnego dążenia do produkowania w poszczególnych krajach Rady nazbyt obszernego asortymentu towarów przemysłowych. W przeciwnym wypadku nie będziemy w stanie przechodzić do organizowania w poszczególnych asortymentach wysoko opłacalnej, zautomatyzowanej, masowej produkcji. Bieżące interesy gospodarcze kraju, zaangażowanie w realizacji tradycyjnego kursu — często nie ułatwiają nam oderwania się od starych pozycji. Tymczasem obiektywne obliczenia, praktyczne potrzeby ekonomiczne i produkcyjno-techniczne, a nieraz oczywiście zacofany obraz organizacji produkcji, wskazują na konieczność przejścia na nowe pozycje — rozwiniętej socjalistycznej współpracy gospodarczej.

Duże znaczenie dla dalszego rozwoju współpracy w zakresie produkcji posiadają wspólnie podjęte, ale wymagające intensyfikacji prace naukowo-badawcze, a także unifikacyjne w zakresie norm technicznych itp. Rok bieżący jest pierwszym rokiem działalności Komisji Normalizacyjnej Rady, zaś Instytut Normalizacyjny RWPG jest w toku organizacji. Jeszcze szerszy jest zakres prac Komisji koordynacji badań naukowych i technicznych, która także rozpoczęła działalność w tym roku. Przed ośrodkami tymi stoją ważne i pilne zadania.

O konieczności rozszerzania kooperacji produkcyjnej między krajami RWPG, realizowaniu podziału pracy między nimi, decyduje także fakt, iż ani ZSRR, ani żaden z krajów demokracji ludowej nie zamierza kupować maszyn i urządzeń, jeśli są to maszyny przestarzałe i drogie. A produkcja najwyższej jakości, produkcja tania wiąże się z podejmowaniem optymalnych serii, przekraczających skalę potrzeb jednego kraju demokracji ludowej. Odpowiada to wszystkim krajom demokracji ludowej względnie grupie krajów zainteresowanych rozwojem danej gałęzi gospodarki. Organizowanie masowej, zautomatyzowanej produkcji wymaga nakładów, pociągać może nawet okresowe straty, ale są to jedyne drogi do osiągnięcia trwałych sukcesów gospodarczych. Na każdej z dróg prowadzących do tych sukcesów a związanych z poszczególnymi gałęziami gospodarki, w których jest rzeczą celową rozwijanie międzynarodowej współpracy — znajdzie się dwa, trzy lub kilka krajów, które zainteresowane są łączeniem wysiłków w tej gałęzi czy też branży gospodarki. Łączenie wysiłków może być realizowane, rzecz oczywista, jedynie w oparciu o socjalistyczne zasady współpracy gospodarczej.

J. D.

CZY ZAŁAMANIE SIĘ III PLANU ROZWOJU INDII?

Poważne niedociągnięcia w realizacji III pięcioletniego planu rozwoju Indii były w połowie listopada przedmiotem dwudniowych obrad specjalnej sesji Narodowej Rady Rozwoju z udziałem premiera Nehru.

Przewiduje się, iż w przemyśle plan w najlepszym razie będzie wykonany tylko w 90 proc., a w rolnictwie — zaledwie w 83 proc. Wykonanie planu nawet w tych granicach będzie wymagało dodatkowych środków i zdecydowanego wysiłku wszystkich zainteresowanych czynników.

W tych warunkach IV plan 5-letni, który rozpocznie się w 1966-67 roku finansowym, z konieczności startować będzie z niższego poziomu, niż początkowo przewidywano i oczywiście wymagać będzie odpowiednio większego wysiłku w celu odrobienia zaległości.

Wprawdzie inwestycje w ciągu pierwszych dwóch lat realizacji III planu były utrzymane na zaprojektowanym poziomie, ale — jak stwierdzono na Sesji Rady Rozwoju — produkcja w niektórych gałęziach gospodarki narodowej zawiodła. W sektorze prywatnym np. nie dopisała produkcja nawozów i stali specjalnych. Nie wykonano planów również w dziedzinie fabrykacji sprzętu technicznego, maszyn, aluminium, cementu, papieru. Niektóre firmy prywatne nie wykorzystały swoich licencji, a na odcinku państwowym nie było organu kontrolującego wykonanie planu.

W rolnictwie wystąpiły duże braki w plonach zbóż roślin oleistych i bawełny, natomiast dobre wyniki osiągnięto w produkcji juty i trzciny cukrowej. (MP)

CEJLON ZWIĘKSZA IMPORT RADZIECKIEJ NAFTY

Zgodnie z 5-letnią umową zawartą w grudniu 1961 roku, Cejlon importuje ze Związku Radzieckiego 250 tys. ton produktów naftowych rocznie.

Ilość ta pokrywa mniej więcej czwartą część zapotrzebowania kraju na paliwo płynne, którego roczne zużycie łącznie z paliwem okrętowym oblicza się na 1 mln ton rocznie. Podczas niedawnego pobytu w Moskwie premiera Cejlonu Sirinavo Bandanaraike zostało zawarte nowe porozumienie, na którego mocy Cejlon w 1964 roku otrzyma ze Związku Radzieckiego dodatkowo 610 tys. ton produktów naftowych na warunkach przyjętych w 5-letniej umowie. Jednocześnie Związek Radziecki zgodził się na zwiększenie zakupów towarów cejlońskich. (MP)

KŁOPOTY ANGIELSKICH GAZET

Społeczeństwo angielskie jest świadkiem upadku finansowego wielu znanych lokalnych dzienników i wzmożonej koncentracji w tej dziedzinie. W ostatnich dniach listopada przestały ukazywać się trzy popołudniowe dzienniki.

W Edynburgu popołudniowy „Dispatch" o nakładzie 51 tys. egzemplarzy przestał się ukazywać, łącząc się z „Edinburgh Evening News" posiadającym nakład 153 tys. W Leeds w podobny sposób „połączono" wieczorówki „Yorkshire Evening Post" i „Yorkshire Evening News"; w Leicester dzienniki „Mail" i „Mercury".

W październiku w mieście Belfast przestał się ukazywać „Northern Whig". W Manchester połączyły się „Manchester Evening News" i „Manchester Evening Chronicle", a w kwietniu w Birmingham dzienniki „Mail" i „Evening Dispatch". Obecnie poza Londynem tylko Glasgow posiada dwie popołudniówki. (d)

WYNIKI ROLNICTWA WE FRANCJI

Bieżący rok przyniósł średnie wyniki w rolnictwie francuskim. Zbóż zebrano 205 mln q, w poprzednim roku 234 mln. Do spadku przyczyniły się złe zbiory pszenicy, przyniosły one 95 mln q, podczas, gdy w normalnym roku zbiera się od 100 do 110 mln q, a w rekordowym 1962 r. osiągnięto 140 mln q. Dobre wyniki osiągnięto w uprawie kukurydzy, zbierając 37 mln q (w 1962 r. 19 mln q), jęczmienia zebrano 73 mln q (66 mln q).

Zbiory buraka cukrowego wypadły nadspodziewanie dobrze osiągając 128 mln q (115 mln q), przy czym podobnie, jak w Polsce pogoda jesienna poprawiła wyniki. Uprawa winorośli przyniosła 53,7 mln hl wina, co jest poniżej przeciętnej wynoszącej 60 mln hl i znacznie niżej poprzedniego roku (73,4 mln hl). Hodowla świń i bydła wykazuje tendencję spadkową, przy wzroście produkcji mleka. (d)

PRASA o problemach gospodarczych

Naukę, która przeżywała w ciągu ostatnich kilku lat szybki i bujny rozwój, a równocześnie napotykała na przeszkody nie występujące z taką siłą w innych dyscyplinach społecznych, jest socjologia. Jej też chce poświęcić cały cykl artykułów pt. **„Panorama socjologii empirycznej"** prof. **Adam Schaff.** Pierwszy odcinek ukazał się właśnie w ostatnim numerze **„KULTURY"**. Poświęcony on jest w zasadzie przeszłości i zaczyna się od stwierdzenia, że „...n i e d y s k u t u j e s i ę j u ż n a t e m a t, c z y s o c j o l o g i a e m p i r y c z n a j e s t p o t r z e b n a...". Twierdzenie to, jak mówi sam autor, wydaje się obecnie proste, a nawet trywialne. Takie jest ono jednak ex post, po rozstrzygnięciu sporów i dyskusji ,a jego prostota a nawet trywialność wcale nie przeczy ogromnemu znaczeniu praktycznemu i naukowemu. Sprawa ma bowiem znaczenie szersze, gdyż polega na uznaniu faktu, że dla potrzeb przebudowy społeczeństwa konieczne jest nie tylko posiadanie wizji „j a k b y ć p o w i n n o", ale również rzetelnej, naukowo zweryfikowanej informacji o tym „j a k j e s t r z e c z y w i ś c i e".

Zaakceptowanie w świadomości społecznej socjologii empirycznej, uznanie jej potrzeby i przydatności nie usunęło przed tą dyscypliną szeregu trudności i kłopotów. Prof. Schaff podkreśla bardzo mocno, że obecna socjologia empiryczna w Polsce jest świadomym tworem myśli markistowskiej. Twierdzenie to jest skierowane do tych, którzy z faktów, że niejednokrotnie przejmowane są przez naszą socjologię metody i techniki badawcze opracowane przez burżuazyjnych uczonych, wysuwają pseudo-radykalny wniosek o odrzuceniu pozamarksistowskiego dorobku w tej dyscyplinie nauki. Autor tak ocenia podobne twierdzenie: „...j e s t t o k a p i t u l a c j a p r z e d p r z e c i w n i k i e m, a b o w i e m n i e o b e c n i p r z e g r y w a j ą, a r z e c z y w i s t ą w a l k ę p o d e j m u j e s i ę k r z y ż u j ą c s z p a d y, n i e z a ś s c h o d z ą c z a r e n y, n a w e t j e ś l i s i ę r o b i p r z y t y m p o g a r d l i w ą m i n ę". Wszystko to nie rozstrzyga jeszcze stojącego przed socjologami zadania — jak należy badać. Również i problem — co i w jakim celu badać — choć generalnie jasny, w konkretnych sytuacjach wygląda różnie. Jest to bowiem pochodna bardziej generalnej sprawy, najogólniej nazywanej związkiem teorii z praktyką. Autor twierdzi, że o ile socjologowie zrozumieli swoje zadanie, zrozumieli konieczność selekcji badań z punktu widzenia potrzeb praktycznych, o tyle praktycy nie bardzo wiedzą, co socjologia może im ofiarować i jak ją należy wykorzystać. Tak więc chodzi nie tyle o to, żeby nauka chciała służyć praktyce, ile o to żeby praktyka umiała korzystać z dorobku nauki.

W **„POLITYCE"** ukazał się drugi artykuł z cyklu **„Władcy pieniądza"**, pt. **„Niewidzialna kontrola"**. Zygmunt Szeliga z dużą sympatią opisuje pracę Narodowego Banku Polskiego i jego oddziałów. O ile jednak jego superlatywy przy opisywaniu funkcji NBP jako „narodowej skarbonki" nie budziły uwag, to już sam tytuł następnego odcinka wyda się wielu dyrektorom i głównym księgowym przedsiębiorstw co najmniej przesadny. Kontrola banku — co między innymi wykazała prowadzona przez nasze pismo dyskusja „Bank a przedsiębiorstwo" — jest przez wielu dostrzegana i odczuwana na własnej skórze. Zresztą źle świadczyłoby to o banku, gdyby było inaczej. Rzecz w tym, aby ta kontrola była skuteczną, by potrafiła zapobiec nieekonomicznemu działaniu, a skłonić przedsiębiorstwa do jak najracjonalniejszej gospodarki. Niestety, jak wykazała praktyka, kontrola bankowa nie zawsze umie, a ściślej mówiąc nie zawsze może spełnić tę rolę, najczęściej działa ex post, spełnia funkcję, jak mówią złośliwi „policji gospodarczej". Oczywiście wina leży nie tylko i chyba nawet nie przede wszystkim po stronie NBP.

W **„TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM" Danuta Majewska** zajmuje się jedną z ciągle bolących spraw — polityką mieszkaniową. Nowa polityka i nowe przepisy w tej sprawie postawiły przed wszystkimi organami zajmującymi się przydziałem mieszkań dodatkowe zadania. W ciągu dwóch lat zadania te w zasadzie zostały wykonane w stopniu mniej lub więcej poprawnym, a wypadki łamania nowych zasad stają się coraz rzadsze. Jednak polityka mieszkaniowa to nie tylko przydziały nowych mieszkań, a tymczasem szereg innych elementów do dziś nie bardzo chce „zagrać". Do najbardziej palących spraw należą zagadnienia zamiany mieszkań, likwidacji nadwyżek powierzchni mieszkalnej, doboru współnajemcy, wyłączeń spod publicznej gospodarki lokalami. Sprawne załatwianie tych spraw, wykazywanie maksimum dobrej woli, wnikliwości i rzetelności przez wydziały kwaterunkowe może ułatwić życie wielu ludziom i w pewnym stopniu łagodzić skutki ciągle jeszcze ostrego niedoboru powierzchni mieszkalnej. Przykłady licznych niedociągnięć, czy nawet biurokratycznego załatwiania wymienionych spraw, przytoczone przez autorkę, wynikają być może ze skoncentrowania się rad narodowych na najwłaściwszym rozdziale nowych mieszkań. Czas już chyba jednak, aby i inne sprawy, a przede wszystkim zamiany mieszkań, dobór współlokatorów i przydzielanie lokali zastępczych przestało być marginesem działania wydziałów kwaterunkowych.

S. C.

ze świata nauki i techniki

Pierwsza fabryka „izotopów"

W Świerku pod Warszawą rozpoczęła pracę „fabryka izotopów" promieniotwórczych, która stanowi jeden z 16 zakładów naukowych Instytutu Badań Jądrowych. Produkcję izotopów rozpoczęliśmy w zasadzie w roku 1959 — wkrótce po uruchomieniu reaktora „Ewy". Pierwszą pozycją na długiej liście 80 różnych izotopów, które obecnie wytwarzamy, był „Jod 131", na który przede wszystkim czekała medycyna (diagnostyka i terapia gruczołu tarczowego). Rozmiary dotychczasowej produkcji izotopów pokrywały całkowicie potrzeby przemysłu i medycyny. Jednakże ostatnio, kiedy izotopy przestały być już nadkową „ciekawostką" a stały się istotnym instrumentem stosowanym w różnych technologiach przemysłowych — zaistniała konieczność wybudowania dużego samodzielnego obiektu.

W roku minionym, dzięki izotopom, zaoszczędziliśmy 88 mln zł. W br. przewiduje się oszczędność 200 mln zł. W roku przyszłym suma ta ma podwoić się. Fachowcy jednak utrzymują, iż dzięki izotopom moglibyśmy zaoszczędzać rocznie ok. 4 mld zł. W dużej mierze jest to uzależnione od wytwórczości nowej fabryki izotopów, która rozpoczyna prace w Świerku. W najbliższych miesiącach Zakład Technologii Izotopów Promieniotwórczych i Związków Znaczonych (tak brzmi pełna nazwa nowego obiektu) będzie produkować izotopy promieniotwórcze w stu kilkudziesięciu różnych postaciach. Medycyna otrzyma m. in. radioaktywne złoto, jod, fosfor, siarkę oraz 20 innych związków znaczonych pierwiastkami promieniotwórczymi. Dla potrzeb przemysłu zakład rozpocznie wytwarzanie ok. 30 typów tzw. zamkniętych źródeł promieniowania, które znajdą zastosowanie w różnych urządzeniach kontrolno - pomiarowych. Medycyna, biologia i rolnictwo otrzymywać będą ponad 20 związków organicznych i nieorganicznych znaczonych izotopami.

Nowy Zakład wykonywać także będzie usługi związane z przygotowywaniem specjalnych źródeł promieniotwórczych dla zastosowań przemysłowych, źródeł do skalowania elektronicznej aparatury pomiarowej itp. Ponadto odbywać tu się będzie szkolenie fachowców przemysłowych w zakresie radiochemii i miernictwa izotopowego. Przede wszystkim zaś nowa placówka będzie dużym poligonem badawczym dla naszych nukleoników.

Metal wsysany jak wosk

W Fabryce Kotłów w Raciborzu skonstruowano ciekawe urządzenie, które niewątpliwie wydatnie przyspieszy produkcję kotłów energetycznych. Dotychczas tzw. wyciąganie szyjek z komór kotłów wysokoprężnych odbywało się ręcznie przy pomocy kucia. Nowe urządzenie, oparte o układ hydrauliczny, działa na zasadzie odwrotnej niż prasa. Zamiast tłoczyć, wyciąga (wsysa) metal, formując szyjki. Każda operacja, przy której zatrudnionych było dotychczas 15 robotników, obecnie wymaga jedynie 4 robotników. Nie muszą oni przy tym pracować fizycznie.

Automatyczny kowal

W Żywieckiej Fabryce Maszyn zbudowano kowarkę rotacyjną, której założenia konstrukcyjne opracowane zostały w centralnym biurze konstrukcji pras i młotów w Warszawie. Głównym konstruktorem urządzenia, które na pewno zrewolucjonizuje pracę kowali, jest inż. Stanisław Pawelec. Prototyp kowarki przechodzi już swój egzamin sprawności.

Kowarka rotacyjna jest pierwszym tego typu urządzeniem, zbudowanym w naszym kraju. Niewiele krajów w Europie poszczycić się może takim osiągnięciem.

Maszyna waży 5 ton i posiada 7-metrową wysokość. Pozwala ona na całkowite wyeliminowanie ręcznej pracy kowali z ciężkich odbywających się w wysokiej temperaturze operacji technicznych. Kowarka automatycznie odkuwa części i całości, nie pozwala ich powtórnie obrabiać, tak jak się to dotychczas dzieje. Posiada m. in. zdolność kucia szeregu elementów dla przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego i samochodowego. Odkuwa np. wały rozrządcze do samochodów. Kowarce należy jedynie zadać jeden z programów, do wykonania których jest przystosowana. Obrabia z dokładnością do 0,10 mm. Tak wysoka dokładność obrabiania elementów w kuźniach nie była jeszcze nigdy uzyskana.

Nowe włókno poliamidowe

Japońska Agencja Technologii i Nauki opracowała wspólnie z firmą Kurake Spinning Co nowe włókno poliamidowe, które będzie miało szersze zastosowanie niż nylon. Włókno to wytwarzane z kaprolaktamu cechuje higroskopijność, podobna do posiadanej przez bawełnę, łatwość barwienia oraz możliwość poddawania takiej obróbce jak jedwab.

Natomiast firma Toyo Rayon (Japonia) wytworzyła nowe włókno winylowe przy zastosowaniu metody emulsji. Na razie podano tylko, że nowe włókno posiada dobrą wytrzymałość na temperaturę i wytwarzane jest bardzo ekonomicznie.

Obydwa włókna w najbliższym czasie ukażą się już w sprzedaży (SP CIINTE nr 4/63).

Trzecia maszyna cyfrowa — „Ural-2"

W Instytucie Energetyki w Warszawie dobiegają końca prace przy montażu trzeciej w Polsce maszyny cyfrowej „Ural-2", dostarczonej przez Związek Radziecki. Dwie tego typu maszyny pracują już w PAN i WAT. Po przekazaniu do eksploatacji (przypuszczalnie jeszcze w br.), nowy „mózg" elektronowy służyć będzie do różnego rodzaju skomplikowanych obliczeń techniczno - ekonomicznych, związanych z projektowaniem i eksploatacją systemu elektro-energetycznego w Polsce oraz w krajach RWPG.

Produkcja waty mineralnej

Pierwszy w ZSRR wielki oddział produkcji wyrobów z waty mineralnej ruszył w Kombinacie „Krasnyj Stroitiel" w Woskriesiensku. Podstawowym surowcem są miejscowe złoża materiału budowlanego — margla i siarczku glinu. Roztapiany i przedmuchiwany przez dysze służy do wyrobu waty mineralnej, stanowiącej doskonały i tani materiał termoizolacyjny, używany w cieplownictwie oraz do produkcji płyt dźwiękochłonnych. Z tego tworzywa wytwarza się również płyty okładzinowe, odznaczające się gładką powierzchnią i dużą trwałością (SP CIINTE nr 4-63).

Aktualności

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA PO 10 MIESIĄCACH

W październiku br. utrzymała się tendencja do przyśpieszania dynamiki produkcji przemysłowej. Wzrosła ona w porównaniu do analogicznego okresu ub. roku — o 6,5 proc.

Po 10 miesiącach produkcja przemysłowa osiągnęła o 4,6 proc. wyższy poziom niż rok temu, a po wyeliminowaniu wahań wynikających z niejednakowej ilości dni roboczych — poziom — o 5,0 proc. wyższy niż przed rokiem. Spodziewać się więc należy, że roczny plan produkcji globalnej przemysłu będzie wykonany.

Inaczej, niestety będzie przedstawiała się sytuacja w przypadku struktury, globalnej produkcji przemysłowej.

Podobnie, jak w poprzednich miesiącach stosunkowo wysoką dynamiką legitymowały się zakłady podległe resortowi przemysłu ciężkiego (10,1 proc.) i przemysłu chemicznego (11,9 proc.). Nastąpiło poważne przyśpieszenie wzrostu produkcji w zakładach resortu budownictwa i materiałów budowlanych, w których w październiku br. osiągnięto poziom produkcji o 14,9 proc. wyższy niż w analogicznym okresie ub. roku.

Obserwuje się także pewne przyśpieszenie tempa wzrostu produkcji w przemyśle lekkim, jeśli bowiem w ciągu 9 miesięcy produkcja w tym przemyśle była na poziomie ub. roku, to w październiku br. osiągnęła wzrost o 5,0 proc. Jednakże w przemyśle spożywczym produkcja była niższa o blisko 3 proc. niż rok temu. Plan roczny produkcji środków wytwarzania w rezultacie będzie przekroczony, a plan produkcji środków konsumpcji nie będzie zapewne w pełni wykonany. Tak więc sytuacja w przemyśle w bieżącym roku dobitnie potwierdza tezy referatu na XIV Plenum KC o nadmiernym wzroście rozpiętości między grupą „A" i grupą „B". (m)

ZATRUDNIENIE, FUNDUSZ PŁAC I WYDAJNOŚCI PRACY

W ostatnich miesiącach br. obserwować już można pewne osłabienie dynamiki zatrudnienia i funduszu płac. Według danych ZUS dynamika zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej przedstawiała się następująco (analogiczny okres ub. r. — 100):

I kwartał	**104,1**
II kwartał	**104,3**
lipiec	**104,5**
sierpień	**104,3**
wrzesień	**103,7**

Dynamika wypłat z kas banków z tytułu funduszu płac przedstawiała się następująco (analogiczny okres ub. r. — 100):

I — III kwartał	**107,9**
sierpień	**108,7**
wrzesień	**107,1**
październik	**106,1**

Również wzrost przeciętnej płacy według danych ZUS we wrześniu br. uległ osłabieniu, w lipcu przeciętna płaca wzrosła bowiem o — 3,9 proc., w sierpniu — 4,6 proc., a we wrześniu o — 3,5 proc.

Jest rzeczą charakterystyczną, że osłabieniu dynamiki zatrudnienia i funduszu płac towarzyszy wzrost wydajności pracy. W przemyśle wydajność pracy w I półroczu br. była o 0,2 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub. r., w lipcu była ona 0,3 proc. wyższa niż rok temu, w sierpniu br. o 3 proc., a we wrześniu br już o 5,9 proc. wyższa. W rezultacie tego wzrostu wydajności pracy we wrześniu po raz pierwszy w tym roku nastąpił większy wzrost produkcji niż funduszu płac.

Podobna poprawa stosunku między produkcją, zatrudnieniem i funduszem płac następuje w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. W okresie 8 miesięcy br. produkcja budowlano-montażowa wzrosła o 0,4 proc. w porównaniu z jej poziomem w ub. roku. Zatrudnienie w tym czasie było wyższe o 6,6 proc. niż przed rokiem, a fundusz płac 7,0 proc. wyższy. Natomiast we wrześniu br. produkcja budowlano-montażowa była o 10,7 proc. wyższa niż rok temu, zatrudnienie — 4,5 proc. wyższe, a fundusz płac 7,0 proc. wyższy niż rok temu.

Dane te świadczą iż pod koniec III kwartału br. ma miejsce znaczna poprawa w relacjach produkcji, wydajności pracy, zatrudnienia i funduszu płac. Zapewne na poprawę tę wywarła wpływ, obok korzystniejszych warunków atmosferycznych, również realizacja uchwały Rady Ministrów i CRZZ z dnia 23.7 br. (m)

SKUP PRODUKTÓW ROLNYCH

W październiku br. wypłacono rolnikom z kas banków 6,2 mld zł za dostawy produktów rolnych, a więc o 0,7 proc. więcej niż rok temu. Jednakże w okresie 10 miesięcy dochody pieniężne rolników ze sprzedaży produktów rolnych były o ok. 2 proc. niższe niż w analogicznym okresie ub. roku.

Na stosunkowo wysoki poziom wypłat z tytułu skupu w październiku br. wpłynęły o 33 proc. wyższe dostawy ziemniaków, o 31 proc. wyższe dostawy buraków, o 53 proc. wyższe dostawy tytoniu, o 22 proc. wyższe dostawy bydła i o 0,8 proc. wyższe dostawy mleka niż w tym samym okresie ub. roku. Jednakże dostawy trzody mięsno-słoninowej, cieląt, zboża, drobiu, były znacznie niższe niż przed rokiem (od 30 do 15 proc). Dostawy jaj utrzymały się na poziomie ub. roku. (m)

NAKŁADY INWESTYCYJNE I PRODUKCJA BUDOWLANO-MONTAŻOWA

Nakłady inwestycyjne w okresie 3 kwartałów br. osiągnęły poziom o 4,7 proc. wyższy niż w analogicznym okresie ub. roku. Czynnikiem dynamizującym te nakłady w skali 3 kwartałów były stosunkowo wysokie zakupy maszyn i urządzeń (o 12 proc. wyższe niż rok temu).

Natomiast nakłady na roboty budowlano-montażowe ukształtowały się w omawianym okresie na tym samym poziomie, co rok temu. Jednakże należy stwierdzić, że z miesiąca na miesiąc następuje przyśpieszenie tempa nakładów na roboty budowlano-montażowe. Jeśli na przykład w okresie pierwszych 8 miesięcy br. były one o 1,7 proc. niższe niż w analogicznym okresie ub. r., to w sierpniu br. ich dynamika wyniosła 7,8 proc., a we wrześniu — 10,0 proc.

W odróżnieniu od lat poprzednich największą dynamiką charakteryzują się inwestycje planu terenowego. Ich wzrost wyniósł 5,5 proc.

W ramach inwestycji planu centralnego, które globalnie biorąc, zwiększyły się w omawianym okresie o 4,3 proc., nastąpiło obniżenie poziomu inwestycji przedsiębiorstw o 3,8 proc., na rzecz przyśpieszenia wzrostu nakładów na inwestycje kluczowe i zjednoczeń. (m)

OSZCZĘDNOŚCI W PAŹDZIERNIKU BR.

Miesiąc październik br. rzeczywiście okazał się „miesiącem wzmożonego oszczędzania". PKO zanotowała bowiem rekordowy przyrost wkładów oszczędnościowych wynoszący ponad 1 mld zł. Październikowy przyrost wkładów stanowi ponad 20 proc. całej sumy wzrostu oszczędności w okresie 10 miesięcy br. Dla porównania warto podać, że w analogicznym okresie ubiegłego roku przyrost wkładów w PKO wyniósł tylko 213 mln zł.

Trzeba jednak stwierdzić, że ten wielki wzrost wkładów oszczędnościowych w PKO nie był spowodowany jedynie akcją popularyzacji idei oszczędzania, a w dużym stopniu miał charakter wyjątkowy. Niestety, spora część oszczędności — zamiast z rozsądku — znalazła się na książeczkach PKO z... braku rozsądku, pod wpływem niedorzecznej plotki. Słowo „niestety" odnosi się do motywu, który skłaniał część oszczędzających do ulokowania gotówki na książeczce, a nie — do samego faktu wzmożonego lokowania gotówki w PKO. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Lokata na książeczkach PKO przyczyni się może w konsekwencji do bardziej racjonalnej, a nie panikarskiej gospodarki pieniądzem.

W spółdzielniach Oszczędnościowo - Pożyczkowych październikowy przyrost oszczędności osiągnął kwotę — 263 mln zł, podczas gdy rok temu przyrost ten wyniósł — 130 mln zł. Również tutaj nastąpiło więc wzmożenie lokowania pieniędzy na książeczkach oszczędnościowych.

W rezultacie w październiku br. skurczyły się zasoby gotówkowe ludności. Zjawisko takie nie było notowane w poprzednich latach. (m)

GASTRONOMIA NA WSI

Zadania planowe w zakładach gastronomicznych prowadzonych przez gminne spółdzielnie zostały wykonane za 11 miesięcy z nadwyżką. Wykonanie sprzedaży wyniosło 4.720 mln złotych, podczas gdy plan zakładu sprzedaż na 1963 rok w wysokości 4.291 mln złotych. Wysokie przekroczenie planu wiąże się z regulacją cen wódek.

Wskaźnik produkcji kuchennej pozornie uległ poważnemu obniżeniu. W roku 1962 kształtował się w wysokości 21,6 proc., natomiast w roku bież. wynosi 17,5 proc. Na niską produkcję własną w zakładach gastronomicznych na wsi składają się 2 czynniki:

Po pierwsze — typowy konsument wiejski nie stołuje się w zakładach gastronomicznych w takim zakresie, jak to czyni konsument miejski, lecz raczej przy różnego rodzaju okazjach, jak targi, jarmarki, dostawa płodów rolnych i hodowlanych oraz podczas imprez rozrywkowych.

Po drugie — nie produkuje się tutaj własnych dań dlatego, iż nie ma ich kto wykonać. Na ogólną ilość 4.000 zakładów gminnych spółdzielni, ponad 2.000 ma obsadę jedno, dwu lub trzyosobową. Naturalnie taka obsada w zakładzie nie pozwala na rozwijanie produkcji kulinarnej.

Równocześnie zaopatrzenie małych zakładów w gotowe potrawy przy znacznych odległościach jest ograniczone. W okresie pierwszego półrocza 1963 r. współpracowało na zasadach kooperacji 150 zakładów, przerzucając produkcję kuchenną wartości 11 mln złotych do 211 małych zakładów. Tak więc stosunkowo niski procent udziału produkcji kulinarnej w ogólnych obrotach gastronomii wiejskiej, nie wynika na ogół z niedoceniania tej działalności, czy niechęci do jej podejmowania, lecz z przyczyn raczej niezależnych od spółdzielni. (msk)

NOWOŚCI ŚWIATOWEJ LITERATURY EKONOMICZNEJ

INVENTORY Fluctuations and Economic Stabilization.
Washington 1961 (Part I, II, III), 1962 (Part IV)

(Trzyczęściowa seria materiałów, o dużym znaczeniu, zebranych pod wspólnym tytułem „Wahania zapasów a stabilizacja gospodarcza", przygotowanych dla Join Economics Committee i innych członków Kongresu USA, przez rzeczoznawców rządowych i instytucje naukowe USA. Program badań przewidywał przestudiowanie ruchu zapasów w gospodarce, ich akumulacji i likwidacji, w takim ujęciu, aby można było wyznaczyć poziom, przy osiągnięciu którego zmiany w zapasach stają się przyczyną niestabilności gospodarczej, oraz określić w jakiej mierze zapasy ulegają działaniu innych sił związanych nieodłącznie z cyklem koniunkturalnym. Dwie prace zamieszczone w części pierwszej poświęcono głównie analizie opisowej wahań zapasów o okresie powojennym. Część druga omawia czynniki powodujące zmiany w stanie zapasów, część trzecia — związek między ruchem zapasów a brakiem stabilności gospodarczej.

Dwie prace części IV-ej stanowią uzupełnienie materiału. Przedstawiają one doświadczenia z dziedziny zarządzania zapasami oraz model ekonometryczny gospodarki, przy założeniu minimalnych lub zbliżonych do minimum wahań w stanie zapasów. Tę ostatnią pracę Gary Fromma z Uniwersytetu Harvardzkiego zamyka bibliografia przedmiotu i szeroki materiał statystyczny [m.in. dotyczący kształtowania się globalnego dochodu narodowego w okresie trzech powojennych recesji w USA (1953-54, 1957-58, 1960-61)].

SCHMOLDERS GUNTHER: Geldpolitik. Tübingen 1962, s. X, 315.

(Podręcznik z dziedziny polityki pieniężnej wysoko oceniany, jako jeden z najlepszych, jeśli nie najlepszy, z wydanych w okresie powojennym. Materiał ma następujący układ: R. I — Pieniądz (zarys historyczny, współczesne jego formy i rodzaje, wartość pieniądza, teoria „płynności" (jako teoria wartości pieniądza); R. II — Instytucje i zadania polityki pieniężnej; R. III — Instrumenty polityki pieniężnej; R. IV — granice polityki pieniężnej. Przy prezentacji materiału prof. Schmölders zamieszcza cenne komentarze własne, m.in. z zakresu teorii „płynności" pieniądza, zwłaszcza na temat znaczenia aspektu psychologicznego „płynności", z zakresu polityki kursów walutowych (odrzuca politykę elastycznych kursów walutowych), z zakresu teorii inflacji [podkreśla konieczność wyodrębnienia inflacji wewnętrznej (endogene Inflation), od inflacji powstałej na skutek wzrostu cen za granicą).

Kartki z przeszłości

Plony na poziomie 1914 roku

Od rozwoju rolnictwa w Polsce przedwrześniowej jako kraju wybitnie rolniczego, zależał ogólny rozwój życia gospodarczego. Wzrost dobrobytu rolników oznaczał, m. in. zwiększenie pojemności rynku wewnętrznego dla zbytu artykułów przemysłowych — oznaczał rozwój ówczesnego przemysłu.

Tymczasem gospodarstwa chłopskie w Polsce przewrześniowej cechowało: zacofanie, a co zatem idzie — stały spadek produkcji. Przyczynami tego stanu były: głód ziemi, kurczenie się rynku wewnętrznego, konkurencja na rynkach zagranicznych z powodu przewlekłego kryzysu agrarnego, niski poziom techniczny oraz rozwarstwienie wsi.

W Polsce przedwrześniowej, według danych spisu z 1921 roku — 62,7 proc. ogółu ziemi należało do gospodarstw o powierzchni poniżej 50 hektarów. Charakterystyczny jest w tym przypadku fakt, że od tegoż roku do wybuchu drugiej wojny światowej, nie dokonano u nas spisu zasiewów w gospodarstwach poniżej 50 hektarów. Toteż, jak pisze M. Czerniewska w **STATYSTYCE ROLNICZEJ"** z 1938 roku, że czym dalej od ostatniej rejestracji powierzchni zasiewów, tym większe trudności występują przy corocznych szacunkach.

Mimo niedokładności ówczesnych statystyk można ustalić, że w strukturze zasiewów szczególnie wyraźnie zmniejszały się obszary pod owies, jęczmień i buraki cukrowe. Nie znaczy to, iż w podstawowych grupach zbóż sytuacja była lepsza. Cz. Popławski w artykule **„Możliwości rozwoju produkcji zbożowej w Polsce" (PRZEMYSŁ i HANDEL** nr 20 z 1927 roku) twierdził, że przeciętna ilość produkowanych czterech zasadniczych zbóż w tych samych województwach jest mniejsza od przeciętnej produkcji sprzed pierwszej wojny światowej. Naturalnie poziom zagospodarowania poszczególnych terenów był różny, przy czym do 1939 roku nie zrobiono nic, ażeby te różnice zlikwidować, nie mówiąc już o intensyfikacji w ogóle rolnictwa chłopskiego.

Gorzej jeszcze — zmniejszały się nie tylko plony z hektara podstawowych upraw, ale równocześnie i stan pogłowia. Charakterystyczną cechą produkcji zwierzęcej w tych czasach, była niska wydajność zwierząt.

Według danych szacunkowych, jakie cytuje H. Żabko-Potopowicz w **„ROLNICTWIE W POLSCE"**, wydajność mleka od jednej krowy rocznie wynosiła np. w 1934 roku — 1.440 kg [1])

Jeżeli nawet przed drugą wojną światową pogłowie zwierząt w gospodarstwach chłopskich nieco wzrosło, nastąpiło to kosztem zmniejszenia spożycia produktów roślinnych przez samych chłopów i ich rodziny, wobec niedostatecznego rozwoju bazy paszowej. Nawet zwiększająca się w tym okresie produkcja ziemniaków w gospodarstwach chłopskich, wyraźnie świadczy o rosnącej na wsi nędzy.

Przeprowadzona w latach 1919—1936 parcelacja nie rozwiązała tej nędzy i głodu ziemi. S. Łaguna w artykule **„Stan gospodarstw małych i drogi podniesienia ich rentowności"** w **„ROLNIKU"** nr 20 z 1926 roku, pisał, że choć powstawały nowe gospodarstwa, ale trzeba było rozpoczynać w nich pracę od początku. Na skutek zbyt nikłej pomocy rządu i te — stosunkowo dość nieliczne — gospodarstwa nie rozporządzały środkami pozwalającymi na należytą organizację i osiągnięcie odpowiednich plonów.

„ROBOTNIK" nr 343 z 14.XII.1926 roku w artykule podpisanym inicjałem S. L. pt. **„O wytyczne polityki gospodarczej państwa"** wnioskuje:

„Podniesienia dobrobytu wsi polskiej trzeba szukać na drodze reorganizacji produkcji rolnej, tj. przeprowadzenia komasacji i melioracji, popierania spółdzielczości itp .

Przede wszystkim jednak niechaj Rząd realizuje reformę rolną, a ta najskuteczniej działać będzie w kierunku wprowadzenia dobrobytu na wsi".

T. Staszewski w **„KURIERZE WARSZAWSKIM"** nr 342 z 13.XII. 1926 roku, w artykule **„Rynki zbożowe"**, mówiąc o załamaniu się cen na zboże na rynkach zagranicznych wskazywał, że Polska ma najtańsze zboże na świecie. Udział nasz w światowej produkcji pszenicy, jęczmienia czy buraków cukrowych, stawał się coraz niklejszy.

Nie bez słuszności w **„EPOCE"** nr 115 z 28.IV.1927 roku St. Kościszewski zwraca uwagę na upośledzenie naszego rolnictwa w porównaniu z krajami, gdzie korzysta ono z ochrony celnej.

„Rolnictwo nasze — zauważa autor — ponosi wszelkie ujemne skutki europejskiego ustawodawstwa celnego, nie może podnieść swej kultury do tego samego poziomu, co na zachodzie ,bo w gorszych znajduje się warunkach, dostęp na obce rynki ma utrudniony, a na własnym rynku nie jest, jak inne bronione".

M. S.

[1]) Do tych spraw powrócimy w osobnym rozdziale „Kartek z przeszłości".

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flaklerski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nacz.) Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński, Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8 [illegible]-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823-09 i 886-44, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny Ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk. Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3-5.

ŻYCIE gospodarcze L-11. Zam. 1729.